

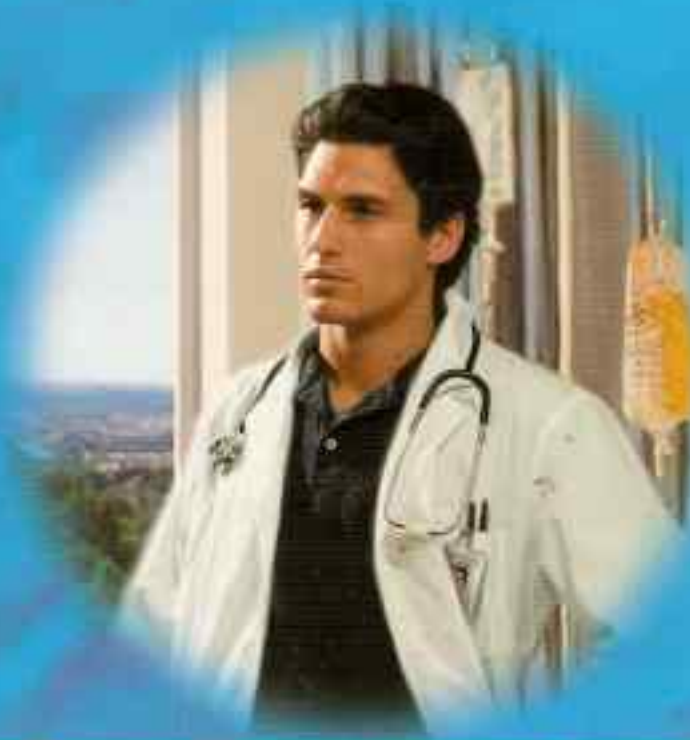


HARLEQUIN®  
*Medical*

CHCESZ WIECEJ?  
SIĘGNIJ PO  
"MEDICAL  
DUO"

Sheila Danton

CENNA ZDOBYCZ



**Prenumerata na Twoją kieszeń!**

\* informacje na ostatnich stronach książki!

**Sheila Danton**

**Cenna zdobycz**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Przed chwilą poznałam nowego konsultanta! – zawołała Rosie z entuzjazmem. – Facet wysoko mierzy, więc chyba to szczęście, że przyjął ten etat. Właściwie to wszyscy się dziwią, że w ogóle zgodził się tu przyjechać.

– Jak on się nazywa? – spytała siostra koordynująca, Jenny Stalham.

– Max. Zrobił na mnie piorunujące wrażenie! Jenny jak zawsze ogarnęły mieszane uczucia na dźwięk tego imienia.

– Max i jak dalej?

– Nie pamiętam. A może nie słuchałam. Zresztą to nic dziwnego, bo on jest zabójczy i cudowny. Przy takim mężczyźnie można zapomnieć nawet własnego nazwiska. Ale zaraz, zaraz... Teraz sobie przypominam. Max Field.

Jenny spoglądała na nią w milczeniu, zastanawiając się, co ten człowiek robi na północy Anglii.

– Czy ty dobrze się czujesz, Jen? – spytała Rosie z niepokojem. – Wyraźnie pobladaś.

– Nic dziwnego – mruknęła Jenny pod nosem. Nie spodziewała się, że jeszcze kiedykolwiek spotka ojca swojego dziecka.

– Czyżbyś go znała, Jen?

– Niestety, chyba tak. Ja... kiedyś z nim pracowałam.

Rosie wyraźnie sposepniała.

– Mój Boże! Czyżby był aż tak złym przełożonym? A mnie wydał się bardzo miły...

– Bo jest. Nie zrozum mnie źle. Chodzi o to, że... po prostu ja byłam głupia. Jeśli chcesz, możesz to nazwać konfliktem osobowości.

– Absurd! Nie wierzę. Przecież ty ze wszystkimi żyjesz w zgodzie.

– Właściwie to chyba nigdy dobrze go nie poznałam. Pracowaliśmy razem bardzo krótko.

Widziała, że Rosie jej nie wierzy, ale taka była prawda. Jenny opuściła Rexford Hospital w dwa miesiące po objęciu przez Maxa posady w tym szpitalu.

To nie była miłość od pierwszego wejrzenia, lecz raczej nieprzytomne pożądanie. Zauroczenie trwało tylko trzy tygodnie, a ona zapłaciła za nie wysoką cenę. Straciła stanowisko, o które zabiegała przez siedem lat.

– Do roboty, Rosie. Pacjenci czekają – powiedziała, wychodząc z pokoju.

Zajrzała do izby przyjęć na oddziale nagłych wypadków i wydała stosowne polecenia personelowi, a kiedy tylko uporała się ze wszystkim, postanowiła chwilę odpocząć.

Jej myśli zaprzętał Max Field. Po dłuższym zastanowieniu doszła do wniosku, że to niemożliwe, że to tylko przypadkowa zbieżność nazwisk. Max Field, którego ona znała, miał zaplanowaną karierę – dokładnie wiedział, jakie szpitale liczą się w świecie medycznym, a szpital Catonbury z całą pewnością do nich nie należał.

W jakiś czas później przekonała się jednak, że nie miała racji. Skończyła właśnie rozmawiać ze zrozpaczonymi rodzicami dziecka, u którego podejrzewano zapalenie opon mózgowych, kiedy usłyszała znajomy, niski głos.

– Kto jest dziś odpowiedzialny za oddział? – spytał, a jedna z pielęgniarek ruchem głowy wskazała Jenny.

Max nie wydawał się zaskoczony jej widokiem.

– Czy mogę z siostrą porozmawiać w biurze?

– To... nie jest odpowiedni moment – wyjąkała, zbita z tropu jego oficjalnym tonem, gestem ręki wskazując przepelnioną poczekalnię.

– W porządku, przyjdę później.

Jenny stała bez ruchu, patrząc, jak Max znika za rogiem korytarza. Musiała przyznać, że wcale się nie zmienił. Wciąż był śniady i miał ciemne, niemal czarne włosy. No, może wokół jego błękitnych oczu, których do dziś nie była w stanie zapomnieć, przybyła jedna lub dwie zmarszczki śmieszki.

Potrząsnęła głową, usiłując odsunąć od siebie wszelkie myśli o nim i wspomnienia o wspólnie przeżytych chwilach.

– No i co, znasz go, Jen? – spytała półgłosem Rosie, przechodząc obok niej.

– Niestety tak – mruknęła posepnie, a przypominając sobie, że dzięki Rosie nie zaskoczył jej widok Maxa i nie zrobiła z siebie idiotki, pospiesznie dodała: – On chyba mnie nie poznał, więc miejmy nadzieję, że tym razem wszystko dobrze się ułoży. To świetny fachowiec. Naprawdę, jeden z najlepszych. Cieszę się, że znów będę z nim pracować.

Uniesione brwi Rosie świadczyły o tym, że uwierzy w to, kiedy sama się o tym przekona.

W jakiś czas później, kiedy Jenny uporała się ze swymi obowiązkami siostry koordynującej, nagle zauważyła wchodzącego na oddział Maxa. Na jego widok jej serce znów niepokojąco podskoczyło.

– Widzę, że już jest spokojniej – oznajmił, a ona nerwowo kiwnęła głową.

– Mielśmy trzy ciężkie przypadki, jeden po drugim, ale odpukać...

– Więc teraz chyba może już siostra poświęcić mi kilka minut.

– W razie potrzeby będę w moim pokoju, Leanne – zawołała w kierunku recepcji, ruszając korytarzem, a Max podążył za nią.

– Miło cię znów widzieć, Jenny – oznajmił, zamykając za nimi drzwi.

– Mnie również... – wybąkała, unikając jego wzroku. – Minęły chyba trzy lata...

– Prawie cztery.

– Rosie, to znaczy doktor Harben, powiedziała mi, że zostałeś naszym nowym konsultantem. Jestem zaskoczona, że zmieniłeś zdanie i podjąłeś pracę w takim podrzędnym szpitalu jak ten.

– Co masz na myśli, mówiąc, że zmieniłem zdanie?

– Odniosłam wrażenie, że dla ciebie liczą się jedynie najlepsze londyńskie szpitale. Że tylko takie godne są znalezienia się w twoim życiu.

Kiedy przez dłuższą chwilę milczał, wzięła do ręki czajnik z wrzątkiem i spytała:

– Kawa czy herbata?

– Kawa. Czarna. Bez cukru.

– Prawda, teraz sobie przypominam. – Napełniła dwa kubki, a potem podała mu jeden z nich i usiadła.

– Dziękuję.

– Czyżbyś zaczął już pracę? Sądziłam, że najpierw Andy Moss przedstawi cię personelowi naszego oddziału.

– Nie, oficjalnie zaczynam od jutra. Wpadłem dzisiaj, bo pomyślałem, że znajdziesz trochę czasu i oprowadzisz starego przyjaciela po szpitalu.

Starego przyjaciela? Więc teraz uważa nas za przyjaciół?

– Dobrze, ale nie mogę opuścić oddziału.

– To na początek wystarczy. Ale najpierw odpowiedz mi na kilka pytań. Dlaczego jesteś w tej zapadłej dziurze? Dlaczego tak nagle opuściłaś Rexford? Dlaczego nie uprzedziłaś mnie, że odchodzisz? Dlaczego...

– Nie wszystko naraz, bo zapomnę, o co mnie pytałeś – przerwała mu, choć w tej chwili nie zamierzała zaspokajać jego ciekawości.

A już na pewno nie miała zamiaru wyznać mu prawdy.

– Dobrze, będę zadawał je po kolei. Po pierwsze, dlaczego trzy i pół roku temu stamtąd uciekłaś?

– Wcale nie uciekłam. Potrzebowałam pracy.

– Przecież ją miałaś.

– Nie po tamtej nieszczęsnej rozmowie kwalifikacyjnej.

– Mogłaś zostać do czasu znalezienia sobie czegoś lepszego niż to...

– Absolutnie nie! Czułam się zawstydzona i upokorzona. Wszyscy w Rexford wiedzieli...

– Ale to byłaby tylko chwilowa sensacja. Zaraz wszystko by przycichło.

– Nie mogłam pracować z osobą, która objęła stanowisko. Ona nie miała wystarczających kwalifikacji...

– Więc dlaczego nie uprzedziłaś mnie o swojej decyzji?

– Ja... próbowałam. – Odwróciła oczy, żeby ukryć malujący się w nich ból na wspomnienie tamtych dni. Choć wielokrotnie zostawiała mu wiadomość na sekretarce telefonicznej, on nigdy do niej nie zadzwonił. – Najwyraźniej byłeś wtedy zajęty kimś innym.

Podszedł do niej i gwałtownie chwycił ją za ramię.

– Co ty sugerujesz? – zawołał ochryplym głosem.

– Ja tylko stwierdzam fakt, Max. A propos, jak miewa się Clare? – spytała, chcąc dać mu do zrozumienia, że wie aż nadto dobrze, kim był wtedy zajęty.

– Świetnie, zważywszy ile przeżyła w związku z chemioterapią. Ale miała szczęście.

To potwierdza, że Clare nie zniknęła z jego życia, pomyślała Jenny, bezskutecznie próbując uwolnić się z jego uścisku.

– Będę wdzięczna, jeśli puścisz moje ramię – mruknęła – z lekką irytacją, a kiedy Max nadal stał nieruchomo, dodała: – W końcu zdecyduj się, czy chcesz obejrzeć oddział, czy nie. Mam dużo innych zajęć.

– Jestem tego pewny – odburknął z rozdrażnieniem, zdejmując dłoń z jej ramienia. – Ale owszem, będę ci zobowiązany, jeśli poświęcisz mi trochę czasu, z szybkością światła oprowadzając mnie po najważniejszych zakątkach swojego królestwa – dodał, składając przed nią dworski ukłon.

– Wciąż trzymają się ciebie żarty. Nic a nic się nie zmieniłeś – mruknęła, a on w odpowiedzi uniósł tylko znacząco brwi.

Kiedy wychodzili z pokoju, podjęła próbę wyciągnięcia z niego powodu, dla którego znalazł się w Catonbury i spytała:

– Musiałeś być zaskoczony, gdy okazało się, że znów będziesz pracował ze mną.

– Wiedziałem, że przeniosłaś się gdzieś w te okolice. Zastanawiałem się nawet, czy przypadkiem cię nie spotkam. Ale prawdę mówiąc, nie spodziewałem się, że nadal tu jesteś. Kiedy jednak wspomniałem mojemu zastępcy o tej posiadzie, okazało się, że on pracował tu z kimś, kto wcześniej był w Rexford. Powiązałem więc fakty i doszedłem do wniosku, że chodzi o ciebie.

– To jest Lisa – przedstawiła Jenny swoją koleżankę, wprowadzając go do sali reanimacyjnej. – Bardzo często zastępuje mnie, kiedy nie mam dyżuru.

Wyjaśniła personelowi, że nowy konsultant chce obejrzeć oddział. Zauważyła, że Lisa i dwie inne młode pielęgniarki nie spuszczały z niego oczu. To nic nowego, pomyślała z goryczą. Oryginalna uroda oraz fantazyjna kamizelka, którą zawsze nosi z powodu zegarka z dewizką po dziadku, przyciągają uwagę kobiet.

Kiedy spojrział na nią, obdarzając ją olśniewającym uśmiechem, nagle uświadomiła sobie, że nadal go kocha i pożąda. Z przerażeniem zdała też sobie sprawę, że pracując tak blisko niego ze świadomością, iż on nie odwzajemnia jej uczuć, będzie przeżywać prawdziwe katusze.

Zamierzali ruszyć w dalszy obchód, kiedy usłyszeli rozziewający wrzask młodej, mniej więcej dwudziestoletniej dziewczyny, którą sanitariusz wwiózł na oddział.

– Jechała na rowerze i potrafił ją samochód – wyjaśnił zwięźle. – Krzyk jest raczej oznaką protestu przeciwko dostarczeniu jej tutaj niż bólu z powodu odniesionych ran.

– Nazwisko? – spytała Rosie, podbiegając do nich.

– Nie znam. Chyba jest studentką.

– Im szybciej zacznie pani z nami współpracować, tym prędzej pani stąd wyjdzie – powiedziała Jenny, pochylając się nad dziewczyną i lekko klepiąc ją w rękę.

Krzyk nagle ucichł.

– Ale najpierw pozbadźcie się tego aroganckiego sanitariusza! – zawołała pacjentka, gdy znaleźli się w izbie przyjęć. – I zróbcie coś w sprawie mojego roweru. O ile jeszcze go nie ukradli.

– Przecież już mówiłem, że zajmie się nim policja – odparł sanitariusz i wyszedł.

– Guzik prawda... – mruknęła dziewczyna z rozdrażnieniem.

– Jak się pani nazywa? – spytała Jenny.

– Laura Watson.

– Co panią boli?

– Obtarłam sobie kolano i łokieć, ale sama mogę się tym zająć. Całe to zamieszanie jest zupełnie niepotrzebne.

– Zaraz to obejrzymy – oznajmiła Rosie, badając ją od stóp do głów. Potem wzięła z wózka jej kask i dodała: – Przynajmniej ochronił pani głowę, ale ucierpiał podczas tego

wypadku, więc będzie pani musiała sprawić sobie nowy.

– Jeśli jeszcze mam rower. Ten skretyniały sanitariusz w ogóle nie chciał mnie słuchać. Traktował mnie jak idiotkę i twierdził, że baba nie powinna jeździć rowerem po głównej ulicy.

– Niech się pani uspokoi, Lauro. Poproszę recepcjonistkę, żeby dowiedziała się, gdzie jest ten rower – oznajmiła łagodnie Jenny.

– Nie widzę żadnych urazów głowy – stwierdziła Rosie. – Zaraz przemyjemy otarcia. A propos, czy robiono pani ostatnio zastrzyk przeciwwężcowy?

– Owszem, w zeszłym miesiącu. Uparł się przy tym mój lekarz rodzinny.

– Wspaniale. Proszę tylko nie zapomnieć o nowym kasku. Ten prawdopodobnie uratował pani życie.

Jenny i Max ruszyli w dalszy obchód.

– Ta doktor Harben zna się na rzeczy – zauważył Max.

– Owszem. Przyszła do nas niedawno i od razu zrobiła na wszystkich bardzo dobre wrażenie – przyznała Jenny, czując dziwne ukłucie zazdrości.

– Czy pracowała już wcześniej na nagłych wypadkach?

– Tak, przez pół roku. Chce zrobić specjalizację.

– Na tym oddziale?

– Tak przynajmniej twierdzi. Lepiej miej się na baczności, Max! – zawołała ze śmiechem.

– To niewiarygodne – mruknął.

– Dlaczego? Czyżbyś uważał, że jej na to nie stać? Ze nie jest dla ciebie żadną konkurencją?

– Nie to miałem na myśli. Moja uwaga odnosiła się do ciebie. Po raz pierwszy zobaczyłem dzisiaj twój uśmiech.

A już zaczynałem się zastanawiać, gdzie zniknęło twoje poczucie humoru.

Jenny tak bardzo zaskoczyły jego słowa, że aż poczerwieniała.

– Nadal je posiadam, kiedy trzeba – odburknęła z irytacją, wprowadzając go do pokoju zabiegowego.

– Och, czyżbyśmy byli urażeni? – spytał, unosząc brwi. – Ciekaw jestem, dlaczego?

– Mam nadzieję, że zobaczyłeś wszystko, co chciałeś, bo muszę już wracać do swoich zajęć – oznajmiła oschłym tonem, ignorując jego uszczypliwą uwagę.

– Przepraszam, że zabrałem ci tyle czasu, Jenny – rzekł pojednawczym tonem. – Na mnie również czekają obowiązki. Czy masz jakieś plany na wieczór?

– Słucham?

– Czy jesteś wolna dziś wieczorem?

Chyba nie oczekuje ode mnie, że zgodzę się na odnowienie związku, który trwał tak krótko, i to przed kilkoma laty? – pomyślała. Zwłaszcza że Clare nie jest tylko jego platoniczną miłością, jak to kiedyś utrzymywał.

– Niestety, nie...

– Tak przypuszczałem – mruknął, kiwając głową z zadumą. – Wobec tego do zobaczenia jutro rano – dodał i opuścił oddział.

Jenny stała przez chwilę nieruchomo, patrząc na niego, dopóki nie zniknął z pola jej widzenia, a potem odwróciła się i ruszyła w kierunku swego pokoju.

Usiadła za biurkiem i zaczęła się zastanawiać, czy Max przypadkiem nie oczekuje od niej więcej, niż ona jest w stanie mu ofiarować.

Dlaczego w ogóle tu przyjechał? – spytała się w duchu. Przecież w kraju są setki oddziałów ratownictwa medycznego, więc dlaczego wybrał właśnie nasz? To musiał być z jego strony przemyślany ruch. Poza tym – jak sam przyznał – wiedział, że przeniosłam się w te okolice. Więc dlaczego chce tu pracować, skoro dał mi wyraźnie do zrozumienia, że nic dla niego nie znaczę? Pewnie jest już żonaty z Clare, albo niebawem się z nią ożeni. Pewnie liczy, że znów się ze mną zabawi. Niedoczekanie! Teraz nie jestem już tak okropnie naiwna jak wtedy.

Potrząsnęła głową, chcąc oddalić od siebie posępne wspomnienia, i postanowiła pójść na lunch.

Kiedy zmierzała w kierunku stołówki, podszedł do niej Dan Turner, wicedyrektor do spraw administracyjnych.

– Cześć, Jenny. Czy słyszałaś już o waszym nowym konsultancie? – spytał.

– Tak. Pracowałam z Maxem w Rexford. Dobrze, że go do nas zwabiliście.

– Szczerze mówiąc, nie wierzyłem własnym oczom, kiedy czytałem jego podanie o tę posadę. Muszę przyznać, że zastanawiałem się nawet, czy nie złożono na niego jakiejś skargi do izby lekarskiej. Szybko jednak zawstydziłem się własnej podejrzliwości.

– Czy podał jakiś powód, dla którego zgłosił swoją kandydaturę na to stanowisko?

– Uważa je za kolejny szczebel na drodze do kariery.

– Catonbury? Nonsens!

– Czyżbyś wiedziała coś, czego my nie wiemy, Jenny? – spytał z zakłopotaniem, a ona od razu pożałowała, że w ogóle poruszyła ten temat.

– Niestety, muszę cię rozczarować, Dan, ale nie kryję w zanadrzu żadnej sensacyjnej plotki.

– Dzięki Bogu.

Kiedy otworzyli drzwi stołówki i dostrzegli stojącego w kolejce do bufetu Maxa, natychmiast do niego podeszli.

– Na pewno pieką cię uszy, Max.

– Czyżbyś już zaczęła skarżyć się na mnie, Jenny? – spytał z przekąsem.

Ku swej irytacji poczuła, że znów palą ją policzki, choć dobrze wiedziała, iż Max żartuje.

– Jeszcze nie, ale ostrzę sobie ząbki.

Dan spoglądał na nich, zupełnie nie rozumiejąc ironicznego charakteru ich rozmowy.

– Muszę przyznać, że wyrażała się o tobie z wielkim uznaniem – rzekł pospiesznie, chcąc rozproszyć wątpliwości Maxa, którego uważał za cenną zdobycz dla szpitala. – Och, właśnie dostrzegłem kogoś, z kim muszę zamienić kilka słów. Do zobaczenia później.

– Miło mi to słyszeć, Jen – oznajmił Max uroczystym tonem, kiedy Dan odszedł. – A na dowód mojej wdzięczności zapraszam cię na lunch.

– Mam na imię Jenny, a poza tym wpadłam tu tylko na kawę – skłamała, choć była



głodna jak wilk. Za wszelką cenę chciała jednak uniknąć niezręcznej rozmowy podczas posiłku.

Max obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

– Nie widzę powodu, dla którego musiałabyś stosować dietę. Co wziąć dla ciebie?

– Mówiłam ci, że...

– A ja nalegam, żebyś coś zjadła. Więc na co masz ochotę?

Po chwili wahania zdecydowała się na lasagne.

Max zamówił dwie porcje oraz kawę, a potem z tacą w rękach ruszył do wolnego dwuosobowego stołu. Kiedy postawił talerz przed Jenny, ona podziękowała i ze wzrokiem wbitym w potrawę zaczęła jeść.

– Chyba mają tu niezłą kuchnię, prawda? Kiwnęła głową, nie odrywając oczu od talerza.

– Czyżbyś dąsała się na mnie za to, że zmusiłem cię do jedzenia?

– Wcale się nie dąsam – odburknęła.

– Zmieniłaś się, Jenny. Dlaczego?

– Po prostu wydorostałam – mruknęła, wzruszając ramionami. Odsunęła na bok prawie nietknięty posiłek i pospiesznie wypila kawę. – Raz jeszcze dziękuję za lunch. Teraz muszę wracać.

– Spożywanie posiłków w takim tempie zgubnie wpływa na trawienie, Jenny! – zawołał za nią.

– Być może, ale unikanie twojego towarzystwa na pewno cudownie wpłynie na spokój mojego ducha – mruknęła pod nosem, wbiegając na schody.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Odetchnęła z ulgą, kiedy jej dyżur dobiegł końca i mogła opuścić szpital.

– Już jestem, mamó! – zawołała, wchodząc do domu.

Jamie ruszył biegiem w jej kierunku, a jego babcia podążyła za nim. Jenny, widząc na twarzy swojej matki wyraźne oznaki wyczerpania, poczuła wyrzuty sumienia. Doszła do wniosku, że opieka nad wnukiem jest ponad siły osoby w jej wieku. Jamie był niezwykle ruchliwym i absorbującym chłopcem. Postanowiła więc, że będzie częściej oddawać go do przedszkola.

– Należy ci się odpoczynek, mamó – powiedziała, całując synka na powitanie. – Usiądź sobie wygodnie w salonie, a ja zaparzę herbatę – dodała i poszła do kuchni, a Jamie pobiegł za nią, opowiadając, co robił podczas jej nieobecności.

Kiedy zaniósła herbatę do salonu i usiadła, on wskoczył jej na kolana w nadziei, że dostanie herbatnika.

– Czy z tobą jest wszystko w porządku, Jenny? – spytała Audrey Stalham.

– Tak.

– Wydajesz się spięta. Czyżbyś miała ciężki dzień?

– Nie, po prostu martwię się o ciebie, mamó. Jamie za bardzo cię męczy. Dowiem się, czy będę mogła częściej oddawać go do przedszkola, żebyś trochę od niego odpoczęła.

– Ależ nie trzeba. Dobrze nam tu razem. Ale czy na pewno tylko to cię martwi? Wydajesz się jakaś zamyślona.

Znając spostrzegawczość matki, zaczęła gorączkowo szukać odpowiedzi, która by ją usatysfakcjonowała.

– Wiesz, jutro zaczyna pracę nowy konsultant i...

– A co stało się z poprzednim? Mam wrażenie, że dopiero co się u was zatrudnił.

– Catonbury ma opinię dobrego szpitala, ale ze względu na jego lokalizację lekarze traktują pracę w nim tylko jako etap przejściowy.

– Szkoda, że nie mogłaś zostać w Rexford. Dobrze się tam czułaś, prawda?

– Owszem, ale nadeszła pora na wykonanie jakiegoś ruchu. I to nie tylko przez wzgląd na Jamiego. Bardzo pomogłaś mi w podjęciu decyzji. I wspaniale się nim opiekujesz. Ale teraz my zaczniemy troszczyć się o ciebie. Dzisiaj ja przygotuję kolację. Tylko włożę strój domowy i przez chwilę pobawię się z małym. Ty tymczasem zamknij się u siebie i odpocznij.

Kiedy zmarł ojciec Jenny, a było to dwa miesiące przed narodzinami Jamiego, jej matka nakłoniła ją, by przeprowadziła się do mieszkania babci, które przylegało do ich domu rodzinnego. Jenny często zostawiała otwarte drzwi, łączące oba pomieszczenia, by Jamie mógł sobie biegać z jednego do drugiego. Dziś jednak postanowiła, że trzeba je zamknąć, aby matka mogła trochę odpocząć.

Po kolacji położyła synka do łóżka, a sama wzięła kąpiel. Leżąc w gorącej wodzie, mogła wreszcie spokojnie porozmyślać.

Nadal nie była w stanie zrozumieć, dlaczego Max przyjechał do Catonbury. Przecież nie

po to, żeby ją odnaleźć. Gdyby choć trochę interesował się jej losem, mógłby do niej zatelefonować i pocieszyć ją po tamtej nieszczęsnej rozmowie kwalifikacyjnej.

Wspomnienia o tym fatalnym dniu nadal ją prześladowały. Ubiegała się wówczas o stanowisko siostry koordynującej na oddziale nagłych wypadków w Rexford. Tuż przed rozmową kwalifikacyjną dowiedziała się, że jest w ciąży i ze zdenerwowania zaprzepaściła szansę swego awansu. Zamiast skupić uwagę na pytaniach i odpowiedziach, przez cały czas zastanawiała się, jak Max Field, chorobliwie ambitny lekarz, który przywiązuje wielką wagę do swojej kariery zawodowej, przyjmie wiadomość, że zostanie ojcem.

W czasie trwania ich krótkiego, burzliwego romansu wielokrotnie dawał jej do zrozumienia, że w najbliższej przyszłości nie zamierza zakładać rodziny. Szybko zdała sobie sprawę, że jest dla niego tylko chwilową rozrywką, służącą do zaspokajania jego potrzeb.

Opuściła Rexford, zanim on wrócił z urlopu okolicznościowego, który wziął, kiedy u jego rzekomo platonicznej sympatii wykryto chłoniaka.

Dopóki nie ujrzała go tego ranka, nie miała wątpliwości, że postąpiła słusznie. Udało jej się nawet przekonać samą siebie, że tak naprawdę nigdy go nie kochała. Teraz jednak nie była już tego taka pewna, bo wystarczyło, by na niego spojrzała, a jej serce zaczynało niepokojąco podskakiwać.

Wychodząc z wanny, nadal miała zamęt w głowie. Wiedziała tylko jedno. Nawet jeśli wyjdzie na jaw, że ona ma syna, Max nie może dowiedzieć się, iż jest jego ojcem.

Kiedy nazajutrz rano zjawiała się na oddziale, zdziwił ją panujący tam spokój. Zaskoczył ją również widok Maxa, który rozmawiał z pielęgniarką kończącą dyżur.

– Tak było przez całą noc – mówiła Donna do Maxa. – Nigdy czas mi się tak bardzo nie dłużył. Jeśli będzie tak dalej, chętnie wrócę na dzienną zmianę.

– Oby tak było zawsze – odparł Max z szerokim uśmiechem, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Dzisiejsza noc zapewne będzie okropna.

Donna zaśmiała się, a Jenny poczuła dziwne ukłucie zazdrości.

– Dzień dobry – powiedziała, przechodząc obok nich i kierując się w stronę swego biura.

Była zadowolona, gdy Max bez namysłu podążył za nią.

– Co wolisz najpierw? – spytała, kiedy zamknął drzwi i usiadł przy jej biurku. – Poznać personel czy... ?

– W pierwszej kolejności chciałbym dowiedzieć się, jak teraz żyjesz. Co się z tobą działo przez te ostatnie lata?

– Max, to nie pora ani miejsce na taką rozmowę. Lada chwila zjawią się pacjenci, a ty nie będziesz wiedział...

– Jen... przepraszam, Jenny, oprowadziłaś mnie już wczoraj. To mi zupełnie wystarczy. Przecież nie jestem nieopierzonym nowicjuszem na nagłych wypadkach i...

– W porządku, Max, ale na pewno lepiej będzie, jeśli dowiesz się, czego możesz oczekiwać od poszczególnych członków personelu.

– No dobrze, wygrałaś – mruknął, wstając z krzesła i niechętnie wychodząc za nią z pokoju.

Kiedy kończyli obchód, podbiegła do nich Rosie.

– Karetka w drodze – oznajmiła. – Ostre bóle brzucha. Młoda Azjatka. Zasnęła na ulicy. Podobno ona i jej siostra cierpią na niedokrwistość sierpowato-krwinkową.

Max zmarszczył brwi.

– W pierwszej kolejności trzeba jej podać środek przeciwbólowy i podłączyć kroplówkę.

– Chyba właśnie przyjechali.

Po chwili wbiegł sanitariusz, pchając przed sobą wózek z pacjentką.

– Saturacja zaledwie siedemdziesiąt osiem procent – zawołał, kierując się od razu w stronę sali reanimacyjnej.

– Jak ona ma na imię?

– Anya.

– Przeniesimy panią na łóżko, Anyu – powiedział Max. – Na moją komendę. Raz, dwa, trzy. W porządku. Koc i środek przeciwbólowy, chyba że coś już jej podaliście.

Sanitariusz potrząsnął głową.

– Czy pani jest siostrą chorej? – spytał Max, widząc stojącą w drzwiach dziewczynę.

– Tak.

– Czy ona nie jest przypadkiem w ciąży?

– Nie.

– Czy na coś choruje albo jest uczulona?

– Cierpi tylko na niedokrwistość sierpowatą, ale ten sanitariusz sugerował coś innego...

– Rosie, kiedy tylko pobierzesz krew na posiew, podam jej antybiotyk – oznajmił Max. –

Czy mamy tu swojego hematologa?

– Już go zawiadomiłam. Na szczęście dziś ma dyżur. Zaraz tu będzie – odparła Jenny.

– Czy pani leczy się u nas, Anyu? – spytał Max.

– Tak, u doktora Renshawa – wyszeptała słabym głosem.

– Dobrze się składa, bo właśnie tu jest – stwierdziła Jenny.

Max uniósł głowę i przedstawił się młodemu konsultantowi.

– Chyba zna pan naszą pacjentkę, Anyę? Giles Renshaw uśmiechnął się posepnie.

– Oczywiście. Do tej pory czuła się bardzo dobrze – powiedział, a potem pochylił się nad chorą – ale tym razem chyba będziemy musieli zatrzymać cię w szpitalu, Anyu. – Przejrzał dane w jej karcie i dodał: – Im szybciej znajdziesz się na naszym oddziale, tym lepiej.

Anya uśmiechnęła się do niego z ufnością.

– Dziękuję za to, co już dla niej zrobiliście. Teraz moja kolej – oznajmił Giles, a potem spojrzał na Maxa i dodał:

– Dobrze jest mieć na pokładzie kogoś, kto zna się na rzeczy.

– Miałem już do czynienia z takimi przypadkami jak ten – wyjaśnił Max z uśmiechem.

– W takim razie mam nadzieję, że zamierza pan zostać u nas na dłużej. Mówię to ze względu na moich pacjentów... no i na siebie!

Kiedy zabrano Anyę, Jenny i Max wyszli z sali, by przekazać nowiny jej siostrze.

– Wspomniała pani, że sanitariusz nie uwierzył w chorobę Anyi. Chyba się nie przesłyszałem, prawda? – spytał Max łagodnym tonem.

– Był bardzo nieprzyjemny – odparła ze łzami w oczach. – Twierdził, że to musi być coś innego. Sugerował, że to...

– Przykro mi – oznajmił Max, kładąc dłoń na jej ramieniu. – I bez tego pani siostra ma już poważne kłopoty. Proszę jej powiedzieć, żeby spróbowała o tym zapomnieć.

– To nie takie proste... – wymamrotała dziewczyna, ocierając łzy i zmuszając się do uśmiechu. – Jak ona teraz się czuje?

– Jest pod opieką doktora Renshawa – odparła Jenny. – Frań zaraz panią do niej zaprowadzi. Przypuszczam, że pani zna doktora równie dobrze jak ona, prawda?

– Tak. Obie jesteśmy jego pacjentkami. Dziękuję siostrze za wszystko. Panu również, doktorze.

Jenny uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością, a potem oboje z Maxem weszli do jej biura.

– Co się dzieje z tym sanitariuszem, Jenny? To już druga skarga w ciągu dwóch dni.

– Masz na myśli Patricka? Pracuję tu od trzech lat i moim zdaniem jest on jednym z najlepszych sanitariuszy, jakich mamy.

– Boże, miej w opiece pacjentów, jeśli inni są jeszcze gorsi. Czy on jest żonaty?

– Tak, ale...

– Ale co?

– Sama nie wiem. – Westchnęła. – Któregoś dnia powiedział coś, co sugerowało, że niezbyt dobrze układa mu się w domu. Kiedy jednak spytałam o Sarah, mruknął tylko: „Bez zmian” i pospiesznie odszedł.

– Rozumiem, że znasz go dość dobrze. Może porozmawiałabyś z nim o jego karygodnym stosunku do pacjentów?

– Spróbuję, jeśli nadarzy się okazja.

– Jenny, czy nie żałujesz, że opuściłaś Rexford? – spytał, nagle zmieniając temat.

– Lubię tu pracować.

– Nie myślałaś o zmianie szpitala? Gdzie podziały się twoje ambicje?

– Przecież jestem odpowiedzialna za oddział. Po tamtej niefortunnej rozmowie kwalifikacyjnej zrozumiałam, że muszę zdobyć większe doświadczenie.

– Nonsens. Nie wiem, co wtedy zaszło, ale byłaś odpowiednią kandydatką na to stanowisko. Pewnie żartwi cię wiadomość, że osoba, którą wybrano na twoje miejsce, doprowadziła oddział do ruiny, a potem została zwolniona.

– Owszem, przykro mi to słyszeć, ale wcale mnie to nie zaskakuje. Czy dlatego właśnie stamtąd odszedłeś?

– Niezupełnie. Wycofałem się, zanim sprawy przybrały naprawdę zły obrót, ale jestem w stałym kontakcie z władzami szpitala i sądzę, iż może cię zainteresować wiadomość, że ta posada znów jest wolna.

– Nie, nie zamierzam już o nią walczyć. Czy ty chciałbyś tam wrócić?

– W tych okolicznościach chyba nie...

Czekała, ale on nie wyjaśnił, jakie okoliczności ma na myśli. Gdy ich spojrzenia się spotkały, zrozumiała, że nie chodzi o upadek oddziału.

Zerknęła na zegarek i potrząsnęła głową.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jest już pora lunchu – mruknęła, chcąc zmienić temat. – Muszę sprawdzić, co robi mój personel.

– Wobec tego zobaczymy się w stołówce. Czy mam coś dla ciebie wziąć?

– Mhm, nie, dziękuję. Nie mam pojęcia, kiedy uda mi się wyrwać – skłamała, przypominając sobie ich wczorajszy wspólny lunch.

– Trudno. – Uważnie jej się przyjrzał. – Pewnie dziś wieczorem również jesteś zajęta, prawda?

– Owszem.

– Tak przypuszczałem. Zatem do zobaczenia później. W razie potrzeby wiesz, gdzie mnie szukać. Wystarczy krzyknąć.

Mrugnął do niej znacząco i wolnym krokiem opuścił pokój. Zdecydowanie nie chcąc jeść lunchu w jego towarzystwie, Jenny wysłała do stołówki swoje dwie podwładne, przejmując od nich godzinny dyżur w izbie przyjęć.

Jako pierwsza zgłosiła się do niej matka z małym dzieckiem.

– Zranił się w głowę – wyjaśniła, wchodząc do pokoju.

– Proszę usiąść tutaj i wziąć go na kolana – poleciła Jenny, a potem uśmiechnęła się do chłopca i spytała: – Jak to się stało?

Malec ścisnął w rączkach brudny róg kocyka, który wsunął kciukiem do ust, a potem odwrócił się od Jenny.

– Spadł ze schodów. Na plecy. Uderzył o coś głową i teraz krwawi.

– Nie ma jeszcze dwóch lat, prawda? – stwierdziła Jenny, zaglądając do karty. – Czy zwykle sam chodzi po schodach?

– Nie... Kiedy doszło do tego wypadku, bawił się na dwóch dolnych stopniach.

– Czy odniósł jakieś inne obrażenia?

– Nie wiem. Nic mi nie mówił.

– Poproszę panią doktor, żeby go obejrzała. Czy wie pani, o co się uderzył?

– Przypuszczam, że o podłogę. Jak długo to potrwa?

– Mniej więcej pół godziny, o ile nie przywiezą nam jakichś poważnych nagłych przypadków. Czy to stanowi dla pani jakiś problem?

W odpowiedzi kobieta wzruszyła tylko ramionami.

– W porządku. Czy chłopiec miał wszystkie niezbędne szczepienia?

– Żadnego nie opuścił – odrzekła z dumą matka.

– Doskonale. To oszczędzi nam trochę czasu. Jeśli trzeba będzie zdjąć mu szwy lub zmienić opatrunek, może zrobić to wasz lekarz rodzinny.

– Nie zaprowadzę go tam.

– Dlaczego?

– No bo... Nie widział nas od wielu miesięcy. Nie, przyjdę tutaj.

Jenny zmarszczyła brwi.

– Decyzja, oczywiście, należy do pani, ale...

– Już postanowiłam. Przyjdę tutaj. Jenny pokiwała głową z zadumą.

– No dobrze. A teraz proszę usiąść w poczekalni. Zawołają panią, kiedy nadejdzie pani kolej.

Nadal rozmyślając, ruszyła na poszukiwanie Rosie.

– Był u mnie mały chłopiec, Kyle Smith. Ma rozciętą głowę. Podobno zranił się, spadając z drugiego od dołu stopnia schodów, ale coś mi tu nie pasuje. Moim zdaniem jego matka coś ukrywa. Rosie, sprawdź, proszę, czy malec nie ma jeszcze jakichś innych obrażeń, dobrze?

– Podejrzewasz, że to mógł nie być wypadek?

– Sama nie wiem. Może przemawia przeze mnie nadmierna ostrożność.

– Dobrze, Jenny, zaraz go obejrzę, a potem spróbuję wyskoczyć na lunch.

– Jeśli do tego czasu Annette wróci, to pójde z tobą. Jenny poszła do swojego pokoju i zabrała się do papierkowej roboty.

– Nie wybierasz się na lunch? – spytał Max, zaglądając do niej.

– Czekam na Rosie. Bada właśnie małego chłopca, którego do niej skierowałam.

– Jakiś kłopot?

– Nie, po prostu jestem ostrożna.

– Jadłem lunch z Andym Mossem. Organizuje jutro po pracy drinki i drobną zakąskę, żebyśmy mogli poznać innych konsultantów i ordynatorów oddziałów.

– To dobry pomysł – mruknęła, z aprobatą kiwając głową.

– Prosił, żebyś ci o tym powiedział. Czy będziesz mogła przyłączyć się do nas?

– Ja? Nie ma potrzeby, żebyś uczestniczyła w tym spotkaniu. Przecież mnie już znasz.

– Sądzę, że on liczy na twoją obecność. Powinnaś postarać się...

– Jutrzejszy wieczór mam zajęty.

– To nie potrwa dłużej niż godzinę, Jenny.

– Zobaczę, co da się zrobić.

– Wygląda na to, że wiesz bardzo intensywne życie towarzyskie.

– Na litość boską, Max! – zawołała z rozdrażnieniem. – Chyba nie przypuszczasz, że wszystkie wieczory spędzam w domu, kręcąc palcami młynka?

– Hej! Rozchmurz się, Jenny. Chyba znasz mnie już na tyle dobrze, aby wiedzieć, że tylko się z tobą drażnię.

– Idę z Rosie do stołówki – oświadczyła chłodno, nie chcąc wracać do wspomnień. – Powiem Annette, że przejęłaś dowództwo nad naszym okrętem – dodała i pospiesznie wyszła, zanim zdążył zaprotestować.

Ledwo zaczęły lunch, kiedy zabręczała komórka Jenny.

– Annette prosi, żebyście obie przyszły tu jak najszybciej – oznajmiła Frań. – Policja przywiozła mężczyznę zranionego nożem podczas bójki, a jego koledzy nadal biją się w poczekalni.

– Zaraz będę. Natychmiast wezwij ochronę.

Kiedy zobaczyła panujący na jej oddziale chaos, była bliska załamania. Dwaj szpitalni ochroniarze próbowali rozdzielić i uciszyć bijących się mężczyzn. Stała przy głównym wejściu, na wypadek, gdyby ktoś chciał dostać się do środka. Po kilku minutach przybyły policyjne posiłki i wywlekły chuliganów z budynku.

– Mamy ich nazwiska i adresy. Czy chce pani złożyć skargę? – spytał starszy oficer policji.

– Na razie chcę jak najszybciej przywrócić tu porządek. Czy wie pan, o co im poszło?

– Zapewne o narkotyki. A co z poszkodowanym?

– Jest w dobrych rękach. Pilnują go też dwaj pańscy funkcjonariusze.

– Wobec tego nic tu już po mnie. Do widzenia.

Po jego wyjściu Jenny poszła do sali reanimacyjnej, by dowiedzieć się o stan rannego.

Max spojrzął na nią i posepnie potrząsnął głową, dając jej w ten sposób znać, że przegrali walkę o życie pacjenta. Ściągnął rękawice i wyszedł za nią na korytarz.

– Szkoda tak młodego człowieka – wyszeptał, ciężko opadając na krzesło w jej pokoju.

Jenny wiedziała, że Max bardzo przeżywa stratę każdego pacjenta, więc chcąc podnieść go na duchu, położyła rękę na jego ramieniu.

– Dziękuję – rzekł półgłosem, całując jej dłoń. – Za to, że tu jesteś – dodał, patrząc na nią z uśmiechem.

W tym momencie do pokoju weszli dwaj policjanci.

– Przepraszam, że przeszkadzamy. Szukaliśmy jego krewnych, ale chyba nikt się nim nie zajmował. Smutne, ale w dzisiejszych czasach to dość częste. Na razie to wszystko. Będziemy w kontakcie. Do zobaczenia.

– Do widzenia – odparł Max, posepnie kiwając głową.

– Niemożliwe, żeby nie miał matki – wybuchnęła Jenny po ich wyjściu. – Przecież on nie miał dwudziestu lat!

Max obrzucił ją surowym spojrzeniem.

– A co z ojcem? Czyżbyś o nim zapomniała? Nie uważasz, że musiał również go mieć? – Wzruszył ramionami, a potem dodał lodowatym tonem: – Może nie. W końcu kto wie, jak to teraz jest. A co ty o tym sądzisz?

Jenny poczuła niepokojący ucisk w gardle. Może z powodu swego nieczystego sumienia odniosła wrażenie, że jego wypowiedź jest dwuznaczna...

Najwyraźniej nie chodziło mu wyłącznie o tego zmarłego chłopca, lecz przy tej okazji próbował sprowokować ją do wyznania prawdy. Ale przecież nie mógł wiedzieć o istnieniu Jamiego. Nagle przeszył ją dreszcz przerażenia na myśl, że może jednak Max odkrył jej tajemnicę. To wyjaśniałoby powód jego przyjazdu do Catonbury. Wprawdzie Clare wyzdrowiała, ale czy po chemioterapii będzie mogła mieć dzieci?

Poczuła zamęt w głowie. A może on liczy, że ona odda mu Jamiego? Nerwowo zerwała się z krzesła i otworzyła drzwi.

– Mamy okropnie duże opóźnienie – wycodziła przez zęby. – Musimy natychmiast brać się do pracy!



## ROZDZIAŁ TRZECI

Max doszedł do wniosku, że obecna Jenny różni się od tamtej otwartej i życzliwej dziewczyny, którą poznał przed trzema laty. Teraz była drażliwa i skryta. Zastanawiał się, co ją tak bardzo zmieniło i dlaczego trzyma go na dystans.

Wszyscy w Rexford wiedzieli, że wziął urlop okolicznościowy z powodu choroby swej starej przyjaciółki, ale przecież kiedy zakochał się w Jenny, od razu opowiedział jej o Clare i o ich trwającej o dzieciństwa znajomości. Myślał, że Jenny zrozumie powód jego wyjazdu. Zanim ją poznał, nie miał najmniejszego zamiaru się żenić. Przynajmniej do czasu osiągnięcia celu, do którego dążył – stanowiska starszego konsultanta. Był przekonany, że jej to również odpowiada, bo miała przed sobą własną karierę zawodową.

Ale najwyraźniej myliłem się, pomyślał. Powinienem być zdać sobie z tego sprawę już wtedy, gdy odeszła z innym. Trzeba być skończonym idiotą, żeby za nią tęsknić choćby przez chwilę, a co dopiero przez trzy lata.

A to dziecko, o którym napomknął mój zastępca, pracujący przez krótki okres w Catonbury? Oczywiście, oburzyła mnie wiadomość o tym, że Jenny została matką, ale mimo wszystko wciąż pragnąłem znów ją zobaczyć. Nawet gdyby to spotkanie miało potwierdzić, że w jej życiu nie ma dla mnie miejsca. Wówczas przynajmniej wiedziałbym, na czym stoję. Do tej pory nie wspomniała ani słowem o tym dziecku, a to jest dość niezwykle w przypadku dumnej matki. Nie nosi też obrączki. Czy ona mieszka z ojcem dziecka? A jeśli nie, to kim on jest? Kimś, kogo znam? To wyjaśniałoby, dlaczego tak bardzo drażnią ją moje pytania dotyczące jej prywatnego życia.

Jego rozmyślenia przerwał Niall, młody lekarz, który podjął pracę na ich oddziale zaledwie przed kilkoma dniami.

– Czy mógłby pan zerknąć na Melanie Cox, doktorze Field? Nie wiem, co jej dolega. Ma trzydzieści pięć lat, EKG jest w normie, ale uskarża się na bóle w klatce piersiowej, które są charakterystyczne w przypadkach choroby wieńcowej. Ma dość przyspieszone tętno.

– A temperatura?

– Prawidłowa, ale pacjentka jest spocona. Myślę, że temperatura spadła po paracetamolu, który zażyła przeciw bólowi.

Max zmarszczył czoło z zadumą.

– A prześwietlenie klatki piersiowej? Policzki Nialla pokryły rumieńce.

– Po osłuchaniu klatki uznałem to za zbędne. – Widząc uniesione brwi Maxa, podjął próbę samoobrony i szybko dodał: – Na studiach wbijano nam do głów, żeby niepotrzebnie nie narażać pacjentów na promienie Roentgena.

– Czasami w takich przypadkach jak ten to jedyne rozsądne posunięcie. Ale proszę się nie martwić. Zaraz ją obejrzę – obiecał Max, przeglądając jego notatki, a potem wszedł za nim do izby przyjęć.

– To jest doktor Field – przedstawił go Niall zmysłowej blondynce, obok której siedziała Jenny.

Na widok Maxa kobieta zatrzepotała zlepionymi tuszem rzęsami.

– Czy może pani wskazać miejsce, w którym odczuwa pani ból, Melanie? – powiedział łagodnie Max.

– Oczywiście – odparła, zdejmując bluzkę.

– Nie słyszę niczego niepokojącego – oznajmił po badaniu. – Chciałbym chwilę z panią porozmawiać.

Zadał pacjentce kilka pytań, a potem dotarł do sedna sprawy.

– Więc co pani piła wczoraj wieczorem?

– Cydr.

– Oryginalnie butelkowany?

– Nie, domowej roboty.

– Jak dużo pani wypila?

– Jakieś trzy litry – odparła po dłuższym namyśle. Słyszając to, Max uniósł brwi ze zdumienia, a potem spojrział znacząco na Jenny i Nialla.

– Czy dzisiaj pani coś jadła? – spytał.

– Piłam czarną kawę... żeby zażyć tabletki.

– Jak dużo?

– Chyba ze cztery kubki.

– Proszę położyć się na plecach, to zbadam pani brzuch.

Przy ucisku pacjentka w kilku miejscach odczuła ból.

– W porządku. Może się pani już ubrać. Podejrzewam, że przyczyną bólu jest najprawdopodobniej zapalenie błony śluzowej żołądka, wywołane nadmiarem wypitego przez panią cydru, dużą ilością czarnej kawy i brakiem pożywienia. Podamy pani środek neutralizujący kwas. Zatrzymamy panią u nas na jakiś czas, żeby przekonać się, czy lek skutkuje – oznajmił, a potem wszyscy troje udali się do biura Jenny.

– Zapewne to kawa była przyczyną jej przyspieszonego tętna, prawda? – spytał Niall.

– Albo nadużycie alkoholu. Zapewne jedno i drugie – odrzekł Max, wzruszając ramionami.

– Przepraszam, doktorze, że poprosiłem pana o konsultację, ale...

– Nie ma za co przeproszać. Taka pacjentka niemal każdego wywiodłaby w pole. W naszym zawodzie bardzo liczy się doświadczenie – oznajmił Max z szerokim uśmiechem, klepiąc go po ramieniu. – Niebawem nauczysz się, chłopcze, rozszyfrowywać pacjentów, którzy nie mówią ci całej prawdy. Mam rację, Jenny?

– Ja... hm... chyba tak – wyjąkała i pospiesznie wyszła z pokoju.

Jego słowa znów zabrzmiały dwuznacznie, pomyślała z przerażeniem. Doszła do wniosku, że ich kontakty muszą ograniczać się wyłącznie do stosunków służbowych. Przez wzgląd na Jamiego.

Nigdy dotąd czas nie dłużył jej się tak bardzo jak tego popołudnia. A to był dopiero pierwszy dzień pracy Maxa.

Kiedy już mogła, przekazała dyżur Leanne i ruszyła w stronę szatni. Pragnęła szybko znaleźć się w domu.

– Nie zapomnij błagać o wyrozumiałość – powiedział Max, niespodziewanie zastępując jej drogę.

– Co takiego?

– Przecież jutro mamy to powitalne spotkanie. Chyba o nim nie zapomniałaś, co?

– Nie.

– Sądzę, że nie potrwa ono zbyt długo. Powinnaś być w domu tylko jakąś godzinę później niż zwykle.

– Wiem. – Miała już odejść, ale ciekawość wzięła w niej górę nad rozsądkiem, więc spytała: – Czy ty nie masz domu, do którego chciałbyś wrócić?

– Nie nazwałbym tego domem. Niedaleko stąd wynająłem mieszkanie, ale nie ma w nim nic, co by mnie tam ciągnęło.

Boże, co mnie podkusiło, żeby zadać mu to idiotyczne pytanie? – pomyślała z irytacją. Na pewno chciał obudzić we mnie współczucie, ale przecież ja w żaden sposób nie mogę go do siebie zaprosić. Być może nie jest jeszcze żonaty, albo postanowił, że nie warto sprowadzać tu Clare na tak krótki okres czasu.

– Do zobaczenia jutro, Max.

Kiwnął głową na pożegnanie i odszedł, ale przedtem nie omieszkał po raz kolejny obrzucić jej tym swoim badawczym spojrzeniem. Jenny nabierała coraz większej pewności, że Max postanowił dowiedzieć się o niej czegoś więcej i ta świadomość ją przerażała.

Matkę Jenny bardzo ucieszyła wiadomość o spotkaniu powitalnym na cześć nowego konsultanta.

– Ależ Jenny, ja nie mam nic przeciwko temu, żebyś wróciła do domu trochę później. Powinnaś spotykać się z ludźmi – oznajmiła.

– Codziennie to robię.

– Ale nie na gruncie towarzyskim. Spójrz na siebie. Masz zaledwie dwadzieścia osiem lat, a żyjesz jak odludek.

– Bo ciągle brak mi czasu.

– Więc powinnaś go znaleźć. Jenny zmusiła się do uśmiechu.

– A co z tobą, mamo? Co będziesz robić, gdy Jamie pójdzie do szkoły? – spytała, chcąc zmienić temat.

– Nie zerwałam kontaktów z przyjaciółmi. Oni rozumieją...

– Moi również.

Pani Stalham skwitowała jej słowa sceptycznym uśmiechem.

– Tak czy owak, jutro nie musisz się spieszyć do domu. Sama położę Jamiego do łóżka.

– Wrócę zanim pójdzie spać.

Matka potrząsnęła głową z rezygnacją i powędrowała do swojego mieszkania.

Przed położeniem się do łóżka Jenny przeszukała szafę w poszukiwaniu jakiegoś odpowiedniego stroju na zapowiedziane spotkanie. Nie chcąc wkładać niczego, co mógłby pamiętać Max, zdecydowała się w końcu na dzinsy i delikatnie haftowany żakiet.

Następnego dnia, po skończonym dyżurze, przebrała się i poszła do szpitalnej sali konferencyjnej.

– Jenny! – wykrzyknął Andy na jej widok. – Wspaniale, że przyszedłaś. Co mogę podać ci do picia?

– Poproszę wodę mineralną. Z gazem.

– Już się robi. Max, zobacz kto tu jest! – zawołał Andy, nalewając wodę i wręczając szklankę Jenny.

Nie musisz mi tego mówić, pomyślała. Choć wydaje się pochłonięty rozmową z kolegami po fachu, od samego początku nie spuszcza ze mnie oczu.

– Dziękuję, Andy. Nie przeszkadzaj Maxowi. Pracowałam z nim przez cały dzień.

– Nie spodziewał się, że przyjdiesz – powiedział Andy bez zastanowienia, natychmiast zdając sobie sprawę, że zdradził tajemnicę. Chcąc ratować sytuację, pogorszył ją jeszcze bardziej, dodając: – Zwykle nie uczestniczysz w takich spotkaniach, prawda?

– Uważałam, że wypada mi powitać dawnego kolegę – Mamy szczęście, że oddział nagłych wypadków zyskał takiego wspaniałego specjalistę – zauważył, a widząc jej uniesione pytająco brwi, pospiesznie dodał: – Ja bynajmniej nie krytykuję twoich zasług. Odkąd ty u nas pracujesz, ten oddział funkcjonuje znacznie sprawniej.

– Więc zgodzisz się ze mną, że należy ją awansować? – powiedział Max, stając za plecami Jenny.

– Podśluchiwałeś! – zawołała oskarżycielskim tonem, gwałtownie się do niego odwracając. – Miałaś nadzieję, że usłyszysz pochwałę pod swoim adresem, co?

– Andy mówił o tobie, a ja podzielałam jego zdanie w całej rozciągłości.

– Nonsens. Przecież nawet nie wiesz, jak wyglądał ten oddział, kiedy podejmowałam tu pracę.

– To prawda, ale wiele o tym słyszałam.

– Masz chyba na myśli awans na szczeblu oddziału, Max? – spytał Andy. – Nie chcielibyśmy stracić Jenny...

– Czy nie moglibyście przestać rozmawiać o mnie tak, jakbym była powietrzem? – wybuchnęła. – Z tego wszystkiego zaczynam żałować, że w ogóle tu przyszedłam.

– Czyżby poświęcenie mi kilku chwil twojego wolnego czasu było dla ciebie aż tak wielkim wysiłkiem?

Andy najwyraźniej poczuł się skrępowany ich wymianą zdań, bo widząc wchodzących do sali spóźnionych gości, pospiesznie wykręcił się swymi obowiązkami gospodarza i z wyraźną ulgą ruszył na ich powitanie.

– Przestań tak się na mnie gapić, Max! – warknęła Jenny, obrzucając go pełnym wściekłości spojrzeniem. – Postawiłeś biednego Andy'ego w kłopotliwej sytuacji. Dlaczego tu sterczysz, a nie krążysz i nie zabawiasz gości? Sądziłam, że Andy urządził tę uroczystość po to, żebyś mógł poznać innych konsultantów.

Max wybuchnął śmiechem.

– Nie nazwałbym tego spotkania uroczystością. A poza tym, większość z nich poznałam już wcześniej.

– W takim razie mogę wracać do domu. Nie jestem ci na nic potrzebna.

– Chciałbym z tobą porozmawiać. Proszę.

– Wybacz, Max, ale muszę iść.  
– Przecież dopiero przyszedłaś.  
– Miałam ciężki dzień, a poza tym uprzedzałam cię, że wpadnę tu tylko na chwilę.  
– Wobec tego odprowadzę cię do samochodu.  
– Nie trzeba – odburknęła z rozdrażnieniem, a potem pożegnała się z Andym i opuściła salę.

– Zjesz ze mną kolację, Jenny? – spytał Max, doganiając ją na korytarzu.  
– Przepraszam, Max, ale muszę wracać do domu – odparła z naciskiem.  
– Szkoda. Ale i tak dziękuję, że przyszedłaś. – Wyciągnął rękę, żeby otworzyć drzwi frontowe, ale nagle zmienił zdanie i zanim Jenny odgadła jego zamiary, musnął wargami jej usta.

Przez chwilę była pod tak silnym wrażeniem tego przelotnego pocałunku, że nie mogła ruszyć się z miejsca. Potem gwałtownym szarpnięciem otworzyła drzwi i bez słowa pobiegła na parking.

Max patrzył na nią, dopóki nie wsiadła do samochodu, a potem posepnie potrząsnął głową.

– No, to zdarzyło się chyba po raz pierwszy – powiedział Dan, stając za jego plecami.  
– Co takiego?  
– O ile mi wiadomo, Jenny Stalham nigdy przedtem nie uczestniczyła w takich spotkaniach. Musisz być dla niej kimś wyjątkowym.

Max zaklął w duchu, podejrzewając, że Dan był świadkiem tego pocałunku. Wiedział, że jeśli zacznie rozsiewać na ich temat pogłoski, Jenny wpadnie we wściekłość.

– Jest moją starą przyjaciółką i świetną pielęgniarką – mruknął, chcąc rozproszyc ewentualne podejrzenia Dana.

– No i ładną kobietą, ale zimną i nieprzystępną. Nie przyjmuje żadnych zaproszeń od mężczyzn. Kiedy zacząłem tu pracować, od razu mnie uprzedzono, że bym nawet nie próbował się z nią umawiać.

– Może jest z kimś związana? Albo nawet ma męża?

Choć na moje oko, nic na to nie wskazuje – powiedział Max, chcąc skorzystać z okazji i pociągnąć Dana za język.

– Według jej akt osobowych nie jest zameżna, ale w dzisiejszych czasach coraz więcej par woli mieszkać razem bez ślubu. Być może w jej życiu jest jakiś mężczyzna, a ona, nie wiadomo dlaczego, robi z tego tajemnicę. Powinna wyraźnie nam to powiedzieć zamiast sprawiać wrażenie, że żaden z nas nie jest jej godny.

Max doszedł do wniosku, że Dan jest zapewne jednym z odrzuconych przez Jenny adoratorów i bardzo nad tym boleje.

– Nie bierz sobie tego do serca, Dan – rzekł, klepiąc go po ramieniu. – Chodź, napij się ze mną i zapomnij o niej.

Dopiero w jakiś czas później, kiedy wrócił do siebie, mógł w spokoju zastanowić się nad tym, co powiedział Dan. Stwierdził, że Jenny jest zimna. Takie określenie zupełnie nie pasowało do kobiety, którą Max znał w Rexford. Poza tym Dan nie był jedyną osobą w

Catonbury, która uważała ją za nieprzystępną.

Nic nie wskazuje jednak, że ma stałego partnera, rozmyślał. Może po prostu nie chce się z nikim wiązać ze względu na dziecko. Chyba że ma romans z żonatym mężczyzną? Z jakimś konsultantem, z którym dziś wieczorem rozmawiałem? I dlatego tak dziwnie zachowywała się na tym spotkaniu i pod byle pretekstem zaraz wyszła?

Nie, to chyba niemożliwe. Ona nie jest typem kobiety, która mogłaby rozbijać małżeństwo. Ale z drugiej strony, miłość potrafi być nieobliczalna. Sam coś o tym wiem, bo próbowałem zapomnieć o Jenny i żyć dalej, lecz wspomnienia o naszych wspólnie spędzonych chwilach ani na moment mnie nie opuściły.

Następnego ranka Jenny siedziała w biurze, czytając sprawozdania, kiedy nagle wpadł tam rozjuszony Max.

– Na litość boską, Max, co się dzieje? – zawołała z niepokojem.

– Czy rozmawiałaś już z tym sanitariuszem?

– Z Patrickiem? Nie. Nie miałam jeszcze okazji.

– No cóż, jeśli nie pogadasz z nim dzisiaj, to ja sam się z nim rozprawię.

– Ale co znowu...

– Kiedy wiozł do nas dziewczynę, która przedawkowała, powiedział jej matce, że dla pacjentki byłoby lepiej, gdyby umarła.

– Gdyby co...? Czy on jeszcze jest na oddziale?

– Poszedł sobie do stołówki na śniadanie, zostawiając nas samych na placu boju.

– Zaraz z nim pogadam.

– Zrób to, bo nie będę dłużej patrzył przez palce, jak obraża pacjentów i ich bliskich!

Mam ochotę złożyć na niego oficjalną skargę.

– Ale przedtem pozwól mi z nim porozmawiać, dobrze?

Max odwrócił się na pięcie i bez słowa opuścił biuro.

Kiedy Jenny weszła do stołówki, Patrick siedział nieruchomo w kącie sali, tępo patrząc w przestrzeń, a przed nim stało nietknięte śniadanie.

– Cześć, Patrick – powiedziała z uśmiechem. – Czy mogę się przysiąść?

Spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem.

– Patrick, czy coś ci dolega?

– Boli mnie głowa – mruknął po dłuższej chwili.

– Czy brałeś paracetamol?

– Lekarz rodzinny przepisał mi te tabletki – odrzekł, pokazując jej buteleczkę z lekami. –

Powiedział, że są silniejsze.

– Od jak dawna je zażywasz?

– Mniej więcej od dwóch tygodni. Podobno to jakiś wirus.

– Choroby wirusowe zwykle udaje się zwalczyć znacznie szybciej. Może pójdziesz ze mną na oddział, żeby zbadał cię któryś z naszych lekarzy?

Patrick zerknął na zegarek.

– Muszę wracać do Mike'a. Czeka na mnie w karetce – oznajmił, a wstając, jęknął z bólu i znów opadł na krzesło. – Przedtem nie było aż tak źle.

– W tym stanie nie nadajesz się do pracy, Patrick. Zawiadomię Mike’a, że jesteś chory. – Wzięła go pod rękę i powoli zaprowadziła do windy. Potem położyła go w izbie przyjęć i poszła po Maxa.

Kiedy go znalazła, oglądał właśnie zdjęcia rentgenowskie.

– Widziałam się z Patrickiem...

– Pęknięta kość strzałkowa.

– Max, widziałam się z Patrickiem i uważam, że on jest chory.

– Więc poradź mu, żeby zgłosił się do swojego lekarza.

– On już u niego był.

– I jaka jest diagnoza?

– Wirus, ale moim zdaniem to coś poważniejszego.

– Skąd to przypuszczenie, Jenny?

– Sama nie wiem, ale pamiętam jak przez mgłę pewnego pacjenta w Rexford, u którego wystąpiły podobne zmiany osobowości. Okazało się, że to guz mózgu. Czy dla mojego spokoju mógłbyś go zbadać?

– Skoro ci na tym zależy, ale najpierw muszę zająć się tą złamaną nogą.

– Dziękuję. Wobec tego pójdę teraz powiedzieć Mike’owi, że zbadasz Patricka.

Mike z wyraźną ulgą przyjął wiadomość o tym, że jego kolega jest w dobrych rękach.

– Odkąd ma te bóle głowy, jest po prostu nieznośny. A te ostatnie dwa tygodnie... szkoda nawet słów.

Wracając na oddział, Jenny spotkała na korytarzu Maxa.

– No i co? – spytała, kiedy znaleźli się już w jej biurze.

– Leanne zabrała go na tomografię.

– Czyżbyś podejrzewał... ?

– Jeszcze za wcześnie na diagnozę. Porozmawiamy później. Teraz muszę zająć się tą pękniętą kością strzałkową – oznajmił.

Oboje udali się do swoich obowiązków.

– Jenny, czy znasz żonę Patricka? – spytał Max w jakiś czas później, kiedy spotkali się ponownie.

– Owszem.

– To może wiesz, czy jest teraz w pracy.

– Mogę się z nią skontaktować. Czy to jest... ?

– Wezwałem neurologa, żeby go obejrzał. Pewnie Patrick chciałby, żeby ona była obok niego.

– Co mam jej powiedzieć? – spytała.

– Prawdę. Że zaniepokoiły cię jego bóle głowy, więc poprosiłaś, żeby go zbadano.

Jenny połączyła się z kwaciarnią, w której pracowała Sarah, i przekazała jej wiadomość o chorobie męża.

– Zaraz tu będzie – powiedziała, odkładając słuchawkę. – Jest niezwykle wdzięczna, że w końcu ktoś się nim zajął. Mówi, że od jakiegoś czasu nie może sobie dać z nim rady. Mike również twierdzi, że ostatnio jest nieznośny.

– Chyba dostrzegam tego przyczynę – mruknął Max, wskazując na tomogramie niewielką zmianę w płacie czołowym mózgu. Podszedł do Jenny, chwycił ją za ramiona i powtórzył pocałunek z poprzedniego wieczora. – Dziękuję, siostrze Stalham.

Delikatna woń wody po goleniu oraz znajomy smak jego ust obudziły w niej pożądanie. Gwałtownie się cofnęła.

– Za co? – spytała, z trudem opanowując drżenie głosu.

– Za trafną diagnozę. No i za to, że zajęłaś się tym człowiekiem. Ja jestem o wiele mniej wyrozumiała.

– W gruncie rzeczy wcale go nie znasz. Dopiero kiedy zwróciłeś moją uwagę na zły stosunek Patricka do pacjentów, zauważyłam zmiany w jego osobowości.

– Jak już chyba mówiłem, tworzymy zgrany zespół.

– Czy piłeś kawę?

– Owszem, ale jeśli to jest wszystko, co masz mi do zaoferowania, skuszę się na jeszcze jedną.

Jenny puściła mimo uszu jego aluzję.

– Włączę czajnik, a potem sprawdzę, czy przypadkiem Sarah już nie przyjechała.

Kiedy wyszła na korytarz, Sarah właśnie wchodziła na oddział.

– Gdzie on jest, Jenny? Co się stało? – spytała, podbiegając do niej.

– Wejdz do mnie i poznaj naszego nowego konsultanta.

– Więc to pani jest żoną naszego Patricka? – spytał Max, wyciągając do niej rękę na powitanie. – Cieszę się, że mogła pani tak szybko do nas przyjść. Mąż rano bardzo źle się poczuł, więc Jenny poprosiła, żebym go zbadał. Wezwałem też do niego neurologa.

– Czy to coś poważnego?

– Sarah... czy mogę tak się do pani zwracać?

– Oczywiście... bardzo proszę.

– Jenny zwróciła uwagę na zmiany w jego osobowości...

– Zgadza się. On zachowuje się zupełnie inaczej niż przedtem. Jego zdaniem wszystko robię źle. Myślałam, że to moja wina. Potem jednak zaczął czepiać się drobiazgów. Podejrzywałam, że szuka pretekstów, żeby się ze mną rozwieść... Że ma inną kobietę... Atmosfera w domu stała się nie do zniesienia... dzieci też to wyczuły...

Podczas jej zwierzeń Max robił notatki, dotyczące dziwnego zachowania Patricka. Kiedy Sarah skończyła, poprosił Jenny, żeby zaprowadziła ją do męża.

– No i jak, Jenny? – spytał, gdy wróciła do biura.

– Śpi. Sarah została z nim. Siedzi przy łóżku i trzyma go za rękę. Teraz muszę zająć się pacjentami, którzy tłumnie koczują w poczekalni. Dam ci znać, kiedy tylko zjawi się neurolog.

– Zaraz skończę te zapiski i natychmiast przyjdę ci z odsieczą. – Spojrzał na nią i zmarszczył czoło. – Nie martw się, Jenny. Patrick jest w rękach fachowców. Bądź dobrej myśli.

Neurolog zjawił się dość prędko. Potwierdził wstępną diagnozę Maxa i zabrał Patricka na swój oddział.



Kiedy Jenny i Max uporali się z tłumem pacjentów, dochodziła już trzecia po południu.

– Czym sobie na to zasłużyliśmy? – spytał Max z uśmiechem, gdy weszli do biura.

– To pewnie kara za wczorajszy spokojny poranek.

– Chyba tak, ale wołałbym, żeby rozkładało się to bardziej równomiernie.

– Wszyscy o tym marzymy. Wiesz co, Max, okropnie zgłodniałam.

– Ja również. W nagrodę zapraszam cię wieczorem na prawdziwą ucztę. Oboje na to zasłużyliśmy.

Jenny natychmiast spoważniała.

– Przykro mi, Max, ale nie mogę.

– Proponuję ci tylko kolację. Chciałbym z tobą porozmawiać. Tu nigdy nie ma na to czasu.

– Wiem, ale...

– Jeszcze raz chcę ci pogratulować diagnozy w sprawie Patricka. Z twoim doświadczeniem i wyczuciem mogłabyś wiele osiągnąć. Dlaczego tkwisz tutaj?

– Mam powody.

– Czy z takich samych powodów odeszłaś z Rexford?

– No, niezupełnie. Mówiłam ci już, że tamta rozmowa kwalifikacyjna...

– A czy nie z tego samego powodu nigdy nie przyjmujesz zaproszenia, wykręcając się brakiem czasu?

Jenny zaniemówiła ze zdenerwowania.

– Czy trzymają cię w domu obowiązki? – nalegał.

– Obowiązki? – powtórzyła, blednąc. On musi coś wiedzieć, pomyślała z przerażeniem. – Jakie obowiązki?

– Na przykład opieka nad dzieckiem?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– O czym ty mówisz? – spytała, czując przeszywający ją dreszcz panicznego strachu.

– Ten zastępca, który pracował tu przez jakiś czas, to istna kopalnia wiadomości. Powiedział mi, że nie jesteś mężatką, ale masz dziecko.

– Jak on na to wpadł? Przecież nikt nie wie... – Urwała, zdając sobie sprawę, że właśnie potwierdziła jego podejrzenia.

– Tym zastępcą był Peter Wentworth. Pamiętasz go?

– Ja... hm, chyba tak – wyjąkała, a w myślach dodała: Mój Boże, a byłam pewna, że nie odkrył mojej tajemnicy.

– No więc przypadkiem usłyszał twoją rozmowę przez telefon, kiedy Jamie zachorował. Próbowалаś przekonać go, że chodzi o twojego siostrzeńca, ale on ci nie uwierzył. Miałas szczęście, że następnego dnia wyjechał, bo na pewno wszystko by wypaplał. – Chwyił jej lewą rękę. – Dlaczego nie masz obrączki?

– To nie jest przestępstwo.

– Wcale nie twierdzę, że jest. Ile on ma lat?

– Mój syn? Prawie dwa – skłamała.

– Więc jego ojca poznałaś już tutaj?

– Jakie to ma znaczenie?

– A może to właśnie on był powodem twojego odejścia z Rexford?

– Ja nie... – Urwała, bojąc się, że znów palnie jakieś głupstwo. – Może...

– Może? Cóż to za odpowiedź? Więc tak czy nie?

– Skoro musisz wiedzieć, to tak. Czy teraz jesteś szczęśliwy?

– Nie. – Czy mógłbym być szczęśliwy wiedząc, że tak szybko pokochałaś kogoś innego? – dodał w myślach. – Ale przynajmniej znam już prawdę. Czy on nadal jest tutaj? Mieszkacie razem? Z twoich wcześniejszych wypowiedzi wynika, że nie jesteście małżeństwem.

– Uważam, że to nie twoja...

– Sprawa? To chciałaś powiedzieć, prawda? No cóż, przepraszam, Jenny. Sądziłem, że wtedy, w Rexford, coś nas łączyło, ale najwyraźniej się pomyliłem.

– Ja... po prostu nie wierzę własnym uszom – wybuchnęła. – Sądziłeś, że... ? – Zabrakło jej tchu. – Masz czelność mnie oskarżać? Ty, który przez cały czas trwania naszego związku miałeś inną dziewczynę? Ja byłam dla ciebie tylko chwilowym kaprysem, maskotką, którą bawiłeś się w wolnych chwilach! Niczym więcej!

– Ależ, Jenny. Clare... jest jedynie moją przyjaciółką. Powiedziałem ci o niej już przy naszym pierwszym spotkaniu.

– A ja ci uwierzyłam.

– Bo to prawda.

– Akurat! Więc po co brałaś ten urlop?

– Znamy się od bardzo dawna, Jenny. Nasze rodziny łączyły przyjazne stosunki, więc

razem dorastaliśmy.

Szczerze mówiąc, traktowałem ją jak siostrę, której nie miałem. Wziąłem wtedy te wolne dni ze względu zarówno na naszych rodziców, jak i na nią.

– Myślisz, że ja w to uwierzę.

– Nieważne – mruknął, wzruszając ramionami z rezygnacją. – Teraz i tak jest już za późno. Ty masz rodzinę, a ja za żadne skarby świata nie chciałbym burzyć twojego szczęścia. W ogóle nie powinienem był tu przyjeżdżać. Kiedy tylko będę mógł, usunę się z twojego życia.

– A twoja umowa...

– Jak najprędzej pogadam z Andym. Niestety, nie mogę wyjechać stąd natychmiast, więc przez jakiś czas będziemy musieli razem pracować – oznajmił i wyszedł z pokoju.

Był zadowolony, że przez resztę popołudnia ma ręce pełne roboty. Praca pozwalała mu oderwać myśli od słów Jenny. Po wyjściu z jej biura próbował nawiązać kontakt z Andym, ale okazało się, że jest on na jakimś spotkaniu i tego dnia nie wróci już do szpitala. Doszedł do wniosku, że może to i lepiej, bo będzie miał czas na uporządkowanie myśli i przygotowanie się do tej rozmowy.

– Czy masz jakiś kłopot, Max? – spytała Rosie, uważnie mu się przyglądając.

– Nie, a skąd przyszło ci to do głowy?

– Nie jesteś dziś w najlepszym nastroju, prawda?

– To pewnie przemęczenie.

– Znam to uczucie – mruknęła, kiwając głową. – A może zjadłbyś ze mną kolację?

Już zamierzał odmówić, ale na wspomnienie niedawnych wydarzeń nagłe zmienił zdanie. Teraz dotarło już do niego, że Jenny jest nieosiągalna. Poza tym zdążył bardzo polubić Rosie. Skoro wiem na czym stoję, może przy niej będę w stanie zapomnieć o swojej porażce, pomyślał.

– To miło z twojej strony, Rosie. Ale nie dzisiaj. Co powiesz na jutrzejszy wieczór?

– Świetnie! – zawołała z promiennym uśmiechem. – Będę miała czas na przygotowanie kolacji i posprzątanie mieszkania.

– Nie chciałbym narażać cię na tyle kłopotów. Wybierz tylko najlepszą restaurację w okolicy, a ja zarezerwuję stolik.

– Ale ja uwielbiam gotować, więc zapraszam cię do siebie. No, chyba że uważasz przekroczenie moich skromnych progów za rzecz dla ciebie kompromitującą.

– Skąd ten absurdalny pomysł, Rosie? – zawołał, uśmiechając się do niej. – Z wielką przyjemnością przyjmuję twoje zaproszenie.

Kiedy nazajutrz rano zjawił się na oddziale, sekretarka poinformowała go, że Andy będzie miał dla niego czas dopiero późnym popołudniem.

– Na autostradzie znów rozbiła się ciężarówka! – zawołała Jenny. – To już trzecia na przestrzeni kilku tygodni. Trzy ofiary, jedna w stanie krytycznym.

W tym momencie na oddział wbiegł sanitariusz, pchając przed sobą wózek z pierwszym rannym i ruszył prosto w kierunku sali reanimacyjnej.

– Na moją komendę przenosimy go na łóżko – polecił Max. – Raz, dwa... trzy.

– Siła uderzenia wyrzuciła go z kabiny ciężarówki – wyjaśnił sanitariusz. – Od naszego przyjazdu na miejsce wypadku nie odzyskał przytomności. Ciśnienie gwałtownie spada. Chyba ma rozległy krwotok wewnętrzny. Doznał też urazu głowy. Podłączyliśmy kroplówkę.

– Jak się nazywa?

– Richard Grey. Podobno jego koledzy mówią do niego Rickie.

– Richard? Rickie? Czy mnie słyszysz? – spytał Max, a nie uzyskawszy odpowiedzi, zaczął go dokładnie badać.

W tym czasie Annette i Jenny ostrożnie rozebrały rannego i podłączyły go do monitora.

Po chwili jego serce przestało bić. Przez następne czterdzieści minut Max, Jenny i Rosie nieustrudzenie pracowali, bezskutecznie usiłując pobudzić jego akcję. W końcu Max potrząsnął głową z rezygnacją.

– Uważam, że dalsza reanimacja nic już nie da. Zbyt rozległe obrażenia. A co ty na to, Rosie? – spytał.

– Zgadzam się z tobą. Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy – odparła, zapisując w karcie pacjenta godzinę jego zgonu.

Jenny przez chwilę na nich spoglądała, a potem delikatnie nakryła zmarłego prześcieradłem.

Widząc w jej oczach łzy, Max otoczył ją ramieniem.

– Wyjdźmy stąd, Jenny. Jesteś wykończona.

– Musimy doprowadzić go do porządku. Jego matka już tu jedzie. Nie chcę, żeby zobaczyła syna w takim stanie.

– Wszystko w swoim czasie. Idź do siebie i napij się kawy. Ja pomogę Rosie i Annette go opatrzeć.

Potrząsnęła głową, uwalniając się z jego uścisku.

– Nic mi nie jest, Max.

– Na pewno trudno ci zachować spokój, skoro sama jesteś matką – wyszeptał.

– Nigdy nie pogodzę się z niepotrzebną śmiercią młodego człowieka – odrzekła, nie wiedząc, czy ma traktować jego słowa jako wyraz współczucia, czy też wykorzystuje on sytuację, by dowiedzieć się czegoś więcej o jej dziecku.

– Nie tylko ty, kochanie. Jesteś bardzo wrażliwa i proszę cię, żebyś się nie zmieniała.

Spojrzał na nią, a ona dostrzegła w jego oczach czułość, która przyprawiła ją o zawrót głowy. Przez chwilę stała nieruchomo, nie mogąc oderwać od niego wzroku, a potem odwróciła się i wyszła z sali.

Czyżby wciąż mu na mnie zależało? – spytała się w duchu, wchodząc do biura. Sądziłam, że dawno o mnie zapomniał. A może się myliłam? Może jakoś ułożyłoby się między nami, gdyby od samego początku wiedział o mojej ciąży.

Zastanawiała się właśnie, czy Max wpadnie do niej na kawę, kiedy do pokoju zajrzała Rosie.

– Max kazał ci przekazać, że ma spotkanie z Andym – oznajmiła.

W tym momencie jej skrycie żywiona nadzieja, że być może Max zmienił zdanie i nie

opuści tak szybko Catonbury, legła w gruzach. Nadeszła więc pora, by podjąć ostateczną decyzję. Zastanawiała się, czy powinna poprosić Maxa o spotkanie jeszcze tego wieczora i wyznać mu prawdę o jego synku, podkreślając przy tym, że nie próbuje zastawiać na niego pułapki. Czy też nadal milczeć, tak jak pierwotnie zamierzała. Nagle doznała olśnienia. Nie mogła uwierzyć, że wcześniej na to nie wpadła.

– Przecież Jamie jest jego synem – mruknęła pod nosem. – Max na pewno nigdy by go nie skrzywdził. Tak, Max powinien się o tym dowiedzieć... i to jak najszybciej. Niezależnie, od tego, jakie uczucia żywi wobec mnie.

Podczas gdy Max był u Andy'ego, Jenny próbowała spacyfikować niesfornego dziecko, które zraniło się w rękę. Tłumaczyła właśnie jego matce, że jej zdaniem prześwietlenie nie jest konieczne, kiedy do pokoju zajrzał Max.

– Czy potrzebujesz pomocy, Jenny? – spytał.

– Nie... to znaczy, tak. Czy mógłbyś zerknąć na jego nadgarstek?

Była bardzo ciekawa wyniku rozmowy Maxa z Andym, ale nie zdołała niczego wyczytać z jego twarzy.

Max uważnie obejrzał zranioną rękę małego pacjenta.

– Nie ma potrzeby kierować go na prześwietlenie – oznajmił. – Nie wolno mu tylko forsować tej ręki. Jeśli coś panią zaniepokoi, proszę zgłosić się do nas lub odwiedzić lekarza rodzinnego.

Kiedy tylko matka wyprowadziła synka z pokoju, Jenny spojrzała na Maxa z nieskrywaną ciekawością.

– Wszystko dobrze, Max?

– Oczywiście, a dlaczego pytasz?

Gwałtownie poczerwieniła. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że skoro go odrzuciła, to nie powinna interesować się jego sprawami. Nie chcąc, by dostrzegł jej zażenowanie, ruszyła do poczekalni, by wezwać kolejnego pacjenta. Jej kiepski nastrój pogłębił się jeszcze bardziej, kiedy później zobaczyła Maxa pochłoniętego rozmową z Rosie.

To właśnie jej, nie mnie, powiedział, że idzie na spotkanie z Andym, pomyślała z goryczą. A teraz na pewno zdaje jej relację z jego przebiegu. Poczula bolesny skurcz serca, zdając sobie sprawę, że to wszystko jest jej winą.

Weszła do swojego biura i zabrała się do pracy. Próbowała wmówić sobie, że Rosie nic dla niego nie znaczy. Że po prostu musiał z kimś porozmawiać.

– Skoro nie mógł podzielić się nowinami ze mną, znalazł sobie innego słuchacza – mruknęła do siebie.

Wkrótce jednak przekonała się o swojej pomyłce.

– Wiesz, Jenny, wydaje mi się, że Max jest znacznie lepiej wykształcony niż nasz poprzedni konsultant – oznajmiła Rosie, wpadając do jej biura. – Potrafi postawić trafną diagnozę nawet w najbardziej skomplikowanych przypadkach.

– Uważam to porównanie za krzywdzące – odparła Jenny z wyrzutem. – Doktor Johnson był chirurgiem, a to całkiem inna specjalność.

– Może, ale ja wybieram Maxa. Zaprosiłam go dziś na kolację. Spędzanie samotnych wieczorów w jakimś wynajętym mieszkaniu nie może być przyjemne.

Jenny spoglądała na Rosie, czując bolesne ukłucie w sercu. Więc jest już za późno, pomyślała pośpiesznie. Dałam mu jasno do zrozumienia, że nie będę się z nim spotykać po pracy, więc znalazł sobie kogoś innego. I to właśnie dziś, kiedy postanowiłam znów wciągnąć go w swoje życie. Gdybym teraz wyjawiała mu prawdę, z pewnością uznałby, że kieruje mną zwykła zazdrość.

W sobotę Max pełnił całodzienny dyżur. Na oddziale panował zaskakujący spokój, więc miał czas zastanowić się nad swoją przyszłością.

Uzgodnili z Andyrn, że zostanie w szpitalu do czasu wygaśnięcia umowy o pracę, ale nie dłużej. W związku z tym postanowił zrezygnować z kupna domu w tej okolicy oraz ze sprowadzenia swych mebli z Rexford. Nie mógł jednak zdecydować, czy ma pozostać w nieprzytulnym mieszkaniu, które obecnie zajmował, czy też znaleźć coś lepszego.

W końcu postanowił zdać się na los szczęścia. Zdecydował, że w wolny poniedziałek rozejrzy się po okolicy i, jeśli znajdzie odpowiednie lokum, natychmiast je wynajmie. W przeciwnym razie zostanie w dotychczasowym mieszkaniu.

W poniedziałek rano padał deszcz, ale po południu wyszło słońce, więc wyruszył na High Street, przy której mieściło się wiele agencji wynajmu mieszkań. Kiedy nie znalazł niczego godnego uwagi, postanowił pójść spacerem przez park do szpitalnej biblioteki i tam spędzić resztę dnia na lekturze.

Gdy mijał plac zabaw, zauważył chłopca, który pędził w jego kierunku, nie patrząc pod nogi i wrzeszcząc na całe gardło:

– Chodź, babciu! Goń mnie!

– Uważaj!... – Max urwał, bo było już za późno. Chłopiec potknął się o leżącą na ziemi złamaną gałąź i upadł u jego stóp. Max schylił się i pomógł mu wstać.

– Och, Jamie. Co tym razem zbroiłeś? – zawołała przerażona babcia, pospiesznie do nich podchodząc.

– Otarł sobie tylko naskórek na podbródku – wyjaśnił Max, oglądając lekkie zadraśnięcie.

– Wystarczy dobrze to przemyć. Oczywiście, pod warunkiem, że chłopiec przeszedł wszystkie szczepienia.

– Nic mu nie będzie, dziękuję – odparła babcia z uśmiechem wdzięczności, przyciągając wnuczka do siebie.

Uznając jej gest za odruch ostrożności w obliczu nieznanego, Max włożył okulary przeciwsłoneczne, skinął głową i oddalił się w kierunku szpitala. Nagle uzmysłowił sobie, że gdzieś już widział tę kobietę. Mógłby przysiąc, że ją kiedyś spotkał, ale ona najwyraźniej go nie poznała. Doszedł do wniosku, że pewnie była jego pacjentką...

Kiedy Jenny wróciła do domu po poniedziałkowym dyżurze, Jamie powitał ją w drzwiach.

– Zrobiłem sobie kuku w parku! – zawołał triumfalnie, wskazując palcem brodę.

– Co sobie zbroiłeś? – spytała, biorąc go na rękę.

– Ja... upadłem i... – zająknął się z podniecenia, chcąc opowiedzieć jej o wszystkim naraz – i skaleczyłem się w brodę.

– Pokaż. – Postawiła go na podłodze i obejrzała otarcie. – To nic takiego. Pocałuję cię, i zaraz się zagoi.

– Jak zwykle pędził na złamanie karku, nie patrząc pod nogi – wyjaśniła matka. – Dokładnie przemyślałam mu tę ranę.

– Nie przejmuj się, mamó. Nic mu nie będzie.

– To samo powiedziała babcia tamtemu panu – zawołał Jamie.

– Jakiemu panu?

– Temu, który pomógł mi wstać. Jenny spojrzała pytająco na matkę.

– Akurat był blisko, kiedy Jamie upadł. Sprawdził, czy rana nie jest poważna i spytał, czy Jamie był szczepiony. Przypuszczam, że jest lekarzem. Zwłaszcza że szedł w kierunku szpitala.

– To ładnie z jego strony, że się nim zajął.

Nieco później tego wieczoru, kiedy Jamie leżał już w łóżku, Jenny i jej matka usiadły w salonie.

– Zastanawiam się, czy nie wziąć sobie kilku wolnych dni – oznajmiła Jenny. – Czuję, że potrzebuję odmiany. Chciałabym spędzić trochę czasu z Jamiem.

– Świetny pomysł. Ostatnio nie wyglądasz najlepiej. Dokąd się wybieremy?

– Nie podjęłam jeszcze decyzji. Nie wiedziałam, czy zechcesz pojechać z nami, czy też będziesz wolała spędzić czas z przyjaciółmi. Należy ci się odpoczynek od Jamiego.

– Wolę pojechać z wami, o ile wy też tego chcecie.

– Oczywiście, że chcemy, mamó – rzekła Jenny ze śmiechem, biorąc ją w objęcia. – Wobec tego ty zdecyduj, dokąd się wybieremy.

– Czy ma to być w kraju, czy za granicą?

– Pobyt za granicą jest chyba tańszy.

– A co powiesz na Majorkę, Jenny?

– Podoba mi się ten pomysł.

– Wobec tego przyniosę jutro jakieś foldery.

Kiedy następnego dnia Jenny zjawiła się w pracy, była zadowolona, że ma o czym rozmyślać. Cieszyła ją perspektywa wyjazdu. Nie denerwowało jej nawet to, że ilekroć miała jakąś sprawę do Maxa czy Rosie, oni właśnie ze sobą rozmawiali. I to nie tylko o pacjentach. Doszła do wniosku, że skoro go straciła, to przynajmniej on wybrał sobie kogoś, kogo ona lubi.

Max zajrzał do jej biura dopiero po południu.

– Czy uda mi się napić herbaty? – spytał.

– Pewnie przywiódł cię tu jej zapach – odrzekła z uśmiechem, a potem napełniła kolorowy kubek i postawiła go przed nim na biurku.

Max podziękował i wypił łyk.

– Smakuje jak nektar... – Urwał, bo kiedy spojrzał na Jenny, głos uwiązł mu w gardle.

– Czy coś się stało, Max?

Po chwili opamiętał się, próbując oderwać wzrok od jej twarzy. Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że widzi przed sobą młodszą wersję babci chłopca, który poprzedniego dnia przewrócił się w parku. Teraz już wiedział, dlaczego był przekonany, że spotkał kiedyś tę kobietę. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego od razu nie zauważył tak uderzającego podobieństwa między nią a Jenny.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Po prostu... – Zawahał się, szukając wyjaśnienia.
  - Co?
  - Ile lat ma twój synek?
  - Mój synek? – powtórzyła Jenny ze zdumieniem. – Prawie dwa. Dlaczego pytasz?
  - Ot tak, bez powodu – odrzekł, zdając sobie sprawę, że tamten chłopiec miał ze trzy lata.
  - Musiałem się pomylić.
  - W jakiej sprawie?
  - To nic ważnego, naprawdę. Czy... ?
  - Co takiego, Max? – spytała z rozdrażnieniem.
  - Czy oddajesz go do żłobka, kiedy idziesz do pracy?
  - Do przedszkola. Nie codziennie. Ale o co ci właściwie chodzi?
  - O nic. Po prostu byłem ciekaw, jak dajesz sobie radę. Niewiele osób wie, że masz dziecko, prawda?
  - Wolę, żeby tak właśnie było.
- Pokiwał głową z zadumą. Choć bardzo chciał się dowiedzieć, dlaczego Jenny trzyma istnienie swego dziecka w tajemnicy, postanowił, że nie będzie dociekać prawdy. W końcu to nie jest jego sprawa.
- Czy miałaś jakieś wieści o tym sanitariuszu z guzem mózgu? – spytał, zmieniając temat.
  - O Patricku?
- Kiwnął potakująco głową.
- Właśnie go operują. Widziałam się z Sarah w porze lunchu. Kiedy przewieźli go na operacyjną, ona zeszła do stołówki na kawę. Obiecałam jej, że wpadnę do nich później.
- Zanim Max zdążył coś powiedzieć, do pokoju zajrzał Andy Moss.
- Max, czy pamiętasz tego chłopaka, który w ubiegłym tygodniu zmarł od ran kłutych? – spytał.
  - Tak, a o co chodzi?
  - Jeden z jego kumpli oskarżył cię o to, że nie dość się starałeś, żeby go uratować.
  - Ależ on zupełnie mija się z prawdą.
  - Mnie nie musisz o tym przekonywać. Uważałem jednak, że powinienem cię ostrzec.
  - Dziękuję, Andy.

W jakiś czas później Jenny poszła na intensywną terapię. Sarah siedziała w pokoju dla odwiedzających, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w pustą ścianę.

- Jakie masz wiadomości, Sarah? – spytała Jenny, kładąc dłoń na jej ramieniu.
- Lekarze są zadowoleni z przebiegu operacji. Podobno udało im się usunąć cały guz, ale... – Na ułamek sekundy zamknęła oczy. – Nie mogą jednak zagwarantować, że Patrick wróci do dawnej formy.
- Posłuchaj, Sarah. Dopóki Patrick nie odzyska przytomności, a lekarze nie przetestują

jego reakcji na bodźce, nie będą wiedzieli, jakie szkody wyrządził guz. Ale chyba są nastawieni optymistycznie. Czy byłeś już u niego?

– Tak. Wciąż jest nieprzytomny – odparła z westchnieniem. – Pielęgniarka radziła, żebym poszła do domu, ale ja zostanę. Na wypadek, gdyby mnie potrzebował.

– W każdym razie powinnaś przynajmniej coś zjeść. Na nie mu się nie przydasz, jeśli zasłabniesz z głodu.

Sarah potarła czoło. Na jej twarzy malowało się wyraźne wyczerpanie.

– Pewnie masz rację, ale nie wyjdę stąd, dopóki znów go nie zobaczę.

– To nie potrwa długo. Zaraz powinni...

– Możesz wejść, Sarah – oznajmił Max, podchodząc do nich.

– Czy chcesz, żebym ci towarzyszyła?

Sarah wahała się przez chwilę, a potem potrząsnęła przecząco głową.

– Dziękuję, ale wolalabym pójść tam sama – odparła. Jenny zapisała na kartce numer swojego telefonu.

– Sarah, jeśli będziesz miała ochotę z kimś pogadać, to zadzwoń – powiedziała, wręczając jej kartkę.

Odprowadziła ją do drzwi oddziału, a potem skinęła głową na Maxa i ruszyła w kierunku szatni.

– Twój syn pomyśli, że go porzuciłaś – powiedział, podążając za nią.

– Nic mu nie będzie.

– Czy chcesz, żebym zadzwonił do przedszkola i zawiadomił ich, że jesteś w drodze?

Przez chwilę spoglądała na niego z zakłopotaniem, a potem przypomniała sobie ich wcześniejszą rozmowę.

– Nie trzeba. Ale dziękuję za dobre chęci. Do jutra, Max.

Była zaskoczona troską Maxa o jej dziecko. Jego dziecko, którego w ogóle nie znał. Zaczynała żałować, że nie zaufała mu wcześniej. Tłumaczyła ją jedynie ich krótka znajomość. Powinna była powiedzieć mu o ciąży i pozwolić zdecydować o jego własnej przyszłości. A teraz, gdy poznała go nieco lepiej, była niemal pewna, że jeśli kiedyś odkryje prawdę, nigdy nie daruje jej tych straconych lat.

Kiedy następnego ranka przyszła na dyżur, od razu wpadła w wir pracy i nie miała ani chwili na rozmyślanie.

– Cztery osoby czekają na wolne łóżka, a w poczekalni zabrakło już miejsc siedzących. Max miał rację. Pokutujemy za tamte spokojne noce. I to z nawiązką – oznajmiła Donna, a potem szeroko ziewnęła.

– Donna, natychmiast przestań – skarciła ją Jenny, również ziewając – bo inaczej nigdy się z tym wszystkim nie uporamy. Od czego mam zacząć?

– Potrzebne są łóżka. I to na gwałt. Może zadzwoniłabyś do Andy'ego i kazała mu coś zrobić w tej sprawie.

– Jasne, o ile jest już u siebie, a nie na jakimś spotkaniu. – Podniosła słuchawkę i wykręciła jego numer służbowy. Czekala chwilę, ale nikt nie odpowiedział. Odkładała

właśnie słuchawkę, kiedy w jej biurze zjawił się Andy we własnej osobie. – Miło mi cię zobaczyć...

– Gdzie Max?

– Jest teraz bardzo zajęty, a mnie potrzebne są łóżka dla pacjentów, którzy blokują izbę przyjęć.

Andy wzniosł oczy do nieba.

– Łóżka! Tylko o tym myślicie. Mam znacznie ważniejsze sprawy na głowie, a jedna z nich wymaga, żebym natychmiast porozumiał się z Maxem. Muszę go o czymś uprzedzić.

– O czym?

– Pamiętasz, jak mówiłem wam, że kumpel tego chłopaka, który zmarł od ran nożem, złożył skargę?

Kiwnęła głową.

– No więc teraz znalazł sobie wygadanego adwokata.

– Absurd. To zwykle pomówienie. Byłam tam wtedy i razem z Maxem walczyliśmy o życie tego chłopca.

– Wcale w to nie wątpię. Max jednak musi wiedzieć, co się święci, bo ten psychopata postawił na nogi dziennikarzy. Jedno nierozważne słowo może wywołać lawinę kłopotów.

– Dla Maxa? A może bardziej obchodzi cię dobre imię szpitala? Bo jeśli tak, to lepiej zacznij szukać tych łóżek. I radzę ci się pospieszyć! – wybuchnęła, zdając sobie sprawę, że niesłusznie go atakuje.

Andy skwitował jej uszczypliwą wypowiedź wzruszeniem ramion.

– No, no! Widzę, że jesteśmy dziś drażliwi, co? Czyżbyśmy wstali lewą nogą? Posłuchaj, Jenny. Twoje zarzuty są całkowicie bezpodstawne. Oczywiście, że zależy mi na opinii szpitala... i waszego oddziału. Nie sądziłem jednak, że właśnie ty zarzucisz mi brak dbałości o personel. A poza tym znalazłem już łóżka dla wszystkich pacjentów czekających na przyjęcie.

– Cisnął wykaz na jej biurko i, zanim zdążyła powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie, dumnym krokiem wymaszerował z pokoju.

Jenny zakłęła pod nosem.

Co mnie opętało, żeby tak go potraktować? – spytała się w duchu. Skąd we mnie tyle złości? Przecież zawsze dobrze z nim żyłam. Do diabła, wystarczyło zaledwie dziesięć dni obecności Maxa, żebym popsowała stosunki z Andym!

Postanowiła, że w wolnej chwili przeprosi Andy'ego, tłumacząc swoje zachowanie złym nastrojem. Zastanawiała się nad powodem tego złego nastroju. W końcu musiała przyznać – choć bardzo niechętnie – że wynika on ze zwykłej, prozaicznej przyczyny. Z zazdrości o Rosie.

Chcąc odsunąć od siebie te przykre myśli, poszła sprawdzić, jak jej podwładne dają sobie radę z pacjentami. Kiedy wychodziła z izby przyjęć, natknęła się na Maxa i przekazała mu w skrócie wiadomości od Andy'ego.

– Cóż za strata czasu – mruknął, potrząsając głową. – Wczoraj skontaktowałem się z radcą prawnym izby lekarskiej. Chce, żebym złożył w tej sprawie pisemne oświadczenie, więc będę pewnie musiał na to poświęcić jutrzejszy wolny dzień.

Później, kiedy mieli krótką przerwę, znów się spotkali.

– Czy wiesz, jak dziś czuje się Patrick? – spytał Max.

– Nie. W wolnej chwili tam zadzwonię. To chyba jedyny mankament pracy na nagłych wypadkach, że rzadko docierają do nas informacje o końcowym wyniku operacji.

– Może to i dobrze – odparł ze śmiechem. – Skoro ci, o których wiemy, przysparzają nam tak dużo kłopotów!

Przez resztę dnia pracowali zgodnie. Wracając do domu, Jenny żałowała bardziej niż dotychczas, że nie wykorzystwała sprzyjających okoliczności, by w końcu wyznać mu prawdę o swoim synku.

Max zaparzył sobie kawę i zasiadł do pisania ostatecznej wersji raportu, którego konspekt przygotował już poprzedniego dnia. W ciągu bezsennej nocy przypomniał sobie kilka drobnych szczegółów dotyczących przebiegu bezowocnej reanimacji poranionego nożem chłopaka.

Kiedy skończył, włożył pismo do koperty, przykleił na niej znaczek i wyruszył do centrum miasta. To był pierwszy z jego dwóch wolnych dni. Z przyjemnością wyrwałby się ze swego mieszkania, ale niestety nie mógł wyjechać z Catonbury, bo przez kolejne dwie noce musiał dyżurować pod telefonem. Postanowił, że resztę przedpołudnia spędzi, odwiedzając lokalne agencje wynajmu.

Tym razem również nie znalazł niczego interesującego, więc powędrował do najbliższego domu towarowego, w którym kupił sobie kilka par skarpetek i dwie koszule. Potem usiadł na tarasie restauracji i obserwował przechodniów. Nagle dostrzegł znajomą postać. Był pewny, że to ten sam chłopiec, który przewrócił się w parku. Ciekawość kazała mu sprawdzić, czy malcowi towarzyszy ta sama kobieta co wtedy. Chciał przekonać się, czy nie jest ona przypadkiem krewną Jenny.

Zostawił na stole nie dopitą kawę i pobiegł za nimi, ale, niestety, zniknęli w tłumie przechodniów. Wzruszył więc bezradnie ramionami i wrócił na taras, lecz okazało się, że jego filiżankę sprzątnięto już ze stołu. Zdecydował, że zamiast stać w kolejce po drugą kawę, pospaceruje na świeżym powietrzu.

Idąc przez park, znów zauważył znajomego chłopca, który w towarzystwie tej samej opiekunki zmierzał w jego kierunku. Usiadł więc na ławce i zaczął im się uważnie przyglądać zza szkieł ciemnych okularów.

Gdy podeszli bliżej, poczuł przeszywający go dreszcz podniecenia. Kobieta była uderzająco podobna do Jenny. Wydawała się jej starszą wersją. Doszedł do wniosku, że na pewno jest jej bliską krewną – może nawet matką. Nie zgadzał się tylko wiek chłopca. Zdaniem Maxa miał on co najmniej trzy lata, więc w żaden sposób nie mógł być synkiem Jenny.

Kiedy kobieta zauważyła, że Max im się przygląda, nerwowo chwyciła malca za rękę i przyspieszyła kroku. Max uznał, że pewnie wzięła go za porywacza, który poluje w parku na dzieci. Wiedział, że na przestrzeni kilku ostatnich tygodni udaremnilo w tej okolicy dwie próby uprowadzenia.

Głęboko westchnął, a potem wstał ciężko z ławki i ruszył w swoją stronę. Było mu

przykro, że ktoś mógł pomyśleć o nim w taki sposób.

– Tak, przyjazd do Catonbury był okropną pomyłką – mruknął pod nosem.

– Wiesz, Jenny, postanowiłam nie zabierać więcej Jamiego do parku – oświadczyła matka, kiedy sprzątały po kolacji, a chłopiec leżał już w łóżku.

– Dlaczego, mamó? Przecież mówiłaś, że on bardzo lubi te spacerki.

– Owszem, ale dziś rano był tam dziwny typ, który okropnie mnie przestraszył.

– W jaki sposób?

– Siedział sobie na ławce i wpatrywał się w Jamiego.

Miałam wrażenie, że nie może oderwać od niego wzroku. Jestem prawie pewna, że był to ten sam mężczyzna, który podniósł go, kiedy otarł sobie brodę. Wcześniej zauważyłam też, że obserwuje nas z tarasu restauracji domu towarowego Brownsów. Zastanawiam się, czy nie powinnam zgłosić tego na policji. Przecież nawet jeśli ja nie będę zabierać Jamiego do parku, ten człowiek może pójść za jakimś innym dzieckiem.

– Jak on wygląda?

– Jest wysoki... w każdym razie wyższy ode mnie. I przez cały czas ma na nosie okulary przeciwsłoneczne, czego nie znoszę. Dlatego nie mogłam mu się dokładnie przyjrzeć.

– Ale uważasz, że to on podniósł wtedy Jamiego, tak?

– To bardzo prawdopodobne, ale wówczas zwracałam większą uwagę na Jamiego niż na tego nieznajomego.

– Mamó, pod twoją opieką mój syn jest całkiem bezpieczny – powiedziała Jenny, tknięta przecuciem, że tym mężczyzną mógł być Max.

Wiedziała, że owego dnia nie miał dyżuru, a potem, ni stąd, ni zowąd, zaczął wypytywać ją o Jamiego. Jeśli istotnie tak było, to niezwykła barwa oczu jej syna mogła dać Maxowi wiele do myślenia. Nie było wątpliwości, że tę cechę odziedziczył po swym ojcu.

Czyżby domyślił się, że coś przed nim ukrywa? To wyjaśniałoby, dlaczego zadreślał ją pytaniami na temat Jamiego i pilnował, by zawsze odbierała go na czas z przedszkola. A skoro odkrył jej tajemnicę, na pewno nie będzie milczał. To nie leży w jego charakterze. Chyba że nie podał jej prawdziwych powodów przyjazdu do Catonbury.

Położyła się spać, mając kompletny zamęt w głowie. Następnego ranka wstała z silnym postanowieniem rozwiązania tego problemu.

– Mamó, tamtego dnia, kiedy Jamie przewrócił się w parku... ?

– Tak?

– Odniosłaś wtedy wrażenie, że ten mężczyzna, który pomógł mu wstać, jest lekarzem, prawda?

– Owszem.

– I szedł w kierunku szpitala. Czy pamiętasz, jak on dokładnie wyglądał?

– Był wysoki. Tak jak ten mężczyzna, którego opisałam ci wczoraj. Tego jestem pewna – odparta, a po chwili namysłu dodała: – Ale nie mogłam zbyt dokładnie przyjrzeć się jego twarzy, bo miał na nosie ciemne okulary. Chyba nie byłabym w stanie go zidentyfikować podczas policyjnej konfrontacji. No, chyba że po wzroście. Był znacznie wyższy ode mnie.

– Nie sądzę, żeby to mogło wiele pomóc, mamó. Nie on jeden jest od ciebie wyższy! –

powiedziała Jenny ze śmiechem, całując ją na pożegnanie.

– Dużo rozmyślałam o tym, co powiedziałas mi dziś rano, mamó – zaczęła Jenny, kiedy tego samego dnia wieczorem wróciła z pracy – i doszłam do wniosku, że nic wam w parku nie grozi ze strony tego mężczyzny.

– Och, nie byłabym tego taka pewna. Wciąż kusi mnie, żeby pójść na policję i...

– Nie rób tego, mamó – przerwała jej Jenny. – Jestem prawie pewna, że wiem, kim jest ten mężczyzna.

– Naprawdę?

– Opiszę ci go, dobrze? Ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, ciemne, lekko kręcone włosy, a pod marynarką nosi fantazyjną kamizelkę. Zgadza się?

– Tak. Zupełnie o niej zapomniałam. Skąd to wiesz?

– Po prostu opisałam ci ojca Jamiego. W kieszonce kamizelki nosi zegarek z dewizką po swoim dziadku. Kiedy go poznałam, też miał na sobie podobną kamizelkę.

Przez dłuższą chwilę matka Jenny nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Jego ojciec? Ojciec Jamiego? – wyjąkała w końcu.

– Tak.

– Ojciec Jamiego jest... w Catonbury?

– Niestety, tak.

– Więc dlaczego nie przyprowadziłaś go tutaj, żeby poznał Jamiego?

– To nie jest takie proste, mamó.

– Ale... przecież on na pewno chętnie by go poznał.

– Chyba tak, ale... No cóż, na razie nie zna prawdy o Jamie, choć z tego, co mi powiedziałaś, wnoszę, że zaczął coś podejrzewać.

– To on jest tym twoim nowym konsultantem, prawda?

– Zgadłaś, ale proszę cię, mamó, żebyś nie mieszała się do tej sprawy. Powiem mu o wszystkim, kiedy nadejdzie odpowiedni moment. Jeśli zechce poznać swojego syna, przedstawię go Jamieemu jako mojego nowego szefa.

– Ale... kiedy już pozna prawdę, na pewno będzie chciał, żeby jego syn dowiedział się, że to on jest jego ojcem, nie sądzisz?

– Być może, ale ja tego nie chcę. On ma pracować w szpitalu tylko przez krótki okres, więc kiedy wyjedzie, kto będzie cierpiał najbardziej? Jamie!

– No tak, ale kiedy się dowie, że jest ojcem, może zechce tu zostać.

– To nie byłoby uczciwe wobec Maxa. Aha, właśnie tak ma na imię. Już wtedy, kiedy go poznałam, miał dokładnie sprecyzowane plany zawodowe, a ja nie chciałabym ponosić odpowiedzialności za to, że nie osiągnie celu.

– Ale jeżeli się z tobą ożeni...

– To nie wchodzi w rachubę, mamó.

– Przecież mogłabyś wyjechać razem z nim i pomóc mu w pięciu się po szczeblach tej kariery.

– Skwapliwie skorzystałabym z takiej okazji, gdybym uważała, że on mnie kocha, ale... Nawet w czasie trwania naszego krótkiego romansu był związany z inną kobietą. A kiedy

dowiedział się, że ona zachorowała, myślał tylko o niej. Ani razu się ze mną nie skontaktował i nie odpowiadał na moje telefony, więc jego przyjazd do Catonbury zaskoczył mnie nie mniej niż ciebie. Doskonale jednak wiem, że nie przywiodła go tu miłość do mnie.

– Ale...

– Poza tym nie chcę, żeby żenił się ze mną z poczucia obowiązku. Wolę zachować miłe wspomnienia o wspólnie spędzonych chwilach niż doprowadzić do tego, że zniszczymy się nawzajem.

– Czy to on jest przyczyną twojej nagłej decyzji w sprawie wyjazdu na wakacje?

– Po części on, a po części potrzeba wypoczynku.

– Sama nie wiem, co na to wszystko powiedzieć.

– Więc nie mów nic. Tylko o to cię proszę, mam.

– Nareszcie rozumiem, dlaczego tak nam się przyglądał. Jenny kiwnęła głową.

– Pewnie zaintrygował go kolor oczu Jamiego. Ilekroć spojrzę na mojego synka, mam wrażenie, że widzę jego ojca.

Jenny wiedziała, że matce trudno jest zrozumieć jej stanowisko. Za czasów młodości pani Stalham, panna, która zaszła w ciążę, nie miała wyboru. Po prostu musiała wyjść za ojca dziecka. A obecnie? Kobiety wolą same utrzymywać siebie i dzieci niż trwać w małżeństwie zawartym z rozsądku.

– Czy mogę z tobą chwilę porozmawiać, Max?

– Oczywiście. Pod warunkiem, że napijemy się razem kawy.

Jenny postawiła na biurku dwa kubki i usiadła, a Max zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Czy mógłbym kiedyś poznać twojego synka? – spytał niespodziewanie, uważnie jej się przyglądając.

Jenny zeszywniała z przerażenia. Teraz albo nigdy, pomyślała. Muszę wyznać mu prawdę.

– Sądzę, że najpierw powinieneś wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia. Ale nie jest to odpowiednie miejsce ani pora. Może spotkamy się dziś wieczorem, co ty na to?

– Dziś wieczorem?

– To nie będzie dla mnie takie łatwe. Zmarszczył brwi.

– Dlaczego? Dlaczego nie chcesz, żebym go poznał?

Jenny zdała sobie sprawę, że najwyraźniej nie dotarły do niego jej słowa, ponieważ domagał się odpowiedzi na swoje wcześniejsze pytanie. Uratował ją od tego dzwonek telefonu. Z ulgą podniosła słuchawkę.

– Ach, to ty, mam! – powitała ją serdecznie, gestem ręki dając Maxowi znak, że ta rozmowa chwilę potrwa.

Max kiwnął głową ze zrozumieniem i wyszedł z pokoju.

– Znalazłam ofertę z ostatniej chwili. Wczasy na Majorce. Od przyszłego poniedziałku. Mieszkanie z kuchenką, basen, bez wyżywienia. Daj mi możliwie jak najszybciej znać, czy ten termin ci odpowiada.

– Dobrze, mam. Już cieszę się na ten wyjazd. Okazało się, że nie będzie problemów z

ustaleniem zastępstwa na ten okres. Jenny również bardzo odpowiadał ten termin. Dobrze się też składało, bo po wyjawieniu Maxowi tak długo skrywanej tajemnicy wyjadą na Majorkę, dając mu czas na oswojenie się z tą wstrząsającą dla niego nowiną. Zatelefonowała do matki, by zawiadomić ją o uzyskanym urlopie. Na myśl o spędzeniu tygodnia z dala od szpitala i Maxa poczuła przyływ młodzieńczego entuzjazmu.

Jej pogodny nastrój natychmiast pierzchł, gdy ujrzała dziecko, które Leanne wprowadzała do izby przyjęć. Sprawdziła na tablicy jego nazwisko, które brzmiało: Kyle Berwin. Była pewna, że to ten sam chłopiec, który wcześniej doznał urazów w wyniku rzekomego upadku ze schodów, ale wtedy nazywał się Kyle Smith. Rozpoznała również jego matkę. Odnalazła poprzednią kartę małego pacjenta i poszła z nią do izby przyjęć.

– Tego brzdąca trzeba natychmiast przewieźć do sali reanimacyjnej – oznajmiła Leanne na jej widok.

– Co mu się stało? – spytała Jenny.

– Podobno kiedy wdrapywał się na parapet, spadł na stojącą pod oknem szafkę. Jest w szoku. Ma paskudnie stłuczony lewy bok. Wystąpił też obrzęk. Podejrzewam, że mógł uszkodzić sobie śledzionę.

Max i Rosie natychmiast przystąpili do działania. Pobrali krew do próby krzyżowej i podłączyli kroplówkę, a potem przetransportowano chłopca do sali operacyjnej na laparotomię.

Jenny zaprowadziła matkę Kyle'a do pokoju dla odwiedzających, by wyjaśnić jej, co lekarze będą robić chłopcu i dokąd przewiozą go z sali operacyjnej.

– Pamiętam, że była tu pani kilka dni temu, ale wówczas podała pani nazwisko Smith. Nie zgadza się również adres.

– Nigdy przedtem tu nie byłam. Nie rozumiem, o czym pani mówi – zawołała z oburzeniem kobieta, wypadając na korytarz.

Jenny wiedziała, że się nie myli. Kiedy tylko Rosie miała wolną chwilę, wezwała ją do siebie.

– Czy pamiętasz, jak kilka dni temu miałam wątpliwości dotyczące urazów, których doznał chłopiec, rzekomo spadając ze schodów?

– Jak przez mgłę – odrzekła Rosie, marszcząc brwi.

– Uważam, że to ten sam chłopiec, którego przewieziono przed chwilą na operację. Tym razem doznał urazów brzucha. Podejrzewają też, że mógł uszkodzić sobie śledzionę. Tylko że teraz inaczej się nazywa. To obudziło moje jeszcze większe podejrzenia. Czyżbyś naprawdę go nie rozpoznała?

– Szczerze mówiąc, nie. Wszystkie dzieci wydają mi się podobne. Ty spędzasz z pacjentami więcej czasu.

– Niepokoję się o tego malca, Rosie. Moim zdaniem ktoś go pobił.

– Chłopak zostanie tu przez kilka dni, więc będziemy mieli czas, żeby to ustalić, zanim zawiadomimy opiekę społeczną. Do nich należy decyzja, jak dalej postępować.

Max był tego samego zdania.

– Trudno rozsądzać w takich przypadkach, Jenny – oznajmił, kiedy w jakiś czas później



siedzieli we dwoje w jej biurze. – Przypuszczam, że wychowywanie dzieci nie jest łatwym zadaniem, a każdy robi to na swój sposób. Weźmy na przykład ciebie. Spytałem cię wcześniej, czy mógłbym poznać twojego synka, ale ty, z jakichś niezrozumiałych dla mnie powodów, go ukrywasz.

– Ukrywam? – zawołała, wybuchając nerwowym śmiechem. – Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Żaden z pracowników naszego oddziału, z którym rozmawiałem, nigdy nawet nie widział go na oczy, a ty...

– A dlaczego mieliby go znać? On jest częścią mojego prywatnego życia.

– Jesteś jedyną matką, jaką kiedykolwiek spotkałem, która nie opowiada o swoim dziecku. Większość robi to nieustannie. Czyżbyś się go wstydziła?

– Oczywiście, że nie.

– A co z jego ojcem? Nikt nie wie, kim on jest.

– Max, nie rozumiem, o co ci chodzi, ale nie chcę o tym teraz rozmawiać. Mówiłam, że mam ci coś ważnego do powiedzenia, ale nie zamierzam robić tego tutaj, gdzie w każdej chwili ktoś może nam przeszkodzić. Uniósł ręce w geście poddania.

– W porządku. Kiedy tylko uda mi się stąd wyrwać, upiekę dwie pieczenie przy jednym ogniu. Przyjdę wieczorem do ciebie, żeby porozmawiać, a potem poznam twojego synka.

– Nie. Tylko nie w moim domu!

– Tak myślałem. Po prostu nie chcesz, żebym spotkał się z jego ojcem.

– Max! Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Zerwał się z krzesła i chwycił ją za ramię.

– Czy to dlatego, że on jest żonaty?

Poczuła się gorzko rozczarowana. Czyżby Max miał o niej aż tak złe zdanie, że, podejrzewał ją o związek z żonatym mężczyzną? Ale nie mogła winić go za to, że jeśli domyśla się prawdy, to chce wiedzieć, kto wychowuje jego syna.

– Jamie zwykle chodzi spać o wpół do ósmej. Może później spotkalibyśmy się gdzieś na drinka.

– Szukam lepszego mieszkania na czas pobytu w Catonbury. Agent dał mi dziś znać, że ma coś godnego uwagi, ale muszę zdecydować się najpóźniej wieczorem, bo inaczej sprzątną mi tę wspaniałą okazję sprzed nosa. Umówiłem się z nim właśnie o wpół do ósmej, więc po tym spotkaniu moglibyśmy coś zjeść w mieście, a potem wpaść do mnie i porozmawiać sobie przy kawie.

W tym momencie do pokoju zajrzała Sarah.

– Pomyślałam, że chętnie usłyszycie nowiny o Patricku.

– Sarah! Świetnie, że wpadłaś. No mów, co u niego.

– Powoli dochodzi do siebie. Przeniesiono go już z intensywnej terapii na neurologię. Lekarze twierdzą, że za jakiś czas będzie nawet mógł wrócić do pracy.

– To wspaniałe wieści, Sarah. Postaram się do niego jutro zajrzeć – powiedziała Jenny z radosnym uśmiechem.

Mieszkanie, które obejrzał Max tego wieczoru, było jeszcze gorsze niż obecne lokum.

– Wiesz, Jenny, ten agent powinien pisać bajki – oznajmił, kiedy wchodzili do pubu. –

Przez telefon tak barwnie przedstawił mi swoją ofertę, że byłem pewny, iż tego właśnie szukam.

– Agenci zawsze ukrywają słabe punkty.

Kiedy tylko Jenny usiadła, a Max przyniósł drinki, niespodziewanie podszedł do nich Dan.

– Witajcie! – zawołał wesoło. – Czy mogę się do was przysiąść?

Max aż jęknął w duchu.

– Ależ naturalnie, Dan. Czy będziesz coś jadł? – spytał, a chcąc rozproszyc jego podejrzenia, pospiesznie dodał: – Zaprosiłem Jenny na kolację w rewanżu za radę dotyczącą mojego nowego mieszkania.

Obecność Dana uniemożliwiła im rozmowę. Po skończonym posiłku Dan wciąż nie kwapił się do wyjścia, więc kiedy zaproponował im kawę, Jenny potrząsnęła głową, a Max zaoferował, że odwiezie ją do domu.

– Coś mi się zdaje, że Dan jest gruboskórny – mruknął Max, kiedy siedzieli już w samochodzie. – Chciałem uniknąć przenoszenia się do mojej nory, ale to chyba jedyne miejsce, w którym będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Kiedy znaleźli się w mieszkaniu, Jenny usiadła na jednym z dwóch twardych krzeseł, a Max przygotował kawę.

– No więc cóż to za tajemnica, Jenny?

Nie wiedząc, od czego zacząć, wbiła wzrok w stół.

– Wiem, że zastanawiałaś się, dlaczego tak źle wypadłam na tamtej rozmowie kwalifikacyjnej.

– To prawda, ale takie rzeczy się zdarzają. Wszyscy miewamy słabsze dni.

– To było coś więcej. Tamtego ranka, tuż przed tą rozmową, zrobiłam test ciąży. Wypadł pozytywnie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Co? Byłaś w ciąży?

Jenny zacisnęła usta i kiwnęła potakująco głową.

– Przeszło trzy lata temu? Co próbujesz mi powiedzieć? Co... ? Och, na miłość boską, nie. Tylko nie to.

Widząc malującą się w jego oczach rozpacz, poczuła bolesny skurcz serca. Dziękowała Bogu, że postąpiła rozsądnie, milcząc przez te wszystkie lata.

– Przykro mi...

– Przykro? – wybuchnął. – Zabiłaś moje dziecko i tylko tyle masz mi do powiedzenia? Że jest ci przykro?

Przerażona, energicznie potrząsnęła głową.

– Nie, Max. Ja nie mogłabym... nie potrafiłabym zdecydować się na aborcję.

Wpatrywał się w nią, jakby nie rozumiejąc.

– Więc...

– Tak. Jamie jest... Chodzi o to, że skłamałam... nie podałam ci prawdziwego wieku mojego synka.

– To znaczy, że ja jestem jego ojcem? – spytał, potrząsając głową ze zdumieniem. – Nie mogę uwierzyć. A ja podejrzewałem, że jego ojciec jest żonaty lub z kimś związany. Och, Jenny. To jeszcze do mnie nie dociera.

– Przepraszam. Sądziłam, że się domyśliłeś i dlatego właśnie śledziłeś go w parku.

– Śledziłem go w parku? – powtórzył, marszcząc czoło. – Ach, tak. Chodzi ci o tego chłopca. Przyznaję, że kilkakrotnie na niego spojrzałem, ale żeby od razu śledzić? A skąd ty o tym wiesz?

– Od mojej matki. Opowiedziała mi, że kiedy kilka dni temu Jamie upadł, jakiś mężczyzna pomógł mu wstać. Z jej opisu wywnioskowałam, że to mogłeś być ty. Ale co cię wtedy tak bardzo zafascynowało?

– Jego babcia. Jesteście niesamowicie do siebie podobne. Od razu przyszło mi do głowy, że to twoja matka. Byłem zdezorientowany, ale też i zaskoczony, bo chłopiec wydał mi się zbyt wyrośnięty jak na dwulatka.

– Sądziłam, że twoją uwagę przyciągnęły jego oczy.

– Oczy? – powtórzył z zakłopotaniem.

– Są identycznego koloru jak twoje.

– Nie zauważyłem... Muszę go jak najszybciej poznać.

– Max... – Urwała i westchnęła. – O tym właśnie chcę z tobą porozmawiać. Ze względu na Jamiego nie uważam tego za dobry pomysł...

– Co? – przerwał jej gniewnym tonem. – Nie wierzę własnym uszom. Przez tyle lat ukrywałaś przede mną jego istnienie, a teraz nie pozwalasz mi go poznać?

– Max! Wysłuchaj mnie, proszę. Miałam dużo czasu, żeby wszystko przemyśleć. Chętnie zgodzę się na to, żebyś spędzał z nim wolne chwile, dopóki jesteś w Catonbury. Stawiam

jednak jeden warunek. Nie chcę, żeby Jamie dowiedział się, że jesteś jego ojcem.

Max aż posiniał z wściekłości.

– Więc co proponujesz?

– Że przedstawię cię jako mojego kolegę z pracy.

Zerwał się z krzesła tak gwałtownie, że Jenny nerwowo podskoczyła.

– To wprost nie do wiary!

– Max, proszę. Pozwól mi wyjaśnić. Mówiłeś, że nie zabawisz już długo w Catonbury. Pomyśl, jak on się poczuje, kiedy straci dopiero co poznanego ojca.

– Na litość boską, Jenny! – wybuchnął. – Kiedy to mówiłem, nie wiedziałem jeszcze, że mam tu syna. Ta wstrząsająca wiadomość zupełnie zmienia postać rzeczy.

– Wiem...

– Weźmiemy ślub.

– Nie!

Jej żywiołowa odmowa wyraźnie go zaskoczyła.

– Czy nie dlatego właśnie mi o wszystkim powiedziałaś? – spytał, ponownie siadając.

– Nie – wydukała i zamilkła. Jego insynuacja doprowadziła ją do takiej wściekłości, że głos uwiązał jej w gardle.

– No cóż, skoro odrzucasz moją propozycję małżeństwa, to czego chcesz? Pieniądzy?

Jego słowa zraniły ją tak głęboko, że poczuła w ustach gorzki smak łez.

– Ani ja, ani Jamie niczego od ciebie nie chcemy, Max – wyszeptała, z trudem opanowując drżenie głosu. – Teraz żałuję, że w ogóle ci o nim powiedziałam. Im prędzej znikniesz z naszego życia, tym będzie lepiej – dodała, wstając i ruszając w kierunku drzwi.

Max zerwał się z krzesła i chwycił ją za ramiona.

– Nie odchodź, Jenny. Proszę. Nie chciałem... To był dla mnie wielki wstrząs... to znaczy, ta wiadomość tak mnie zaskoczyła, że plotłem bez zastanowienia.

– Spodziewałam się takiej reakcji i dlatego właśnie nie powiedziałam ci od razu, że jestem w ciąży. My ciebie nie potrzebujemy, Max. Doskonale dajemy sobie radę.

Otworzyła drzwi i wyszła.

– Nie możesz tak odejść – wyszeptał, kiedy była już na schodach, ale ona nawet się nie odwróciła.

Kiedy następnego dnia Jenny zaczęła swój dyżur, niemal od razu zjawiała się u niej matka Kyle'a.

– Czy może mi pani poświęcić kilka minut, siostrzo?

– spytała niepewnie.

– Oczywiście – odparła, wskazując jej krzesło. – Jak czuje się Kyle?

– Dobrze – odparła, niespodziewanie wybuchając płaczem. – Miała pani rację. Byłam tu już wcześniej. Błagam, tylko niech pani nie zawiadamia opieki społecznej, bo mi go odbiorą, a tego bym nie przeżyła.

– Proszę wobec tego wyjaśnić mi, o co chodzi.

– Martwiłam się przez całą noc – wyjąkała, szlochając.

– Wiedziałam, że pani coś podejrzuwa.

– Czy próbuje mi pani powiedzieć, że Kyle nie zranił się przypadkowo? Czy ktoś zrobił to celowo?

Kobieta pociągnęła nosem i kiwnęła głową.

– Ale kto?

– Jego ojciec. W gruncie rzeczy on naprawdę kocha Kyle'a, ale kiedy dochodzi między nami do kłótni, traci panowanie nad sobą i wyładowuje się na chłopaku. Nie powinnam była w ogóle za niego wychodzić. Wszystko przez to, że zaszłam w ciążę. On mi tego nigdy nie wybaczył. Chodził wtedy z Sharon i chciał się z nią ożenić.

Teraz mnie nienawidzi. Uważa, że zastawiłam na niego pułapkę.

– Ale chyba zdaje sobie sprawę, że dziecko nie bierze się z powietrza, pani... ?

– Hobson. To moje prawdziwe nazwisko. Podawałam fałszywe ze strachu. Bałam się, że mogę stracić mojego synka, a tylko jego mam. On jest dla mnie wszystkim – wymamrotała, znów wybuchając płaczem.

– Proszę się uspokoić, pani Hobson. Czy napije się pani herbaty albo kawy?

– Poproszę o herbatę. Dwie kostki cukru.

Po trwającej niemal pół godziny rozmowie pani Hobson na tyle odzyskała panowanie nad sobą, że mogła wrócić do chorego syna. Jenny odprowadziła ją do drzwi oddziału pediatrii i obiecała, że później do nich zajrzy.

Kiedy ponownie weszła do swego pokoju, zastała w nim Leanne i Maxa.

– Miałaś z nią chyba ciężką przeprawę, co? – spytała Leanne.

– Nie bardzo. Ona po prostu panicznie się boi, że zawiadomimy opiekę społeczną i odbiorą jej syna.

– Zatem nie był to jednak wypadek? – mruknął Max.

– To dłuższa historia. Porozmawiamy o tym później – odrzekła Jenny. – Pani Hobson z pewnością jest troskliwą i kochającą matką, ale może potrzebować pomocy, żeby sobie z tym wszystkim poradzić.

– Chcesz powiedzieć, że w przypiływie szału...

– Wcale nie. Ona nie ma z tym nic wspólnego, Max. Ale wysłuchałam tylko jej wersji. Wini za to męża, ale mówi, że podobno on się niebawem wyprowadzi. Trzeba będzie to sprawdzić, żeby nikt nie wyrządził już temu chłopcu krzywdy. Zastanawiam się tylko, czy lepiej będzie dla niego, jeśli zostanie z kochającą matką, czy u obcych ludzi.

– Czyżbyś sugerowała, że powinien zostać w domu mimo grożącego mu niebezpieczeństwa kolejnego pobicia?

– Ależ skąd! Uważam tylko, że należy rozważyć wszystkie za i przeciw, żeby nie podjąć błędnej decyzji. Zbyt łatwo jest odebrać rodzicom dziecko, a potem tego żałować.

Leanne, widząc, że atmosfera staje się napięta, pospiesznie ruszyła w stronę drzwi.

– Muszę lecieć do pacjentów – oznajmiła i wyszła.

– Czy ty również nie powinieneś wracać do swoich obowiązków, Max? – spytała Jenny, zdecydowanie nie chcąc poruszać z nim kwestii Jamiego.

– Rosie da mi znać, jeśli będę potrzebny. Jenny, muszę z tobą porozmawiać.

– Nie teraz – odburknęła. Max chwycił ją za ramię.

– Czyżby przyszłość naszego syna nie miała dla ciebie znaczenia?

– Oczywiście, że ma, ale nie w tym momencie. Może pogadamy na ten temat później. Na przykład po pracy. Albo w czasie lunchu – zaproponowała, uwalniając się z jego uścisku i wychodząc z pokoju.

Idąc korytarzem, doszła do wniosku, że zanim znów się z nim spotka, musi dokładnie obmyślić linię dalszego postępowania. Jednego była pewna. Wynurzenia pani Hobson umocniły ją w przekonaniu, że małżeństwo wyłącznie z rozsądku nie może się udać. Zwłaszcza jeśli jeden z partnerów czuje się złapany w sidła. Dwoje ludzi musi łączyć prawdziwe uczucie, by mogli przetrwać wzloty i upadki, jakie towarzyszą wspólnemu życiu.

Kiedy nadeszła pora lunchu, na szczęście miała tak dużo pracy, że nie mogła pozwolić sobie nawet na krótką przerwę. Poprosiła więc Frań, by przyniosła jej kanapki z bufetu. Gdy w końcu uporowała się z pacjentami, wróciła do biura, żeby chwilę odpocząć i wypić kawę. Już zamierzała stamtąd wyjść, kiedy zjawił się Max.

– Kiedy będziesz wolna?

– Nie mam zielonego pojęcia – odparła, wzruszając ramionami.

– Kiedy uda ci się w końcu znaleźć dziś czas na rozmowę? Czy bardziej odpowiada ci, żebyśmy spotkali się od razu po pracy, czy też później, wieczorem?

Kusiło ją, by powiedzieć „ani jedno, ani drugie”, ale też nie chciała, by Max bez uprzedzenia przyszedł do jej domu, a to było nieuniknione, ponieważ wyraźnie nie zamierzał dłużej czekać.

– Najpierw wrócę do domu i położę Jamiego spać, a potem mogę spotkać się gdzieś z tobą na drinka.

– Przy okazji może zjemy też kolację, zgoda?

– No... dobrze.

– Wobec tego wpadnę po ciebie około ósmej. Co powiesz o pubie pod miastem?

– Nie, Max! Przyjadę samochodem. Nie będę piła alkoholu. Czy chcesz, żebym zabrała cię po drodze?

– Z chęcią się przespaceruję – odrzekł obcesowo, wyraźnie zirytowany tym, że nie pozwoliła mu przyjść do swojego domu.

– W porządku.

Po skończonym dyżurze, który nieco się przedłużył, Jenny natychmiast pojechała do domu.

– Jamie zjadł kolację i wziął kąpiel – oznajmiła matka Jenny, podając jej filiżankę herbaty. – Leży już w łóżku i czeka, żebyś mu poczytała.

– Dziękuję, mam. Jesteś nieoceniona. Niestety, muszę cię jeszcze dziś na chwilę opuścić. Nie poszłabym na to spotkanie, gdyby nie było to konieczne.

– Czy ma ono coś wspólnego z twoją pracą?

– Tak i nie. Do pewnego stopnia.

– Umówiłaś się z ojcem Jamiego? Z Maxem, tak?

– Skąd w ogóle przyszło ci to na myśl, mam?

– To znaczy, tak?

Jenny głęboko westchnęła, a potem kiwnęła głową.

– On chce poznać Jamiego, ale najpierw musimy ustalić kilka szczegółów.

– To dobrze. Uważam, że Jamie powinien wiedzieć, kto jest jego ojcem.

– Nie, mammo. Tego się nie dowie.

– Na miły Bóg, dlaczego?

– To nasza sprawa. Moja i Maxa. Nie wolno ci się do tego mieszać, mammo. Mówię poważnie.

Kiedy tylko Jamie zasnął, Jenny wyjęła z albumu jedną z jego fotografii i włożyła ją do swojej torebki. Potem opłukała twarz wodą, lekko umalowała usta i nie przywiązując wagi do swojego stroju, wyszła z domu.

Max czekał na nią na zatłoczonym parkingu przed pubem.

– Nie przypuszczałem, że nie znajdziemy tu ani jednego wolnego miejsca. Chyba będzie trzeba zostawić twój samochód na parkingu miejskim i tu wrócić. Pojadę z tobą.

Otworzył drzwi i usiadł obok niej.

– Zarezerwowałem stolik na dworze. Czy ci to odpowiada?

Kiwnęła potakująco głową.

Kiedy dotarli na miejsce i usiedli, podeszła do nich młoda kelnerka.

– Czego się napijesz, Jen? – spytał Max.

– Poproszę o dietetyczną colę.

Max złożył zamówienie. Po chwili kelnerka postawiła przed nimi napoje tak energicznie, że trochę płynu wylało się na blat.

– Mam papierowe chusteczki – oznajmiła Jenny. – Wszystkie matki zawsze noszą je w dużych ilościach.

– To prawda – przyznał, kiwając głową ze zniecierpliwieniem, a pragnąc jak najszybciej przystąpić do sedna sprawy, natychmiast dodał: – Ale do rzeczy...

– Mogę już przyjąć zamówienie – przerwała mu kelnerka, ponownie do nich podchodząc.

Pospiesznie przejrzeni kartę i wybrali dania.

– Załatwmy to, zanim ona wróci tu z jedzeniem. Więc kiedy mogę poznać mojego syna, Jenny?

– Zaaranżuję wasze spotkanie, ale, tak jak mówiłam, najlepiej będzie, jeśli on nie dowie się, że jesteś jego ojcem.

– Nie do wiary! – zawołał podniesionym głosem. – Przez ponad trzy lata nie powiedziałaś mi, że mam syna, a teraz nie pozwalasz mu poznać prawdy?

– Mów ciszej, proszę. Słysząc cię w całym parku. Max, przemawia przeze mnie rozsądek...

– Rozsądek? – wybuchnął gniewnie. – Rozsądek? Ja...

– Ciszej, Max – poprosiła ponownie, kładąc palec na swoich ustach i rozglądając się wokół z niepokojem. – Mówiłam ci, że Jamie czuje się szczęśliwy.

– Ale ja nie.

– Max! Przecież nie dalej niż wczoraj wieczorem tłumaczyłam ci, że pojawienie się ojca, a potem jego zniknięcie, może wywrócić mu życie do góry nogami. Ja nie mam zamiaru do

tego dopuścić!

– A ja ci powiedziałem, że wcale nie zamierzam stąd wyjeżdżać.

– Ale co będzie z twoją pracą? Przecież miałeś zaplanowany każdy krok.

– Jenny, rozmawiamy o moim synku. Kiedy się pobierzemy, nieważne będzie miejsce mojej pracy. On będzie z nami.

– Ale ja nie chcę wychodzić za mąż.

– Kaczka dla pana – oznajmiła kelnerka, stawiając talerz przed Maxem. – A to dla pani – dodała, podając Jenny cocktail z owoców morza. – Zaraz przyniosę panu sałatkę jarzynową.

Kiedy znów zostali sami, Max pochylił się ku Jenny, chcąc chwycić ją za rękę.

– Czy ty mnie nie kochasz, Jenny? Ja...

– Proszę, oto sałatka – przerwała mu kelnerka, stawiając przed nim salaterkę. – Czy jeszcze coś podać?

– Nie, dziękuję. Na razie to wszystko – odparł Max z wymuszonym uśmiechem, a kiedy dziewczyna odeszła, oboje głęboko westchnęli. – Przyjście tu nie było najlepszym pomysłem – mruknął.

Jenny przytaknęła ruchem głowy.

– Lepiej jedz, zanim wystygnie. Pogadamy później. Podczas kolacji rozmawiali zdawkowo o tym i o owym.

– Masz ochotę na jakiś deser? Kawę? A może i jedno i drugie? – spytał Max po skończonym posiłku.

– Nie, dziękuję.

– Wiem, że moja nora w niczym nie przypomina Ritza, ale tam moglibyśmy przynajmniej spokojnie porozmawiać, a ja zaparzyłbym kawę. Co ty na to?

– Nie mam dużo czasu. Możemy pogadać w drodze na parking – odrzekła, nie chcąc, by powtórzyła się sytuacja z poprzedniego wieczoru.

– Jeśli to ci bardziej odpowiada.

– Owszem. Cudownie jest pospacerować sobie na świeżym powietrzu po wielu godzinach w przegrzanym szpitalu.

– Masz absolutną rację. Zatem chodźmy. No i dokończmy rozmowę.

Zapłacił rachunek, a potem wyruszyli w drogę przez park. Przez jakiś czas szli w milczeniu. W pewnej chwili Max chwycił ją za rękę i przystanął.

– Jenny, nie bierz sobie do serca tego, co powiedziałem wczoraj. Odkrycie, że mam syna, głęboko mną wstrząsnęło.

– Chyba przekazałam ci tę nowinę w niezbyt zręcznej formie. Byłam pewna, że już się wszystkiego domyśliłeś.

– Nadal nie jestem w stanie w to uwierzyć. Nie mogę się też doczekać, kiedy go poznam.

– Doskonale cię rozumiem i z chęcią zaaranżuję wasze spotkanie. W każdym dogodnym dla ciebie terminie.

– I powiesz mu, że jestem jego ojcem?

– Posłuchaj, Max, to nie byłoby wobec niego uczciwe...

– Żeby poznał swojego ojca i zaraz go utracił. Wiem, już mi to mówiłaś. A ja ci



powiedziałem, że sytuacja uległa diametralnej zmianie. Zostanę tutaj albo wy oboje wyjedziecie stąd razem ze mną.

Jego propozycja była dla niej niezwykle kusząca, ale wiedząc z relacji pani Hobson, do czego może doprowadzić małżeństwo z rozsądku, szybko ją odrzuciła.

– Nadal uważam, że najlepiej chyba będzie, jeśli spotkamy się „przypadkiem” w parku, a ja przedstawię cię jako mojego kolegę z pracy.

– Kolega z pracy – mruknął Max urażonym tonem.

– Więc teraz jestem dla ciebie jedynie kolegą z pracy, tak? Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, że nic mnie nie powstrzyma od wyjawienia mu prawdy?

Jenny stanęła jak wryta, z przerażenia nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

– Ja... ty... Nie zrobiłbyś tego...

– Nie. Nie zrobiłbym, ale...

– I nie zrobisz, bo już nigdy go nie zobaczysz – wycedziła przez zęby, kiedy zbliżali się do jej samochodu.

– Dobrej nocy, Max. Dziękuję za kolację. – Odwróciła się na pięcie i usiadła za kierownicą.

Zaskoczony jej gwałtowną reakcją, podszedł do samochodu w chwili, gdy uruchomiła silnik. Opuściła nieco okno.

– Jenny...

– Muszę wracać do mojego syna. Jeśli potrzebujesz jakiegoś środka transportu, to barman na pewno pozwoli ci zadzwonić po taksówkę – rzekła lodowatym tonem i ruszyła.

Kiedy wyjeżdżała z parkingu, spojrzała w lusterko wsteczne i dostrzegła w nim twarz Maxa. Na widok malującego się na niej wyrazu skrajnej rozpaczki omal nie wybuchnęła płaczem.

Dlaczego nie zapanowałem nad sobą, tak jak zamierzałem? – spytał się w duchu Max, patrząc ze smutkiem za odjeżdżającym samochodem. A nie jestem w stanie zachować spokoju, bo ilekroć pomyślę o tym, że Jamie rośnie, nie znając ojca, krew uderza mi do głowy. Ale czy jest w tym coś dziwnego? Straciłem już trzy lata z jego życia. Znalazłem się w sytuacji, której nigdy sam bym nie wymyślił. Chętnie ożeniłbym się z Jenny, choćby nawet jutro. Od dawna jej pragnę, ale ona wyraźnie już mnie nie kocha, ani mi nie ufa.

Ruszył spacerem w kierunku domu, mając bolesną świadomość, że każdy mijający dzień jest jeszcze jednym, którego nie spędził z synem. Postanowił, że musi w jakiś sposób przekonać Jenny o swojej miłości do niej. Uświadomić jej, że właśnie ze względu na nią podjął pracę w Catonbury.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tej nocy Jenny prawie nie zmrzyła oka. Powodem jej bezsenności był Jamie. Próbowwała nie dopuścić do jego spotkania z ojcem, ale wiedziała, że kiedy Max coś sobie zaplanuje, nie spocznie, dopóki nie osiągnie celu. Podczas gdy ona będzie w pracy, może na przykład wpaść do jej domu albo „przypadkiem” natknąć się na Jamiego w parku. Temu, niestety, nie była w stanie zapobiec.

Wiedząc, że przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny Max będzie na dyżurze, postanowiła tego ranka nie wspominać matce o swoich obawach. Zdawała jednak sobie sprawę, że jej to nie ominie. Ale co jej powie? Żeby wezwała policję, jeśli Max się do nich zbliży? Żeby nie pozwoliła mu rozmawiać z Jamie? Na domiar złego matka uważała, że Jamie powinien poznać swego ojca.

Zaparkowała samochód przed szpitalem i weszła do środka, zastanawiając się, jak przetrwa do końca dyżuru. Niebawem przekonała się, że nie będzie to łatwe – zapowiadał się koszmarny dzień. W poczekalni zabrakło już miejsc siedzących, a Leanne i Fran zawiadomiły, że są chore.

Max i Rosie reanimowali chłopaka, który poprzedniego wieczoru zbyt dużo wypił. Wczesnym rankiem znaleziono go nieprzytomnego pod wysokim murem. Podejrzewano zarówno urazy czaszki oraz hipotermię, jak i przedawkowanie alkoholu.

– To cud, że jeszcze żyje – stwierdził Max. – Spójrz na prześwietlenia, Jenny.

– Mój Boże – wyszeptwała, oglądając zdjęcia rentgenowskie. – Czy podejrzewasz, że został napadnięty?

– Tego chyba nikt nie wie. Policja próbuje skontaktować się z jego rodziną i przyjaciółmi, żeby to ustalić. Muszę wpaść na intensywną terapię, więc czy mogłabyś mnie przez ten czas zastąpić? On wymaga ciągłego monitorowania. Podejrzewam, że poza alkoholem mógł też brać narkotyki.

– Pewnie wysłaliście już krew do analizy.

– Mhm – przytaknął, kiwając głową.

– Miejmy nadzieję, że znajdą dla niego jakieś wolne łóżko, bo inaczej będziemy chyba zmuszeni kłaść pacjentów jednego na drugim.

– Typowy poniedziałkowy poranek – mruknął Max i wyszedł z pokoju.

Brak czasu na lunch wyprowadził go z równowagi. Był niewyspany, bo przez całą noc przewracał się z boku na bok, rozmyślając o rozmowie z Jenny. Nie mógł sobie darować tego, że stracił wówczas panowanie nad sobą. Skoro po nieudanej rozmowie kwalifikacyjnej ambicja nie pozwoliła jej zostać w Rexford, jego zachowanie wobec niej było po prostu idiotyczne. Postanowił za wszelką cenę przekonać ją o tym, że syn jest dla niego zbyt ważny, żeby ryzykować jego szczęście.

Czekając na wyniki prześwietlenia kręgosłupa pewnego murarza, który spadł z rusztowania, nalał sobie kubek upragnionej kawy. Musiał jednak wypić ją w pośpiechu, ponieważ niebawem przywieziono jego pacjenta z pracowni radiologicznej. Choć

prześwietlenie odcinka szyjnego kręgosłupa nie wykazało urazu kręgów, dla potwierdzenia swojej diagnozy wezwał ortopedę.

– Odruchy są, ale słabe – poinformował go Max.

– Poproszę o zdjęcie boczne.

– Czy widzi pan coś, czego ja nie dostrzegłem?

– Nie jestem pewny – odrzekł ortopeda. – Czy wiadomo, dlaczego spadł z tego rusztowania?

– Mówi, że z powodu braku koncentracji. Co pan o tym sądzi?

– To, co widzę, wskazuje na początki kręgozmyku. Ile pacjent ma lat?

– Pięćdziesiąt cztery.

– Mhm. Porozmawiam z nim, a potem pogadam z neurologiem. Niebawem do was wrócę. Chyba macie tu ręce pełne roboty.

Max pokiwał posępnie głową.

– Nienawidzę poniedziałków – mruknął.

Kiedy w końcu zaczęło ubywać pacjentów, Max postanowił zajrzeć do Jenny, lecz gdy wszedł do jej biura, zastał w nim tylko Rosie.

– Gdzie jest Jenny? – spytał.

– Poszła do domu. Mogę coś dla ciebie zrobić, Max?

– To nie do wiary. Przez cały dzień próbowałem z nią porozmawiać. Popeniłem wczoraj gafę i chciałem ją przeprosić.

– Na pewno nie czuje się urażona. To nie w jej stylu. Myślę, że już o tym zapomniała.

– Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz – mruknął, a potem odwrócił się, zamierzając wyjść.

– Czy Jenny jest tą dziewczyną, o której mi opowiadałeś? Tą, której szukałeś, a potem okazało się, że jest już z kimś związana?

Gwałtownie odwrócił się znów do niej.

– Wyciągasz zbyt pochopne wnioski!

– Być może, ale Jenny mówiła mi, że kiedyś razem pracowaliście. Wspomniała też coś o niezgodności charakterów, więc...

– Tak to określiła? Moim zdaniem było wręcz odwrotnie.

– Do licha! Dlaczego nie trzymam języka za zębami?

– Nie przejmuj się tym, Rosie – powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Nie mogłaś wiedzieć.

– Zadzwoń do niej, Max. Powinna być już w domu. Energicznie potrząsnął głową.

– Nie, zaczekam do jutra.

Podeszła do niego bliżej i wzięła go w objęcia.

– Kiedy kończysz dyżur, Max? Wyglądasz na zmęczonego. Może wpadniesz dziś wieczorem na kolację?

– Dziękuję ci, Rosie, ale może innym razem. – Uścisnął ją z wdzięcznością.

– Przepraszam, że przeszkadzam – wyjąkała Jenny ze zdziwieniem, stając w drzwiach. Max gwałtownie się do niej odwrócił, przerażony tym, co musiała pomyśleć, zaskakując go w

dość niedwuznacznej sytuacji. – Na pewno byliście przekonani, że już wyszłam, ale ja miałam jeszcze zebranie. Wróciłam sprawdzić, czy nie jestem potrzebna, ale najwyraźniej doskonale dajecie sobie radę beze mnie.

Dobranoc – dodała lodowatym tonem, odwróciła się i wyszła.

Max dogonił ją na korytarzu.

– Jenny, przez cały dzień próbowałem z tobą porozmawiać...

– Byłam bardzo zajęta.

– Jenny. Wysłuchaj mnie, proszę.

– Wybacz, ale już jestem spóźniona.

– Jenny, a ja muszę z tobą porozmawiać – nalegał. – Powiedz tylko kiedy i gdzie, byle nie w szpitalu.

– Czy to nie może poczekać do jutra, Max? Jestem wykończona.

– Rozumiem. Wobec tego jutro. I jeszcze jedno, Jenny.

– Tak?

– Niepotrzebnie się wczoraj uniosłem. Nie zamierzałem... Tak czy owak, chcę, abyś wiedziała, że nigdy w życiu nie skrzywdziłbym ani ciebie, ani naszego synka.

Spojrzała mu prosto w oczy i natychmiast mu uwierzyła.

– Dziękuję – wyszeptała z wyraźną ulgą w głosie.

Jednakże w drodze powrotnej do domu zaczęły ogarniać ją wątpliwości. Przecież, mimo wszystko, Max mógł zaplanować sobie, że odbierze jej dziecko i...

Wpadła do domu jak oszalała, chcąc sprawdzić, czy Jamie wciąż tam jest. Cały i zdrowy.

– Kochanie, jesteśmy na górze – zawołała pani Stalham, słysząc trzask zamykanych drzwi wejściowych. – Zrobiliśmy kilka papierowych łódek i teraz puszczamy je w wannie.

Jenny wbiegła do łazienki i przytuliła mokrego Jamiego do piersi.

– Wszystko w porządku, córeczko? – spytała matka, marszcząc brwi.

– Teraz już tak – odparła Jenny z uśmiechem.

– Jak to teraz? Nie rozumiem.

– Bo wiem, że nic mu nie jest.

– A cóż takiego miałoby mu się stać? – dociekała pani Stalham, zupełnie zbita z tropu.

– Po tym, co wydarzyło się w pracy, po prostu trochę zgłupiałam.

Matka Jenny pokiwała głową, choć nadal nie rozumiała, o czym córka mówi.

– Dobrze się składa, że niedługo wyjedziesz na wakacje. Jesteś kompletnie rozstrojona i chyba u kresu wytrzymałości. Te sprawy zaczynają cię przerastać.

– Ależ, mamo, jestem po prostu zmęczona. Postanowiłam pójść dziś wcześniej spać.

– Świetny pomysł. Wobec tego zjemy kolację we troje. Zostań tu i pobaw się z Jamiem. Dzisiaj ja będę pełniła honory gospodyni.

Pani Stalham przygotowała smaczny posiłek w rekordowo krótkim czasie. Potem zasiedli we troje do stołu i w pogodnym nastroju zjedli kolację.

– Pójdę teraz do mojej małej norki – oznajmiła Audrey Stalham, kiedy Jamie leżał już w łóżku. – Chcę obejrzeć film w telewizji.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak błyskawicznie zrobiłaś kolację – zażartowała Jenny. –

Wszystko sobie dokładnie zaplanowałaś!

– Ostatnio stałaś się bardzo podejrzliwa, moje dziecko! Jenny nagle spoważniała.

– No właśnie. Wiem, że zabrzmi to niezbyt mądrze, ale muszę cię prosić, żebyś na spacerach ani na moment nie spuszczała Jamiego z oczu.

– A to dlaczego?

– Mam dziwne przeczucie, że Max może próbować się z nim zobaczyć, gdy mnie nie będzie w pobliżu.

– Przecież jest jego ojcem i ma prawo go poznać. Jenny westchnęła.

– No tak, ale nie chcę, żeby Max wyjawiał mu prawdę, na którą chłopiec nie jest jeszcze przygotowany.

– Więc dlaczego sama mu o tym nie powiesz? W ten sposób nie musiałabyś się już niczego obawiać. Jego ojciec ma absolutną rację. I ty doskonale zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Owszem. W takim razie porozmawiam z nim jutro i spróbuję coś ustalić.

– To dobrze. A jeśli zechcesz zaprosić go tutaj, chętnie zniknę u siebie albo pójde odwiedzić którąś z moich przyjaciółek.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, mamó – wyszeptwała Jenny, czule ją obejmując. – Bardzo cię kocham.

– W takim razie pozwól mi obejrzeć ten film. I nie martw się, bo i tak nigdy nie spuszczałam Jamiego z oczu.

Łatwo powiedzieć „nie martw się”, pomyślała Jenny, siadając w wygodnym fotelu z filiżanką kawy w rękę. Gdyby tylko dokładnie wiedziała, czego Max chce. Ale co do jednego nie ma absolutnie wątpliwości. Niezależnie od planów Maxa, ja jestem matką Jamiego i ja będę go wychowywać – bez względu na to, czy mu się to spodoba, czy nie.

Te ponure myśli dręczyły ją przez całą noc, spędzając sen z jej powiek. Wstała wcześniej z silnym postanowieniem, że musi jak najszybciej rozmówić się z Maxem. Nie tylko dla dobra Jamiego, lecz również i jej własnego.

Jak zwykle przeszkodził jej w tym natłok zajęć. Zapowiadał się niezwykle gorączkowy poranek. Ponieważ Max również nie chciał już dłużej odkładać tej rozmowy, ustalili, że spotkają się zaraz po pracy.

To również okazało się niemożliwe. Nieprzerwany strumień pacjentów zmusił ich oboje do przedłużenia dyżurów. W końcu Jenny zdała sobie sprawę, że jeśli chce wrócić do domu, zanim Jamie zaśnie, nie znajdzie już czasu na spotkanie z Maxem.

– Czy możemy odłożyć naszą rozmowę? – spytała, kiedy wpadł do niej na kawę. – Chcę położyć Jamiego do łóżka, a robi się już późno.

– Zgoda – powiedział wyraźnie zmęczonym głosem. – Kiedy uda mi się w końcu stąd wyrwać, będę musiał trochę odsapnąć. Żeby oszczędzić ci szukania niańki, mogę wpaść do ciebie. To znaczy, gdy położysz Jamiego spać.

– Nie! – zawołała, a potem nagle doszła do wniosku, że jest to niezłe rozwiązanie. Matka zapowiedziała, że pójdzie do przyjaciółki, a Jamie miał mocny sen i rzadko się budził. – No cóż, może to i dobry pomysł. Zadzwonię do ciebie później, kiedy się ze wszystkim uporam,

zgoda?

– Dobrze – odparł, wręczając jej kartkę z numerem swojego telefonu komórkowego.

Kiedy został sam, zaczął się zastanawiać, czy czegoś nie przeoczył. Miał niejasne przeczucie, że Jenny nadal coś przed nim ukrywa. Czyżby moje wcześniejsze podejrzenia były uzasadnione? – rozmyślał. Może jednak Jenny mieszka z kimś i nie chce, żebym go poznał? A jeśli tak, to czy mój syn mówi do niego „tato”? Czy dlatego właśnie upierała się, żeby przedstawić mnie Jamiemu jako kolegę z pracy?

Nagle poczuł bolesny skurcz serca. Postanowił, że nie pozwoli Jenny odkładać ich rozmowy. Że jak najprędzej musi poznać całą prawdę.

Choć Jenny była bardzo wyczerpana, przed położeniem synka do łóżka spędziła z nim jeszcze godzinę na zabawie.

– Zadzwoń do Maxa później, mamó – oznajmiła przy kolacji. – Wpadnie tu na rozmowę.

– Dlaczego nie zaprosiłaś go na posiłek? Przecież wystarczyłoby jedzenia i dla niego.

– To nie ma być spotkanie towarzyskie, mamó. Podejrzewam, że on może chcieć odebrać mi Jamię.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Nie jestem tego całkiem pewna, ale istnieje możliwość, że jego narzeczona nie może mieć dzieci po chemioterapii, której poddała się jakiś czas temu. Po prostu muszę być przygotowana na najgorsze!

– Rozumiem. Obiecuję, że nie pisnę już więcej na ten temat ani słowa.

Jenny, widząc, że zawiodła matkę, która najwyraźniej liczyła na szczęśliwe zakończenie jej spotkania z Maxem, podeszła do niej i mocno ją objęła.

– Nie martw się, mamó. Zobaczysz, wszystko się ułoży.

– Dobrze. Wobec tego pójdę teraz do siebie.

Gdy pani Stalham zniknęła w swoim mieszkaniu, Jenny zatelefonowała do Maxa.

– Możesz już przyjść. Czy wiesz, gdzie mieszkam?

– Przed wyjściem ze szpitala wzięłem twój adres z recepcji. Zatem do zobaczenia niebawem.

Jenny włączyła czajnik i włożyła do lodówki butelkę białego wina.

Kiedy Max się zjawił, przez chwilę stali w przedpokoju, nie bardzo wiedząc, od czego zacząć.

– Napijesz się kawy? – spytała w końcu Jenny.

– Dziękuję, że zadzwoniłaś – powiedział równocześnie, a potem oboje wybuchnęli nienaturalnym śmiechem.

– Mów pierwsza.

– Zaproponowałam ci kawę. Ale może wolisz kieliszek białego wina?

– Poproszę o kawę – odrzekł i podażył za nią do kuchni, po drodze rozglądając się ciekawie po mieszkaniu. – Ładny dom. I przytulny.

Kiwnęła głową, zalewając kawę wrzątkiem. Postawiła dzbanek i dwa kubki na tacy, którą

Max zaniósł do salonu i położył na niewielkim stole.

– Czy pamiętasz tego chłopaka, którego znaleziono dziś rano z hipotermią? – spytał.

– Tak.

– Odzyskał przytomność i zabrano go już z intensywnej terapii. Popatrz tylko, jak silny bywa młody organizm.

– Przecież doznał urazów czaszki.

– Podobno nie zagrażają one jego życiu.

– Czy został napadnięty?

– Tego chyba się nie dowiemy. Jego rodzice przysięgli, że nigdy już nie wypuszczą go wieczorem z domu.

Jenny zaśmiała się, a potem nałała kawę do kubków i oboje usiedli.

– Jesteśmy tu tylko we dwoje? – spytał Max.

– No, tak. Jamie już śpi w swoim pokoju – wyjaśniła, zastanawiając się, o co mu chodzi.

– A gdzie jest twoja matka?

– Zajmuje mieszkanie babci, które przylega do naszego, ale jest samodzielne.

– I nie ma tu nikogo więcej? Żadnych „lokatorów”?

– Do czego zmierzasz, Max? Wzruszył ramionami.

– Biorąc pod uwagę twoją pensję, nie jest ci chyba łatwo utrzymać...

– To dom mojej matki – przerwała mu, odgadując jego intencje. – Czy możemy rozmawiać o Jamie?

Max jęknął w duszy, doskonale zdając sobie sprawę, że się zagalopował. Po co, do diabła, próbował zaspokoić ciekawość? I dowiedzieć się, kto płaci za to mieszkanie?

– Chciałbym go poznać, Jenny. Zgadzam się na wszystko, co zaproponujesz.

– Mhm. Czy zamierzasz procesować się ze mną o prawo do opieki nad nim, Max?

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Nigdy w życiu nie przyszłoby mi to do głowy.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Jamie jest moim synem. Ma już trz<sup>^</sup> lata, a ja, na dobrą sprawę, dotąd nie zamieniłem z nim ani słowa. Chyba rozumiesz, co czuję?

– Oczywiście, masz prawo go poznać, Max. Wolalabym jednak, żeby przy pierwszym waszym spotkaniu nie wiedział, kim jesteś.

– Jenny, na razie gotów jestem podporządkować się twojej woli. Jednakże uczciwie cię uprzedzam. Chcę, żeby Jamie dowiedział się o mnie możliwie jak najprędzej.

Westchnęła i powoli kiwnęła głową.

– No dobrze, ale zbytnio się z tym nie spieszy.

– Zgoda. A ty raz na zawsze zapamiętaj, co mówiłem ci już wcześniej. Że nigdy nie zrobię niczego, co mogłoby któreś z was zranić.

– Wobec tego spotkajmy się któregoś dnia w parku – zaproponowała.

– Oboje mamy dyżur przez cały tydzień, więc może w sobotę?

– Niestety, to niemożliwe. Akurat tego dnia wyjeżdżamy na wakacje.

– Skąd taka nagła decyzja? Nie widziałem żadnej wzmianki o twoim urlopie w rejestrze

dyżurów.

– Zaplanowałam ten wyjazd w ubiegłym tygodniu.

– Dokąd się wybieracie?

– Na Majorkę.

– Gdyby udało mi się wziąć kilka wolnych dni, mógłbym spędzić je tam z wami. To byłaby doskonała okazja, żeby poznać Jamiego.

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie.

– Rozumiem. Więc nie będziesz tam sama, tak?

– Nie. Jedzie z nami mama.

– Z nami?

– No, z Jamiem i ze mną – odparła, marszcząc brwi, zaskoczona jego dociekliwością. – A ty sądziłeś, że kogo mam na myśli?

– Sam już nie wiem, Jenny. Po prostu nie mam pojęcia, jak ostatnio wygląda twoje życie. Liczyłem na to, że dziś dowiem się czegoś więcej na ten temat.

– Nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi, Max, ale w ostatnich czasach moje życie składa się z pracy i opieki nad Jamiem. To wszystko.

Jej słowa obudziły w nim isierkę nadziei. Zdecydował, że musi zgłębić prawdę do samego końca.

– Ale przecież wyjechałaś z Rexford z powodu jakiegoś mężczyzny, z którym miałaś zamieszkać, prawda? I Jamie uważa go teraz za swojego prawdziwego ojca, czy tak?

Potrząsnęła głową.

– Nie było żadnego innego mężczyzny, Max. Pochylił się ku niej, położył dłonie na jej ramionach i wybuchnął histerycznym śmiechem.

– Och, Jenny, nawet sobie nie wyobrażasz, co znaczy dla mnie ta wiadomość. Przyjechałem do Catonbury w nadziei, że cię tu odnajdę. Pragnąłem przekonać się, czy istnieje jakaś szansa na to, żebyśmy mogli zacząć wszystko od nowa. Kiedy jednak doszedłem do wniosku, że jesteś z kimś związana, szybko się wycofałem.

– I równie szybko przelałeś swoje uczucia na inną osobę – odparowała.

– Do czego zmierzasz?

– Nie jestem ślepa i widzę, co łączy cię z Rosie.

– Mylisz się, Jenny. Nasz związek jest czysto platoniczny.

– Ha, ha! Tak jak z Clare? Szczerze mówiąc, zaskoczyła mnie wiadomość, że jeszcze się z nią nie ożeniłeś. Czyżbyś zmienił zdanie, ponieważ nie będzie mogła dać ci dzieci?

Jej zjadliwy atak do tego stopnia oszołomił Maxa, że nie był w stanie wydobyć z siebie słowa.

– Czy dlatego właśnie chcesz Jamiego? – ciągnęła podniesionym głosem. – Żebyś mógł ożenić się z Clare i równocześnie być ojcem?

– Jenny, sama nie wiesz, co mówisz. Wszystko pokręciłaś. Przecież tłumaczyłem ci, że Clare jest tylko moją przyjaciółką z dzieciństwa.

– Och, doskonale to pamiętam. Ale wtedy mnie okłamałeś, prawda? Byłam dla ciebie tylko wygodną odskocznią podczas waszej rozłąki. Tak jak teraz jest nią Rosie.



– Nie, Jenny. To nie tak. Uwierz mi.

– Bzdura. Twoja matka wszystko mi powiedziała.

– Moja matka?

– Czy Rosie zdaje sobie sprawę, że to jedynie przelotny romans, który skończy się z chwilą twojego wyjazdu z Catonbury? Czy też...

– Tak się składa, że wie. I... ona podchodzi do tego w taki sam sposób jak ja.

– Też coś...

Max gwałtownie przyciągnął ją do siebie i niespodziewanie pocałował w usta.

– Czy to cię nie przekonuje, Jenny?

– Teraz już nie.

– A jeśli ci powiem, że za trzy tygodnie Clare wychodzi za oficera marynarki wojennej, to też mi nie uwierzysz?

Spojrzała na niego przerażonym wzrokiem. Czyżby dlatego właśnie mnie odszukał? – pomyślała. Bo wybrał Clare, a ona go już nie chciała?

– Przykro mi – wyszeptala, czując bolesne ukłucie w sercu. – Zmieniłam się, Max. Po prostu wydorostałam i stałam się kimś innym. Spóźniłeś się o całe cztery lata. Poznam cię z Jamiem, bo wiem, że masz do tego prawo. Postaram się nawet, żebyś mógł go widywać regularnie. Ale nie chcę od ciebie niczego. Niczego! Rozumiesz?

Wypuścił ją z objęć i ukrył twarz w dłoniach. Nie tak wyobrażał sobie przebieg tego wieczoru. Jenny najwyraźniej była pewna, że ją oszukiwał... i nadal oszukuje. Czuje się zraniona i urażona. Zastanawiał się, jak ma ją przekonać, że nie przestał jej kochać i pragnie spędzić resztę życia, otaczając troskliwą opieką zarówno ją, jak i ich syna. Doszedł jednak do wniosku, że nie wystarczy kwiecista mowa. Ze musi jej to udowodnić swoim postępowaniem, a tego na pewno nie uda mu się dokonać z dnia na dzień.

Usiadł obok niej na kanapie i otoczył ją ramieniem.

– Nie chcę z tobą walczyć, Jenny. Czy nie możemy być przyjaciółmi i wszystko omówić w cywilizowany sposób? Wiem, że skrzywdziłem cię w przeszłości. Teraz jednak obiecuję ci, że nigdy więcej już cię nie zranię. – Widząc spływającą po jej policzku łzę, otarł ją. – Te trzy minione lata nie były dla ciebie łatwe, prawda, kochanie?

– Miałam szczęście – odparła z wymuszonym uśmiechem. – Własny dom, opieka nad dzieckiem...

No tak, ale nie miałaś tego, czego najbardziej pragniesz, pomyślał ze współczuciem. Normalnego życia rodzinnego z ojcem Jamiego. Muszę cię przekonać, że ja też o niczym innym nie marzę.

– Czy masz ochotę na jeszcze jedną kawę? – spytał łagodnym tonem.

– Nie, dziękuję. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Gdybyśmy załatwili tę sprawę po przyjacielsku, byłoby to z korzyścią dla Jamiego.

– Mnie to odpowiada. – Ścisnął mocno jej dłonie. – Zatem jesteśmy przyjaciółmi, zgoda?

– Zgoda – przytaknęła, kiwając głową. – A jeśli idzie o wasze spotkanie... Skoro oboje pracujemy do końca tygodnia, to chyba trzeba będzie je odłożyć do naszego powrotu z wakacji.

- Nie. Przyszedł mi do głowy lepszy pomysł.
  - Jaki?
  - Jak zamierzacie dostać się na lotnisko?
  - Wezmę samochód i zostawię go tam na parkingu.
  - Ja was zawiozę. I odbiorę. W ten sposób zaoszczędzisz na opłacie za parking.
  - Ale...
  - Możesz powiedzieć Jamiemu, że jestem twoim kolegą z pracy. W ten sposób będę miał okazję poznać go jeszcze przed waszym wyjazdem.
- Jenny zastanawiała się przez dłuższą chwilę.
- Chyba można by tak zrobić, ale...
  - Ale co?
  - Będę musiała wytłumaczyć mamie, że...
  - Nie stanowią dla niego żadnego zagrożenia – dokończył żartobliwym tonem.
- Jenny wybuchnęła śmiechem.
- Ona zmieniła już zdanie na twój temat. Teraz uważa, że Jamie powinien wiedzieć, kim naprawdę jesteś.
- Max nagle spoważniał.
- Powiedz jej, że tak właśnie się stanie. Kiedy tylko nadejdzie odpowiednia pora.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Dziękuję, że to powiedziałaś, Max – wyszeptała Jenny z ulgą i odruchowo uściśliła go.  
– Zdaję sobie sprawę, że nie jest to dla ciebie łatwa sytuacja, ale takie rozwiązanie uważam za najlepsze.

– Wiem, kochanie. Niezależnie od tego, co sobie myślisz, ja pragnę jedynie dobra nas wszystkich.

– Zrozumiałam to dzięki naszej rozmowie. – Ziewnęła, po raz pierwszy od kilku tygodni czując się odprężona.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że jest już tak późno – zawołał Max, zerkając na zegarek.  
– Muszę iść.

Jenny odprowadziła go do drzwi.

– Jeszcze raz dziękuję, Max. Cieszę się, że doszliśmy w końcu do porozumienia.

– Dobranoc, Jenny – rzekł półgłosem, otaczając ją ramieniem i całując na pożegnanie. – Do zobaczenia jutro – dodał i wyszedł, a ona udała się do swej sypialni, żałując, że nie łączy ich już dawny burzliwy związek.

Po raz pierwszy od dnia przyjazdu Maxa rano obudziła się wypoczęta. Śnił jej się Max i miłe chwile, które przeżyli razem w Rexford.

– Jak udał się wczorajszy wieczór, Jenny? – spytała matka podczas śniadania.

– Świetnie. Teraz oboje wiemy, na czym stoimy.

– Więc zamierzasz powiedzieć Jamiemu, kim on jest?

– Nie przed wakacjami.

– Ale to...

– Max zaproponował, że odwiezie nas na lotnisko – przerwała jej Jenny. – Przy tej okazji Jamie go pozna. Przedstawię Maxa jako mojego kolegę z pracy. Uzgodniliśmy, że to będzie najlepsze rozwiązanie.

Następne dni upłynęły Jenny na wyczerpanej pracy i nerwowych przygotowaniach do podróży. W piątek wieczorem była już tak bardzo zmęczona, że zaczęła się zastanawiać, czy taki wyjazd na wakacje istotnie jest tego wart.

Kiedy w końcu wszystko już było spakowane, padła na łóżko skrajnie wyczerpana, a skoro świt obudził ją dzwonek do drzwi.

Maxa powitała pani Stalham, która była już ubrana i gotowa do drogi. Kiedy wprowadzała go do holu, Jenny zbiegała właśnie na dół. Miała na sobie bardzo krótką koszulę nocną, którą Max niegdyś uwielbiał, ponieważ niezwykle łatwo dawała się zdejmować. Gdy tylko na niego spojrzała, od razu wiedziała, że on również to pamięta.

– Bagaże są gotowe. Muszę tylko ubrać Jamiego... no i siebie! – zawołała.

– Wiesz, że jestem rannym ptaszkiem – zażartował, uśmiechając się do niej znacząco. – Nie chciałem, żebyście spóźnili się na samolot.

Żałując, że nie zarzuciła na siebie szlafroka, wbiegła z powrotem na górę i poszła obudzić Jamiego.

Niebawem oboje byli już gotowi. Kiedy zeszli na dół, Jamie nawet nie spojrzął na Maxa.

– Chcę jeść. Jestem głodny – mruknął tylko, pocierając piąstkami powieki.

– Mam śniadanie w torbie. Zabierzemy je i będziesz mógł urządzić sobie na lotnisku piknik.

Jamie, wyraźnie usatysfakcjonowany taką perspektywą, pozwolił zanieść się do samochodu i posadzić w specjalnym foteliku dla dzieci, który Max w nim wcześniej zamontował, a po kilku sekundach znów zasnął.

Kiedy dotarli na lotnisko, Max załadował walizki na wózek bagażowy, a potem posadził na nim Jamiego i wszyscy stanęli w kolejce do odprawy.

Głośna zapowiedź jakiegoś odlotu obudziła Jamiego, który przetarł oczy, a potem spojrzął na Maxa z ciekawością.

– Kto ty jesteś? – spytał.

– Pracuję z twoją mamą. Mam na imię Max. Chłopiec zaczął się nagle niebezpiecznie kręcić, więc Max zdjął go z wózka i postawił obok Jenny. Jamie wsunął kciuk do buzi i schował się za jej nogą. Jenny przepraszająco uniosła brwi.

– On jeszcze się całkiem nie obudził – mruknął Max, a potem uśmiechnął się do pani Stalham. – Myślę, że śniadanie wszystkim nam poprawi nastrój.

– Ja już jadłam – odparła matka Jenny.

– Wobec tego może wypije pani filiżankę kawy?

– Z przyjemnością – odrzekła, wyraźnie nim oczarowana, co nie umknęło uwagi córki.

Po odprawie Max odstawił wózek i wskazał paniom restaurację.

– Ale ja chcę jechać na wózku – zaprotestował Jamie.

– On już nie jest nam potrzebny, a ty możesz iść – powiedziała Jenny.

Chłopiec usiadł na podłodze, znów wsunął kciuk do buzi i mimo usilnych nalegań matki za nic nie chciał ruszyć się z miejsca. Jenny już zamierzała go podnieść, kiedy Max się nad nim pochylił.

– Jamie, a co byś powiedział o przejażdżce „na barana”? – spytał.

Chłopiec natychmiast zerwał się na równe nogi i usiadł mu na ramionach.

Kiedy dotarli do restauracji, pani Stalham i Jamie usiedli przy stole, a Max z Jenny poszli do bufetu.

– Miły brzdąc – oznajmił Max, gdy stanęli w niezbyt długiej kolejce.

– Uprzedzam cię, doktorze Field – zaczęła z udawaną powagą – że jeśli zamierzasz go rozpieszczać, to będę zmuszona ponownie rozważyć swoją decyzję w sprawie waszych dalszych spotkań.

– W takim razie nie dostaniesz śniadania.

– Za późno – mruknęła, biorąc sobie kanapkę.

– Och, jak miło jest znów widzieć starą Jenny.

– Hej, wcale jeszcze nie taką starą.

– Wobec tego młodą i tryskającą humorem. Szkoda, że nie lecę z wami na Majorkę.

– Ktoś musi mieć pieczę nad naszym oddziałem. Poza tym jedziemy tylko na tydzień. Zanim się obejrzysz, będziesz odbierał nas z lotniska.

– Już się nie mogę doczekać.

Max zapłacił, a potem zanieśli tace do stołu i w miłej atmosferze zjedli wspólne śniadanie, podczas którego Jamie zasypywał Maxa dociekliwymi pytaniami na temat samolotów. Pod koniec posiłku Jenny stwierdziła, że powinni już iść do sali odlotów.

– Jamie, czy chcesz, żebym po was przyjechał, kiedy wrócicie? – spytał Max. – Czy może wolisz pomaszzerować do domu pieszo?

– Pewnie, że chcę – odparł chłopiec energicznie. Max położył dłonie na ramionach Jenny i musnął wargami jej usta.

– Baw się dobrze, kochanie. Zaslugujesz na to. – Nie mogąc się powstrzymać, mocno przytulił ją do siebie. – Będę tęsknił za tobą – wyszeptał jej do ucha. – Wracaj cała i zdrowa.

Jenny również go pocałowała, a potem z bólem serca uwolniła się z jego objęć.

Pani Stalham podziękowała Maxowi za śniadanie, serdecznie ściskając jego dłoń. Była wyraźnie zadowolona, że łączą go z jej córką tak przyjazne stosunki.

– Dlaczego Max nie leci z nami? – spytał Jamie, kiedy samolot wystartował.

Choć Jenny przywykła do jego ustawicznych dociekań, tym razem tak bardzo zaskoczyło ją to pytanie, że przez chwilę nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

– Ma za dużo pracy w szpitalu.

– Czy będzie mógł pojechać z nami następnym razem?

– Być może. A teraz wyjrzyj przez okno, Jamie. Spójrz tylko, jak szybko oddaliśmy się od ziemi – powiedziała Jenny, chcąc odwrócić jego uwagę od Maxa.

Odchyliła nieco oparcie swojego fotela, a potem usiadła wygodnie i zamknęła oczy, bezskutecznie próbując nie myśleć o Maksie. Dopiero kolejna lawina pytań Jamiego pozwoliła jej na chwilę zapomnieć o problemach, które czekały na nią po powrocie z wakacji.

Oferta biura podróży zapewniała im również samochód do dyspozycji podczas całego pobytu na Majorce, więc kiedy tylko wyszli z lotniska, przedstawicielka tego biura wręczyła Jenny kluczyki i dokumenty wozu. Gdy walizki zostały włożone do bagażnika, Jenny usiadła za kierownicą i wyruszyli w stronę północnego wybrzeża wyspy, gdzie mieścił się wynajęty przez nich apartament.

Audrey Stalham oraz Jamie zajęli miejsca na tylnym siedzeniu i niemal natychmiast zasnęli. Jenny nie zdążyła jeszcze wyjechać z miasta, gdy z bocznej ulicy niespodziewanie wypadła na nich furgonetka. Jenny gwałtownie skręciła kierownicę w lewo, a furgonetka uderzyła z całym impetem w przednie drzwi po stronie pasażera. Usłyszała tylko krzyk Jamiego, a potem straciła przytomność.

Kiedy ją odzyskała, zobaczyła siedzącą obok łóżka matkę.

– Jamie... gdzie jest Jamie? – wyszeptała drżącym głosem.

– Nic mu nie jest. Nie doznał żadnych obrażeń. Trochę się tylko przestraszył.

– Obrażeń? – powtórzyła Jenny ze zdumieniem. – Co się stało, mamoo?

– Wjechała w nas furgonetka, a ty uderzyłaś się w głowę. My siedzieliśmy z tyłu i nic nam się nie stało.

– Więc co... ?

– Jest pani na Majorce, *señora*. W szpitalu – wyjaśnił lekarz, sprawdzając, czy nie

doznała innych urazów.

– Na oddziale nagłych wypadków? – spytała, a matka kiwnęła potakująco głową.

– Jak się tu znalazłam?

– Policja wezwała karetkę.

– Po co?

– Uderzyłaś się w głowę, kiedy w nasz samochód wjechała furgonetka. Byliśmy w drodze do apartamentu. Czyżbyś zapomniała?

– Nie pamiętam tego apartamentu – wyszeptała, bezskutecznie próbując zrekonstruować przebieg wypadków.

– Nie możesz, bo wcale do niego nie dotarliśmy.

– Chcę zobaczyć Jamiego. Natychmiast – zażądała w obawie, że chłopiec został poważnie ranny, a oni nie chcą jej o tym powiedzieć.

– Czy może pani go tu przyprowadzić, pani Stalham? – poprosił lekarz.

– Oczywiście – odparła matka i wyszła.

Po chwili wróciła w towarzystwie Jamiego, który mocno ścisnął ją za rękę.

– Mamusia jest bardzo zmęczona, kochanie. Pocałuj ją, a potem pozwolimy jej odpocząć.

– Dlaczego mama płacze? – spytał, widząc, że po policzkach Jenny spływają łzy.

– Bo cieszy się, że tu jesteś.

– A co ona ma na szyi?

– Kołnierz, który nie pozwala jej ruszać głową.

– Dlaczego?

– Bo się w nią mocno uderzyła.

– Kiedy ja uderzyłem się w głowę, nie miałem czegoś takiego – powiedział z żalem.

Jenny przyciągnęła go do siebie i przytuliła.

– To było silne uderzenie, więc pan doktor teraz się o mnie troszczy – wyjaśniła.

W tym momencie zjawiała się przedstawicielka biura podróży i wzięła wszystkie sprawy formalne w swoje ręce.

W jakiś czas później lekarz raz jeszcze dokładnie zbadał Jenny i doszedł do wniosku, że można już zdjąć z jej szyi kołnierz. Potem zaczął coś tłumaczyć po hiszpańsku przedstawicielce biura podróży.

– Wygląda na to, że niebawem będzie pani mogła opuścić szpital – wyjaśniła agentka po skończonej rozmowie. – Lekarz mówi, że po doznanym wstrząsie mózgu musi pani leżeć i wypoczywać. Zgadza się, żeby spędziła pani tę noc w hotelu, ale pod warunkiem, że ktoś będzie przy pani i w razie potrzeby wezwie pomoc. I proszę się o nic nie martwić. Ja zajmę się bagażem i załatwię wszystko z policją.

Następnego ranka Jenny poczuła się już na tyle dobrze, że przedstawicielka biura podróży mogła zawieźć całą trójkę do ich apartamentu położonego tuż nad morzem.

Przez resztę tygodnia Jenny nieustannie dokuczały bóle głowy. Ciągłe czuła się zmęczona i osowiała. W związku z tym często zapadała w drzemki, a jej matka zabierała Jamiego na plażę.

– Przykro mi, mamó, że zepsułam wam wakacje – rzekła Jenny, kiedy znaleźli się już na lotnisku.

– Ależ Jenny, przecież całą winę za to ponosi ten kierowca furgonetki.

Jenny była bliska łez. Wciąż bolała ją głowa i marzyła tylko o tym, by położyć się i zasnąć.

Kiedy wylądowali i Jenny zobaczyła ich bagaże, nagle wybuchnęła histerycznym płaczem.

– Och, mamó, nie dam sobie z tym rady. Jeszcze nie teraz – szlochała. – Za chwilę pójdę po wózek.

– Usiądź i uspokój się, kochanie – poleciła matka. – Wszystkim się zajmę.

– Niech Jamie zostanie ze mną, dobrze?

– W porządku – przytaknęła pani Stalham i zniknęła. Wróciła po dłuższej chwili, wyraźnie czymś uradowana.

– Zaraz przyjdzie tu ktoś, kto nam pomoże – oznajmiła z tajemniczym uśmiechem.

– Przepraszam, mamó, ale czuję się tak strasznie słaba, że...

– Witaj, Jenny! – zawołał pogodnie Max.

– Jakim cudem... w jaki sposób udało ci się tu wejść?

– Twoja matka pociągnęła za odpowiednie sznurki.

– Mamó, ty chyba... Jak to załatwiłaś?

– Powiedziałam szefowi zmiany, że miałaś wypadek i źle się czujesz. Poinformowałam go też, że przyjechał po nas lekarz, a on chyba zrozumiał, że przysłano go z towarzystwa ubezpieczeniowego.

– Ale przecież ty nawet nie znasz nazwiska Maxa!

– Wezwali przez głośniki lekarza, który przyjechał po ciebie.

– Nie powinnaś była tego robić, mamó.

Max załadował walizki na elektryczny wózek, a potem pomógł im na niego wsiąść.

– Zatem ruszajmy – powiedział, zajmując miejsce za kierownicą, a potem spojrzał na Jenny i spytał z niepokojem: – Czy dobrze się czujesz?

– Tak.

– Twój wygląd wcale na to nie wskazuje – oznajmił, uważniej jej się przyglądając, a potem zerknął na panią Stalham i potrząsnął głową. – Całe szczęście, że już wróciliście, bo będę mógł mieć na nią oko i...

– Mów do mnie, a nie o mnie – mruknęła Jenny. – Czuję się świetnie.

Kiedy znaleźli się przed domem, Max podał rękę Jenny i pomógł jej wsiąść z samochodu.

– Czy chcesz, żebym został? – spytał.

– Nie ma mowy! Dziękuję, że przyszedłeś nam z odsieczą. Przepraszam, że sprawiliśmy ci tyle kłopotu. Nadal nie rozumiem, jak mama cię znalazła.

– To wcale nie było takie trudne...

– Niepotrzebnie to zrobiła.

– Dlaczego? Bardzo się o ciebie martwiła.

– Czy nie powinieneś być teraz w pracy? Max spojrzał na nią z zakłopotaniem.  
– Przecież dzisiaj mam wolny dzień. Mówiłem ci o tym w zeszłym tygodniu. Jeśli chcesz, to mogę zająć się Jamieem.

– Jamie zostanie ze mną – wycedziła przez zęby. – On ciebie nie zna.

– Oczywiście, że zna. Na pewno pamięta, jak nosiłem go „na barana”.

– „Na barana”? Nie wiem, o czym mówisz. No cóż, Max, jeszcze raz ci dziękuję. Do zobaczenia.

– Nie odejdę, dopóki nie będę pewny, że dobrze się czujesz.

Jenny westchnęła z rozdrażnieniem.

– Jeszcze raz ci powtarzam, że nic mi nie jest.

– W porządku. Zaniosę bagaże do domu. Postawił walizki w holu i podążył za nią do kuchni.

– Czy napije się pan herbaty? – spytała pani Stalham, która zdążyła już włączyć czajnik.

– Z przyjemnością. Czy nie potrzebujecie mleka albo czegoś z supermarketu?

– Dziękuję, mleczarz zostawił nam kilka kartonów, a w zamrażarce mamy sporo zapasów.

Jenny patrzyła na niego podejrzliwie, a kiedy Jamie wdrapał się na jego kolana, kazała mu natychmiast z nich zejść.

Max odwrócił się do pani Stalham i spojrzał na nią porozumiewawczo.

– Gdzie są jego zabawki? – spytał, ruchem głowy wskazując salon.

Pani Stalham w lot pojęła jego aluzję.

– Chodź, Jamie, poszukamy ich razem.

Max przesunął krzesło, usiadł naprzeciwko Jenny i ujął jej rękę w dłonie.

– Co się dzieje, Jenny? Czy dokucza ci głowa? Wyrwała rękę z jego uścisku, ale się nie odezwała.

– Czy pamiętasz ten wypadek, Jenny?

– Jakaś furgonetka wjechała w nasz samochód i uderzyła się w głowę.

– Jakiego koloru była ta furgonetka?

– A jakie to ma znaczenie? Co za różnica, czy była czerwona, niebieska, czy zielona? Wiem tylko tyle, że jej kierowca zmarnował mi wakacje.

– Otóż ma znaczenie – oznajmił łagodnym tonem – ponieważ przypuszczam, że nie pamiętasz momentu kolizji, tylko to, co ci opowiedziano.

– I co z tego?

– Doznałaś wstrząsu mózgu, więc nadal powinnaś leżeć i wypoczywać. Wciąż masz bóle głowy, prawda?

– Tak, ale jest coraz lepiej. W poniedziałek na pewno poczuję się już na tyle dobrze, żeby pójść do pracy.

– Nie sądzę. Czy ty naprawdę nie pamiętasz, że kiedy odwoziłem was na lotnisko, nosiłem Jamiego „na barana”?

Jenny z trudem skupiła myśli, a potem kiwnęła głową.

– Tak, teraz sobie przypominam.



– Dzięki Bogu. A czy pamiętasz, że prowadziłaś ten wynajęty samochód?

Ponownie kiwnęła głową.

– To dobrze, ale i tak uważam, że powinnaś leżeć i wypoczywać. Wymagasz też opieki.

– Jest mama.

– Będzie miała dość kłopotów z Jamiem.

Jenny usiłowała się skupić, ale jej umysł odmawiał współpracy.

– Jestem zmęczona po podróży. Położę się wcześniej spać i rano wszystko wróci do normy.

– Zadzwoń do ciebie jutro, żeby sprawdzić, jak się czujesz. – Pochylił się i pocałował ją w czoło. – Jeśli się okaże, że jesteś w dobrej formie, to może wpadnę...

– Nie trzeba, dziękuję – odparła pośpiesznie.

– Ale ja chciałbym spędzić trochę czasu z wami wszystkimi.

– Porozmawiamy o tym, kiedy poczuję się lepiej.

– Uważaj na siebie, Jenny. Powiem twojej malce, że wychodzę.

Kiedy jakiś czas później Jenny usłyszała odgłos zatraskiwanych drzwi, domyśliła się, że Max i jej matka zapewne rozmawiali o niej.

– Jak się teraz czujesz, kochanie? – spytała pani Stalham, wchodząc do kuchni.

– Lepiej.

– On jest bardzo troskliwy i opiekuńczy, nie sądzisz?

– Kto? Max? Owszem, to dobry lekarz, mam – odrzekła, dając jej do zrozumienia, że nie zamierza kontynuować tego tematu. Wiedziała jednak, że matka nie spocznie, dopóki nie dowie się, dlaczego jej córka trzyma na dystans tak doskonałego kandydata na męża. Zwłaszcza że jest on ojcem jej dziecka.

Max wyszedł z domu Jenny bardzo przygnębiony. Podejrzewał Jenny o to, że wykorzystując uraz głowy, chciała udać przed nim, iż zapomniała o ich umowie dotyczącej Jamiego. Wiedział, że po wstrząsie mózgu każdy potrzebuje czasu, by dojść do siebie. Jednakże Jamie z dnia na dzień stawał się starszy, a on pragnął, by chłopiec jak najszybciej dowiedział się, kto jest jego ojcem.

Nazajutrz zaraz po śniadaniu zadzwonił do Jenny, ale nie chciała podejść do telefonu. Nie zgodziła się również na jego wizytę. Poprosiła matkę, by przekazała mu, że stosownie do jego zaleceń zamierza cały dzień odpoczywać.

Nie mogąc znaleźć sobie miejsca, po lunchu wstąpił do szpitala, żeby uporządkować papiery.

– Czyżbyś nie miał domu, Max? – spytała Rosie, zaglądając do biura w przerwie między pacjentami.

– Wszystko na to wskazuje.

– Myślałam, że zamierzasz wyjechać po Jenny na lotnisko.

– Tak, odebrałem ją wczoraj. Miała tam wypadek samochodowy, a dzisiaj odpoczywa.

– Czy odniosła jakieś obrażenia?

– Doznała urazu głowy. Miała wstrząs mózgu. Nie zatrzymano jej tam w szpitalu, ale nie

jest z nią dobrze, sądząc po tym, co zaobserwowałem.

- Kiedy to się stało? – spytała Rosie, siadając na brzegu biurka.
- Podobno w dniu ich przyjazdu na Majorkę.
- Więc od wypadku minął już tydzień. Jakie są symptomy?
- Bóle głowy. Senność. I pewnie niepokojące objawy niepamięci wstecznej.
- Czy nie należałoby zrobić prześwietlenia?

– Nie sądzę. Uważnie przyjrzałem się jej źrenicom i dyskretnie zmierzyłem tętno. W takich przypadkach powrót do pełnego zdrowia wymaga czasu. Zresztą po co ja ci to mówię? Przecież sama doskonale o tym wiesz. Próbowałem przekonać ją, że w tym stanie nie powinna jutro przychodzić do pracy. Moim zdaniem całodzienny dyżur byłby ponad jej siły. Niestety, jestem ostatnią osobą, której ona by w tej chwili posłuchała.

– Biedny Max. A już sądziłeś, że stosunki między wami zaczynają dobrze się układać. Może miałbyś ochotę wpaść dziś do mnie na kolację, co?

- Raczej nie, ale dziękuję ci, Rosie.
- W porządku. Jutro pogadam z Jenny i zorientuję się, co mogę w tej sprawie zrobić.
- Na litość boską, tylko nie to! Ona nie ma pojęcia, że ty cokolwiek o nas wiesz.
- Nie gorączkuj się, Max. Zamierzam porozmawiać z nią wyłącznie o urazie głowy. Sam mówiłeś, że ciebie nie zechce posłuchać.

Jenny z trudem wstała z łóżka. Żałowała, że nie zastosowała się do rady Maxa i w związku z chorobą nie wzięła kilku wolnych dni. Powoli się ubrała, a potem, nie chcąc obudzić Jamiego, bezszelestnie zeszła na dół.

- Czy mogę dziś zostawić go na twojej głowie, mamó? – spytała podczas śniadania.
- Oczywiście, kochanie. Ale czy ty na pewno jesteś w stanie iść do pracy?
- Nie marudź, mamó. Jesteś taka sama jak Max – mruknęła z rozdrażnieniem.
- Być może wynika to z tego, że oboje się o ciebie troszczymy i...
- Nie daj mu się zbałamucić, mamó. On troszczy się jedynie o Jamiego.

– Nie odniosłam takiego wrażenia. Ty również byłaś innego zdania, kiedy odwoził nas na lotnisko. Od niepamiętnych już czasów nie widziałam, żebyś była taka szczęśliwa.

– To pewny siebie czaruś, mamó. Jeśli tylko zechce, może tak zauroczyć owcę, że zacznie ona znosić jaja. Wiem to z doświadczenia. Oszukał mnie w Rexford i omal nie udało mu się tego powtórzyć w zeszłym tygodniu. Dopiero to uderzenie w głowę sprowadziło mnie na ziemię.

– Ale jest ojcem Jamiego, czy tego chcesz, czy nie. I nie możesz zabronić mu kontaktów z jego własnym synem.

- Masz rację, ale na tym koniec. Rozumiesz?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Jenny weszła na oddział i zobaczyła przepelnioną poczekalnię, głęboko westchnęła. Nie czuła się jeszcze na tyle silna, by sprostać swym obowiązkom.

Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej, gdy na oddziale zjawili się przedstawiciele komisji dyscyplinarnej szpitala z zamiarem przesłuchania Maxa. Chodziło im o chłopaka, który zmarł od ran zadanych nożem. Chcieli też porozmawiać ze wszystkimi członkami personelu, którzy mieli wówczas dyżur.

Gdy nadeszła kolej Jenny, ta stanęła w obronie Maxa, żarliwie zachwalając jego nieprzeciętny profesjonalizm oraz niezwykłą dokładność i skrupulatność wobec pacjentów.

– Dziękujemy, sestro – powiedział członek komisji. – Pani opinia w zupełności nam wystarczy. Musimy tylko raz jeszcze porozmawiać z doktorem Fieldem.

– Jest teraz w sali reanimacyjnej.

– Wobec tego zaczekamy na niego.

– Doktor Field ma zbyt wiele pracy, żeby tracić cenne minuty na przesłuchanie – oznajmiła z irytacją.

– To tylko kilka rutynowych pytań, sestro. Nie zabierzemy mu zbyt dużo czasu, obiecuję.

– Czyżbyście panowie nie widzieli, co dzieje się w poczekalni?

– Jesteśmy gotowi zaczekać, sestro.

W jakiś czas później Max zjawił się w biurze. Jenny raz jeszcze uprzedziła członków komisji, że doktor Field nie może poświęcić im zbyt wiele czasu, a potem poszła do sali reanimacyjnej, żeby pomóc Rosie i Lisie.

– Posłuchaj, Jenny. Powinnaś pojechać do domu – zasugerowała Rosie. – Chyba wciąż nie czujesz się najlepiej, prawda?

– Jestem jakaś osowiała i rozbita, ale po lunchu na pewno mi to przejdzie.

Nieco później, kiedy zmierzała do biura, żeby wziąć pieniądze na lunch, Max dogonił ją na korytarzu.

– Jenny?

– Tak? O co chodzi?

– Dochodzenie w sprawie śmierci tego chłopaka niczego nie wykazało, a zarzuty przeciwko mnie zostały oddalone. Nie znaleziono żadnych dowodów mojej winy. Zamierzają zamknąć tę sprawę – wyjaśnił, wchodząc za nią do biura.

– Chwała Bogu!

– Nie musisz więc już więcej kłamać na mój temat – zawołał ze śmiechem. – Tylko nie myśl, że ja tego nie doceniam i nie jestem ci wdzięczny. Gdybyś jednak nadal broniła mnie tak zapalczywie, mogłoby to obudzić ich podejrzenia. I tak już uważają, że zbyt gorliwie zapewniałaś ich o mojej niewinności.

Nie rozumiejąc powodu jego złośliwych docinków, spojrzała na niego z wyrzutem, a potem odwróciła się na pięcie i wyszła, głośno zatrząskując za sobą drzwi.

– Pora na lunch, Jenny – oznajmiła Rosie, podchodząc do niej. Wzięła ją pod rękę i zaprowadziła do stołówki. – Na co masz ochotę?

Jenny nie odpowiedziała, tylko patrzyła nieprzytomnym wzrokiem na potrawy.

– Może zjadłabyś wegetariańskie lasagne? – nalegała Rosie, a kiedy Jenny kiwnęła w końcu głową, dodała: – Ja stawiam. Zajmij ten stół w kącie sali, to będziemy mogły spokojnie pogadać.

Po chwili podeszła do Jenny, postawiła przed nią talerz i usiadła.

– Jenny, martwię się o ciebie. Widzę, co się z tobą dzieje. Moim zdaniem potrzebujesz jeszcze kilku dni, żeby odzyskać siły.

Po policzkach Jenny popłynęły łzy. Zerwała się z krzesła i ruszyła w kierunku wyjścia, chcąc uniknąć ciekawskich spojrzeń kolegów siedzących przy sąsiednich stołach. Max, który właśnie wchodził do stołówki, pospiesznie do niej podszedł, a potem wyprowadził ją na korytarz i posadził na krześle.

– Odwiozę cię do domu, Jenny. Natychmiast.

– Nic mi nie jest – mruknęła bez przekonania, pociągając nosem.

Uśmiechnął się do niej, delikatnie odgarniając włosy z jej czoła.

– Twój wygląd mówi zupełnie coś innego.

Miała ochotę spiorunować go wzrokiem, ale była tak słaba, że dała za wygraną.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje, Max.

– Jako doświadczona pielęgniarka oddziału nagłych wypadków powinnaś to wiedzieć. Jak często radziłaś pacjentom po wstrząsie mózgu, żeby nie wracali zbyt szybko do pracy i unikali nadmiernego wysiłku, co?

– Ale od wypadku minął już ponad tydzień, a ja przez cały ten czas byłam prawie całkowicie beczynna.

– Posłuchaj, Jenny. Doznałaś urazu głowy, odbyłaś męczącą podróż z Majorki, a potem wróciłaś do pracy na oddziale, który jest najbardziej oblegany. – Wziął ją za rękę i pomógł jej wstać z krzesła. – Zaprowadzę cię teraz do szatni. Przebierzesz się, a ja w tym czasie zamienię kilka słów z Rosie. Poproszę ją, żeby do mojego powrotu miała na wszystko oko. Spotkamy się tu za chwilę i odwiozę cię do domu. – Objął ją i przytulił, a ona, nie mogąc już dłużej powstrzymać łez, ukryła twarz w jego ramieniu.

– Przepraszam, Max, nie wiem zupełnie, co się ze mną dzieje – szeptała, szlochając gwałtownie. – Nie jestem w stanie myśleć. Żałuję, że w ogóle pojechałam na te przekłete wakacje.

– Uspokój się, Jenny. Porozmawiamy o wszystkim, gdy poczujesz się lepiej – powiedział, prowadząc ją do szatni.

Kiedy zajechali przed jej dom, Max wziął od niej klucze i otworzył drzwi wejściowe.

– Do zobaczenia, kiedy będziesz w lepszej formie, Jenny. Postaraj się, żeby nastąpiło to jak najprędzej. – Pochylił się i pocałował ją w usta.

Miał ochotę wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka, tak jak tamtej nocy, kiedy został poczęty Jamie, ale wiedział, że w tej sytuacji nie wolno mu tego zrobić. Odwrócił się więc i wolnym krokiem ruszył w kierunku samochodu.

Jenny patrzyła za nim, a kiedy odjechał, zamknęła drzwi, nie zdając sobie sprawy, że matka była świadkiem sceny pożegnania.

– Co ty robisz o tej porze w domu, Jenny? – spytała z niepokojem, podchodząc do córki.

– Max stwierdził, że nie nadaję się dziś do pracy.

– Wcale mu się nie dziwię. Twoja blada twarz z pewnością mogłaby odstraszać pacjentów. Dlaczego nie poprosiłaś go, żeby wszedł?

– Musiał wracać do szpitala. Przepraszam, mamó, ale chciałabym usiąść. Jestem zupełnie roztrzęsiona.

– Nic dziwnego... po takim pocałunku – oznajmiła półgłosem pani Stalham, podążając za nią do salonu.

– Widziałaś? – wyjąkała Jenny, gwałtownie pałaszując.

– Owszem. A jeśli znów zaczniesz mi wmawiać, że on cię nie kocha, to nie uwierzę. Niezależnie od tego, co zaszło między wami w przeszłości.

– Czas pokaże, mamó – odparła, wzruszając ramionami.

– Może położysz się na jakąś godzinę lub dwie?

– Jamie przestraszyłby się, gdyby zastał mnie w łóżku.

– Przecież odbieram go z przedszkola dopiero za godzinę.

– Rzeczywiście. Wobec tego zrobię, jak radzisz, mamó.

W ciągu tygodnia stan zdrowia Jenny wyraźnie się poprawił. W piątek czuła się już na tyle dobrze, że postanowiła w poniedziałek wrócić do pracy, choć po raz pierwszy w życiu nie miała na to wielkiej ochoty.

Przez cały ten czas nie miała wiadomości od Maxa. Natomiast Rosie telefonowała do niej niemal codziennie, pytając o zdrowie, więc zapewne przekazywała mu wszelkie nowiny. Jego milczenie sprawiało Jenny wielką przykrość i ból, ale w końcu ona też była temu winna.

Po powrocie z Majorcki nie zachowywała się wobec niego zbyt uprzejmie. Nie okazała mu wdzięczności ani wtedy, gdy odbierał ich z lotniska, ani w poniedziałek, kiedy odwiózł ją do domu. Jej nastroju nie poprawiały bynajmniej ciągłe pytania Jamiego, który koniecznie chciał wiedzieć, kiedy znów spotkają się z Maxem.

– W poniedziałek zobaczę się z nim w pracy i wtedy dam ci odpowiedź, kochanie – odparła, gdy po raz kolejny wspomniał o Maksie.

– Dlaczego do niego nie zadzwonisz, Jenny? – spytała tego popołudnia jej matka.

– Wolę tego nie robić, mamó. On sam się odezwie, kiedy będzie chciał znów zobaczyć Jamiego – odrzekła, przypominając sobie nagle ich pocałunek na progu domu. – Poza tym już niebawem się z nim spotkam.

Pani Stalham potrząsnęła głową z rezygnacją, postanawiając jednak, że rozsądniej będzie nie drażyć tego tematu. Niemniej Jenny przez następne dwie godziny przekonywała samą siebie, że jednak powinna do niego zatelefonować i zaproponować mu spotkanie z Jamiem następnego dnia w parku.

Wieczorem, kiedy pani Stalham poszła do siebie, a Jamie już spał, Jenny podniosła słuchawkę i wykręciła numer Maxa. Po czterech sygnałach odezwała się jego automatyczna sekretarka, więc natychmiast przerwała połączenie.

Nie chcąc dopuścić do siebie myśli, że mógł być na randce z Rosie, wmawiała sobie, iż zapewne pojechał na weekend do Rexford.

Ponownie zatelefonowała do niego w niedzielę rano, ale i tym razem go nie zastała. Sama już nie wiedziała, czy jego nieobecność ją cieszy, czy martwi.

Kiedy w poniedziałek rano weszła do swojego pokoju, ujrzała na biurku piękny bukiet delikatnie pachnących kwiatów i kartkę z napisem: „Witaj w pracy”.

Niemal natychmiast ruszyła na obchód oddziału.

– No, teraz wyglądasz znacznie lepiej, Jenny – rzekła Rosie, uśmiechając się przyjaźnie. – Okropnie nam ciebie brakowało, ale widzę, że odpoczynek świetnie wpłynął na twoją formę. Czy podobały ci się kwiaty?

Jenny poczuła się dziwnie zawiedziona, że dostała je od Rosie.

– Są piękne. Bardzo ci za nie dziękuję.

– Ależ Jenny, one wcale nie są ode mnie – zawołała Rosie. – To Max je przyniósł. A propos, on ma wolny dzień.

– Więc w weekend był na dyżurze?

– Owszem, i miał ręce pełne roboty. Podobno przez całą noc był na nogach.

Jenny odetchnęła z ulgą, mając już pewność, że nie spędzał czasu z Rosie. Ani z żadną inną kobietą!

– Tu jest coraz większy ruch, nie uważasz, Rosie? – spytała, zmieniając temat. – A sądząc po przepełnionej poczekalni, dzisiejszy dzień również nie będzie łatwy. Lepiej zabierajmy się do roboty.

Musiała obejrzeć tak wielu pacjentów, że wróciła do biura dopiero w porze lunchu. Kiedy ponownie ujrzała bukiet od Maxa, postanowiła bezzwłocznie do niego zatelefonować i zaprosić go na wieczór do siebie.

– Dziękuję za kwiaty, Max – powiedziała, kiedy podniósł słuchawkę. – Są takie, jakie lubię.

– Wiem. Powiedziałaś mi kiedyś, że właśnie w takich kolorach chciałabyś mieć wiązanek ślubną.

Więc nie zapomniał! – pomyślała ze wzruszeniem.

– Jeśli masz dziś wolny wieczór, to może zechciałbyś wpaść do nas, po moim powrocie ze szpitala?

– O ile ty na pewno tego chcesz, Jen – odparł po chwili wahania. – Ale czy nie będziesz zbyt zmęczona po pierwszym dniu pracy?

– Gdybyś dziś rano zobaczył, co działo się w poczekalni, to wiedziałbyś, że będę wykończona. Zdaję sobie jednak sprawę, że pewnie stęskniłeś się za Jamiem.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

– Powinnam wrócić do domu około piątej. Zatem do zobaczenia, Max.

Popołudnie upłynęło jej na wyczerpanej pracy. Nie miała więc czasu zastanawiać się, czy postąpiła słusznie, zapraszając Maxa na wieczór. Kiedy skończyła dyżur i zamierzała już wyjść ze szpitala, zawiadomiono ich o kraksie, do której doszło na Darwin Road.

– Ile ofiar, Lisa? – spytała.

– Na razie cztery są w drodze.

Jenny zrobiło się słabo. Wiedziała, że w tej sytuacji nie będzie mogła wyjść, dopóki wszyscy ranni nie zostaną opatrzeni. Zwłaszcza że Max ma wolny dzień. Wiedziała również, że znacznie więcej czasu niż zwykle zajmie jej powrót do domu, ponieważ jedyna droga, którą mogła jechać ze szpitala, wiodła właśnie przez Darwin Road, a usunięcie skutków kraksy musi trochę potrwać.

Próbowała porozumieć się z matką, ale telefon był zajęty, a potem nie miała już na to czasu, bo nadjechał ambulans z pierwszym poszkodowanym, którego natychmiast przetransportowano do sali reanimacyjnej.

– Nazywa się Brett Summers – oznajmił sanitariusz.

– Podłącz go do monitora, Jenny – poleciła Rosie. – I bądź gotowa do ewentualnej reanimacji... Ostatni zapis nie wygląda dobrze, a ciśnienie spada. Ja zajmę się kroplówką. Dekstran, Lisa. Szybko. I pobierz krew do próby krzyżowej. Potem sprawdź, czy laboratorium wysłało już do nas aparat rentgenowski.

– Przywieziono dwie następne ofiary! – zawołała Frań.

– Jakież szczegóły?

– Tylko tyle, że jeden ranny jest w szoku, a drugi doznał wyprostnego urazu kręgosłupa szyjnego.

– Zawiadom karetkę, żeby natychmiast przywieziono ich tutaj – poleciła Jenny.

Niebawem sanitariusze zjawili się w sali reanimacyjnej z dwoma rannymi pacjentami.

– Czy mamy się spodziewać następnych ofiar?

– Właśnie rozcinają BMW, żeby wydobyć kierowcę.

– Jakiego koloru jest ten samochód? – spytała Jenny z niepokojem, zdając sobie sprawę, że Max nie miał wyboru i żeby dotrzeć do jej domu musiał jechać tą drogą.

– Ciemnozielonego – odparł sanitariusz, a serce Jenny nerwowo podskoczyło.

– Czy widzieliście kierowcę? – wyjąkała przez ściśnięte z przerażenia gardło. – Nasz nowy konsultant ma ciemnozielone BMW.

– Samochód jest w takim stanie, że nawet gdybym zobaczył tego kierowcę, to i tak bym go nie rozpoznał, siostró.

Jenny gwałtownie pobladła.

– To bardzo mało prawdopodobne – wyszeptła Rosie, chcąc podnieść ją na duchu.

– Przyjechała następna karetka – zawołała Frań.

– Niestety, zgon nastąpił w czasie transportu – oznajmił sanitariusz, kiedy Jenny i młody lekarz, Zac, podbiegli do ambulansu. – Potrzebny jest tylko lekarz, żeby stwierdzić zgon.

Jenny zachwiała się, a Zac zajrzał do wnętrza karetki.

– Czy był ktoś z nim? – spytał.

– Nie. Sądząc po pudłach, które miał w samochodzie, musiał chyba pracować jako komiwojażer, i był tu tylko przejazdem.

Do Jenny w końcu dotarło, że nie jest to Max. Nagle zrozumiała, że gdyby Max zginął, zanim Jamie dowiedziałyby się, kto jest jego ojcem, to nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

Postanowiła, że jeszcze dziś wyzna synkowi prawdę, a Maxowi pozwoli spędzać z nim tyle czasu, ile tylko zapragnie.

Dotarła do domu dopiero po szóstej. Samochód Maxa stał na podjeździe. Z radości poklepała jego maskę. Kiedy znalazła się w korytarzu, dotarły do niej dobiegające z góry odgłosy wesołej zabawy. Wiedząc, że w takim hałasie nie mogli usłyszeć trzasku zamykanych przez nią drzwi, weszła na palcach po schodach i stanęła w progu łazienki.

Pierwszy zauważył ją Jamie, ponieważ tylko on nie był odwrócony do niej plecami.

– Mamusia! – zawołał piskliwie. – Wiesz, mamó, Max będzie moim tatusiem. Zostanie z nami na zawsze.

Jenny zamarła z przerażenia i oburzenia.

Jakim prawem Max wypaplał tajemnicę bez mojej zgody? – pomyślała. Po tych wszystkich bzdurnych zapewnieniach, że żadnego z nas nie skrzywdzi? I skąd wziął się ten pomysł, że zostanie z nami na zawsze? Po moim trupie! Wizyty u Jamiego – zgoda, ale wspólne mieszkanie? Wykluczone!

– Jamie jest okropnie podniecony. Nie mógł się doczekać, żeby ci to powiedzieć – oznajmiła matka Jenny, widząc jej reakcję.

Jenny podeszła sztywnym krokiem do synka i tak jak zawsze po powrocie do domu, czule go uścisnęła.

– To wspaniała niespodzianka dla ciebie, prawda, Jamie?

Max spoglądał na nią z niepokojem. Była wyraźnie wściekła, że to nie ona powiedziała Jamiemu prawdę.

– Czy mogłaby pani przez chwilę zostać tu z Jamiem, Audrey? – spytał, uśmiechając się do niej znacząco. – My zeszlibyśmy czegoś się napić.

– Oczywiście.

Kiedy tylko znaleźli się w kuchni, Jenny obrzuciła Maxa gniewnym wzrokiem.

– Co do cholery... ?

– Jenny, zanim na mnie napadniesz, pozwól mi wytłumaczyć. Podczas podwieczorku Jamie tak niespodziewanie z tym wyskoczył, że...

– Z czym, na litość boską, wyskoczył? Z tym, że zauważył podobieństwo między wami? Albo że...

– Jenny, przestań – przerwał jej tak stanowczo, że od razu zamilkła. – On powiedział, bardzo cię lubię, Max. Jesteś okropnie zabawny. Chciałbym, żebyś był moim tatą. Ja nie mam taty”.

Jenny spojrzała na niego z niedowierzaniem, a potem wzięła głęboki oddech.

– Wiem, że chciałaś powiedzieć mu o wszystkim w odpowiednim momencie, a to była wymarzona okazja – ciągnął, nie pozwalając sobie przerwać.

– Szkoda tylko, że mnie przy tym nie było.

– I żeby postawić na swoim, wolałabyś to zrobić przy innej okazji, kiedy mógłby odebrać tę wiadomość znacznie gorzej, tak? Dość tego, Jenny! Tu liczy się Jamie, nie ty. A on przyjął ją całkiem naturalnie... jak rzecz oczywistą.

Jenny zaskoczyła jego niezwykłą stanowczością. Już zamierzała ostro mu się odciąć, kiedy



nagle przypomniała sobie, co przeżyła tego popołudnia na wieść o skasowanym ciemnozielonym BMW, i natychmiast zmieniła zdanie.

– Masz rację. Będziesz wspaniałym ojcem.

Max porwał ją w ramiona, a kiedy ich policzki się zetknęły, Jenny zdała sobie sprawę, że Max płacze. Uniosła rękę i otarła palcami spływające po jego policzkach łzy.

– Przepraszam, Max – wyszeptała. – Zachowałam się egoistycznie. Mam na swoje usprawiedliwienie tylko to, że przez trzy lata musiałam sama decydować o losie Jamiego.

– Więcej już nie będziesz tego robić, kochanie. Od tej pory chcę uczestniczyć we wszystkim, co was dotyczy – oznajmił, całując jej dłoń. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią, jakby czekając na jej reakcję, ale ona była tak bardzo zakłopotana jego słowami, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. – Och, Jenny – mruknął, kryjąc twarz w jej włosach. – Jak mam cię przekonać?

Powoli uniósł głowę, a kiedy dotknął wargami jej ust, poczuła słony smak jego łez. Pod wpływem pocałunku zaczęła tracić nad sobą panowanie. Nagle przypomniała sobie reakcję Maxa na wiadomość, że Jamie jest jego synem. Jak więc może teraz mu wierzyć, że nie robi tego wyłącznie ze względu na Jamiego? Nie tego chciała. Pragnęła czegoś więcej.

Kiedy Max próbował mocniej ją objąć, zdecydowanie go odepchnęła.

– Dlaczego, Jenny? – wymamrotał. – Dlaczego? Przecież mnie pragniesz. Było nam razem tak dobrze.

– Być może, ale to już przeszłość. Przykro mi, Max. Nie musisz ze mną sypiać, żeby móc widywać się z Jamiem.

– Ależ ja mówię o małżeństwie, nie o...

– Wybacz, Max, ale odmawiam – przerwała mu ostrym tonem. – Przepraszam cię, ale teraz muszę iść na górę i poczytać Jamiemu. Zawsze wpadam do niego o tej porze i dzisiaj nie zamierzam robić wyjątku – dodała i wyszła z kuchni.

We wtorek panował na oddziale względny spokój, więc Jenny mogła odrobić zaległości związane ze sprawami administracyjnymi. Jedyne kłopot polegał na tym, że miała zbyt dużo czasu na rozmyślanie. Po bezsennej nocy nadal nie wiedziała, jak ma ułożyć swoje stosunki z Maxem.

Poza zdawkowym powitaniem tego ranka ich drogi więcej się nie skrzyżowały. Dopiero gdy zbliżała się pora lunchu, Max wpadł do jej biura na kawę.

– Zaraz ją zaparzę – powiedziała, biorąc ekspres.

– Nie, Jenny, nie trzeba. Myślałem, że może zostało w dzbanku kilka kropli.

– Ależ to żaden kłopot, Max. Ja również mam ochotę na kawę.

– No, skoro nie robisz tego specjalnie dla mnie. Sądzę jednak, że lepiej będzie, jeśli pójde na lunch nieco wcześniej, na wypadek, gdyby po południu rozpętało się tu piekło.

Odwróciła się, zamierzając mu powiedzieć, że to wielce prawdopodobne, ale jego już nie było. Nawet nie zaproponował jej wspólnego lunchu, co robił zawsze, kiedy na oddziale panował spokój. Poczuła bolesny skurcz serca, zdając sobie sprawę, że to jej wina. Nie powinna była poprzedniego wieczoru zachowywać się tak nierozsądnie.

W niespełną godzinę później postanowiła również udać się na lunch. Kiedy weszła do

stołówki, dostrzegła Rosie i Maxa, którzy siedzieli przy wspólnym stole, wesoło sobie gawędząc. Odwróciła się na pięcie i pospiesznie wróciła na oddział.

Kiedy jej dyżur dobiegał końca, Max zajrzał do jej biura.

– Pewnie jesteś piekielnie głodna, co, Jenny?

– Głodna? – powtórzyła, marszcząc brwi.

– Nie jadłaś lunchu, prawda? Zapewne zniechęcił cię wybór dań.

– Dziwne, że w ogóle mnie zauważyłeś, bo byłeś bardzo pochłonięty rozmową z Rosie.

– Ach! Po raz kolejny oskarżasz mnie niesłusznie. Ale mniejsza o to. Przyszedłem zapytać, czy w sobotę po południu mógłbym zabrać Jamiego do parku. Można tam przejechać się miniaturową lokomotywą. To ostatnia szansa w tym sezonie.

– W sobotę? Tylko wy dwaj?

– Nadal mi nie ufasz, tak? Jenny, on jest również i moim synem. Chciałbym, żeby chłopak poznał nieco bardziej męskie rozrywki.

– Ale czy... one są aby bezpieczne? Przecież Jamie ma dopiero trzy lata.

– Podobnie jak większość dzieci, które biorą udział w tych przejażdżkach.

– Nie przypominam sobie, żeby interesowały cię takie rzeczy wtedy, gdy... – Urwała, nie mogąc znaleźć odpowiedniego określenia na ich przelotny romans.

– Nie sądzę, żeby silniki parowe były ciekawym tematem do rozmowy podczas kochania się.

Jenny gwałtownie się zarumieniła.

– Z jednym zastrzeżeniem, Max. Miłość nie miała z tym nic wspólnego.

– Ależ, Jenny! Oczywiście, że miała!

Kiedy spojrzał na nią, dostrzegła w jego oczach coś, co świadczyło, że wie, jak wiele znaczył dla niej ich krótki, burzliwy romans. Nerwowo spuściła wzrok.

– Jeśli Jamie zechce wybrać się z tobą na tę przejażdżkę, to ja nie mam nic przeciwko temu. Jutro dam ci znać – powiedziała pospiesznie, a potem zerknęła na zegarek.

– Muszę już lecieć do domu, żeby wynagrodzić Jamiemu moje wczorajsze spóźnienie.

Jamie z radością przyjął propozycję Maxa. W sobotę rano wstał z łóżka tak bardzo przejęty, że nie był nawet w stanie zjeść śniadania. Do lunchu o niczym innym nie mówił. Kiedy Jenny zawołała go na posiłek, wpadł do kuchni jak bomba.

– Czy jest już Max? – zawołał od progu.

– Nie – odburknęła z rozdrażnieniem. – Ale jeśli nie zjesz wszystkiego do ostatniego kęsa, to w ogóle tu nie przyjdzie.

Kiedy Jamie spojrzał na nią wzrokiem pełnym wyrzutu, natychmiast poczuła się winna, że wyładowuje złość na dziecku. Podczas posiłku chłopiec prawie się nie odzywał, a gdy skończył jeść, Jenny zauważyła na jego policzkach wypieki.

– Czy wypiliśmy cały sok? – spytała.

Jamie w odpowiedzi kiwnął głową, a na dowód, że nie kłamie, odwrócił kubek dnem do góry.

– Czy mogę już wstać od stołu?

– Wytrę ci tylko buzię. – Kiedy dotknęła dłonią jego czoła i Stwierdziła, że jest rozpalone, zmarszczyła brwi z niepokojem. – Czy ty dobrze się czujesz, Jamie?

– Tak. Będę podróżował pociągiem – oznajmił, chyba już po raz setny tego dnia.

Do przyjazdu Maxa była już pewna, że chłopiec ma podwyższoną temperaturę i zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna zatrzymać go w domu. Max jednak rozwiał jej obawy.

– On jest po prostu nadmiernie podniecony – oznajmił. – Tak czy owak, nie będziemy tam zbyt długo. Wrócimy najpóźniej o wpół do piątej.

Przez całe popołudnie Jenny nie była w stanie znaleźć sobie miejsca. Czas okropnie jej się dłużył i nieustannie spoglądała na zegarek.

Kiedy minął termin ich powrotu, poszła do matki i zwierzyła się jej ze swych podejrzeń.

– On na pewno go porwał. Wiedziałam, że zależy mu wyłącznie na Jamiem.

Pani Stalham wybuchnęła śmiechem.

– Nie pleć głupstw, Jenny. Po prostu coś musiało ich zatrzymać. Albo tak wspaniale się bawia, że Max zapomniał o upływającym czasie.

– Mógł chociaż zadzwonić!

– Czy masz numer jego komórki, Jenny?

– Nie, ale mogę dostać go od Rosie.

Połączyła się z mieszkaniem Rosie, ale powitała ją jej automatyczna sekretarka. Kiedy tylko odłożyła słuchawkę, natychmiast rozległ się dźwięk telefonu.

– To ty, Rosie? – spytała Jenny.

– Nie. To ja, Max.

– Gdzie jesteście? Co z Jamiem? Przecież obiecałeś... dlaczego jeszcze was tu nie ma?

– Uspokój się, Jenny. Dzwonię ze szpitala.

– Za szpitala? Wiedziałam, że to niebezpieczna zabawa! Co mu się stało? – zawołała, szlochając w słuchawkę.

– Jenny. Uspokój się, proszę, i uważnie mnie posłuchaj. Musisz tu natychmiast przyjechać, ale nie powinnaś sama prowadzić samochodu. Wezwij taksówkę. Podejrzewam, że Jamie ma zapalenie opon mózgowych.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Co? – wyjąkała Jenny. – Na Boga, nie. Już jadę. – Wypuściła słuchawkę z ręki i wyszeptała: – Dlaczego, och, dlaczego nie zatrzymałam go w domu?

Matka Jenny wzięła słuchawkę i przyłożyła ją do ucha.

– Max? Mówi Audrey Stalham – oznajmiła, a po chwili milczenia powiedziała: – Nie. Jamie nie jest alergikiem.

Kiedy skończyła rozmowę, zamówiła taksówkę, a potem pomogła Jenny włożyć do torby rzeczy Jamiego oraz jego ulubioną zabawkę – jaskraworóżowego pieska.

– Zapalenie opon. Mamo, ja nie mogę czekać na taksówkę – wyszeptała Jenny drżącym głosem, biorąc kluczyki od samochodu.

– Jesteś potrzebna Jamiemu – powiedziała stanowczym tonem pani Stalham, chwytając ją za ramię. – Maxowi również. Musisz być silna dla dobra ich obu. Zanim spakujesz piżamę Jamiego, taksówka już tu będzie.

– Wiedziałam, że nie można mu ufać.

– Nie pleć głupstw, Jenny.

– Dlaczego nie zadzwonił do mnie wcześniej?

– Pewnie uważał, że odwiezienie Jamiego do szpitala jest znacznie pilniejsze.

Jenny nie mogła temu zaprzeczyć.

Po chwili przyjechała taksówka, więc obie pośpiesznie wyszły z domu.

– Do szpitala. Szybko – poleciła Jenny.

Gdy dotarły na miejsce, Jenny natychmiast pobiegła do sali reanimacyjnej. Na widok swojego synka, który leżał na łóżku połączony z monitorami i kroplówkami, omal nie zemdląła. Szybko do niego podeszła i położyła dłoń na jego rozpalonym policzku.

– Jamie, kochanie, mamusia jest przy tobie – wyszeptała, nie mogąc powstrzymać łez.

– Jenny – zaczął łagodnie szpitalny pediatra, John Harlow. – Czekamy na wyniki nakłucia lędźwiowego, ale niemal na pewno jest to meningokok B.

Jenny odgarnęła włosy z czoła synka i zaczęła go całować.

– Mamusia już tu jest, kochanie.

Jamie otworzył oczy i spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem, najwyraźniej jej nie poznając.

– Czy dostał antybiotyk? – spytała Jenny. Max kiwnął głową.

– Kiedy tylko zauważyliśmy, że płyn rdzeniowy jest mętny, zaaplikowaliśmy mu penicylinę – wyjaśnił.

– Będę na zewnątrz, na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała – oznajmiła pani Stalham, wychodząc z pokoju za pediatrą. Jenny doskonale wiedziała, że matka chce zostawić ją samą na sam z Maxem.

– Co właściwie się stało, Max? – spytała.

– Jamiemu bardzo spodobała się lokomotywa, ale po drugiej przejeździe zaczął narzekać na ból głowy. Był rozpalony, więc zabrałem go do kawiarni, żeby napił się soku. Widać było,

że nie czuje się dobrze. Postanowiłem, że natychmiast odwiozę go do domu, ale kiedy szliśmy do samochodu, mały dostał nudności. Jego stan gwałtownie się pogorszył. Stwierdziłem też, że ma sztywny kark, więc przywiozłem go prosto tutaj.

– Już drugi raz w tym tygodniu nie byłem przy nim, kiedy mnie potrzebował – wyszlochała.

Max podszedł do niej i otoczył ją ramieniem.

– Nie możesz z nim być przez cały czas, Jen.

– Ale zawsze byłem, dopóki ty się tu nie zjawiłeś! – wybuchnęła. Musiała zrzucić winę na kogoś, a Max był akurat pod ręką.

– Jenny, przecież doskonale wiesz, że to mogło zdarzyć się wszędzie. Jestem przekonany, że ty natychmiast rozpoznałabyś objawy, ale ja również to zrobiłem. Mały ma naprawdę znakomitą opiekę. Zresztą sama dobrze o tym wiesz.

Oparła głowę na jego piersi i zaczęła płakać. Max przyciągnął ją bliżej i tulił, dopóki się nie uspokoiła.

– Niebawem przewiozę go na pediatrię – oznajmił łagodnym tonem. – Możesz tam z nim zostać. Twoja matka również, o ile tego chcesz.

– Nie, ona zrobiła już wystarczająco dużo.

– Spodziewałem się, że to powiesz – wyszeptał, a potem czule ją pocałował. – Poproszę Rosie, żeby zabrała ją na herbatę, a potem odwiozła do domu.

– Rosie? Mój Boże. Pewnie teraz cały oddział już wie o Jamie. I o tym, że ty jesteś jego ojcem...

– Czy to źle, Jenny?

Kiedy się nie odezwała, wzruszył ramionami.

– Dziwię się, że do tej pory o nim nie mówiłaś.

– Gdy podejmowałam tę pracę, nie chciałam przyznać się do tego, że jestem samotną matką. A ponieważ ciebie tu nie było, więc nie miało to większego znaczenia.

– A teraz?

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, wsunęła rękę pod kołdrę, chwyciła dłoń Jamiego i przytuliła ją do piersi.

– Max... spójrz na te plamy! – zawołała z przerażeniem.

– Uspokój się, Jenny. Dopuszczaliśmy taką możliwość.

– Ale Max, on może umrzeć – wyjąkała, chwytając go za ramię. – Albo wyjść z tego z trwałym uszkodzeniem mózgu. Albo...

– Nie martw się na zapas. Choroba została rozpoznana w bardzo wczesnym stadium, a to dobrze rokuje. Musimy myśleć pozytywnie. Dla dobra Jamiego. Chodź, napijemy się kawy.

– Nie zostawię go, Max. Jestem dla niego wszystkim. On mnie potrzebuje. Ty możesz iść. Przywykłam już do tego, żeby zawsze radzić sobie sama.

Max gwałtownie się cofnął i głęboko westchnął.

– Wobec tego przyniosę ci kawę tutaj – oznajmił oschle i wyszedł.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Jenny jęknęła w duchu. Dlaczego to powiedziała? Przecież miała na myśli tylko tyle, że należy mu się chwila wytchnienia po tym, co przeżył, a

wyraziła to tak niefortunnie. Postanowiła, że gdy tylko Max wróci z kawą, przeprosi go i wszystko mu wytłumaczy.

Jednakże zamiast Maxa w pokoju zjawiała się Frań. Postawiła kubek przed Jenny i położyła dłoń na jej ramieniu.

– On jest w najlepszych rękach, Jenny – wyszeptała pocieszająco, chcąc dodać jej otuchy.

– Dziękuję, Frań.

– Czy jest coś, co mogłabym jeszcze dla ciebie zrobić? – spytała Frań, a kiedy Jenny potrząsnęła głową, cicho dodała: – To uroczy chłopiec. Nic dziwnego, że doktor Field jest tak bardzo zdenerwowany.

Zdenerwowany? – powtórzyła Jenny w myślach. To moja wina. Max zrobił dla Jamiego wszystko, co mógł, a ja, pochłonięta własnym cierpieniem, dałam mu do zrozumienia, że go nie potrzebujemy.

– Gdzie on teraz jest? – spytała.

– Jeszcze niedawno był w twoim biurze, Jenny.

– Posiedź tu przez chwilę, a ja pójdę go poszukać. W razie potrzeby natychmiast mnie wezwij.

Kiedy otworzyła drzwi biura, Max spojrzał na nią zaczerwienionymi oczami. Pospieszenie do niego podeszła i otoczyła go ramieniem.

– Max, jesteś nam potrzebny.

– Naprawdę? Na co? Do tej pory doskonale dawaliście sobie radę beze mnie, a kiedy po raz pierwszy zabrałem go do parku, od razu wylądował w szpitalu.

– Ale to nie twoja wina, Max. Sam mówiłeś, że mogło to się wydarzyć wszędzie, a on potrzebuje ojca.

– Ojca, któremu nie ufasz i wstydzisz się do niego przyznać.

– Max! – zawołała z przerażeniem. – To nieprawda.

– Czyżby? Nie odpowiadając na moje pytania, dałaś mi jasno do zrozumienia, że wolałabyś, aby twoi koledzy nie znali prawdy o mnie i o Jamie.

Jenny ukryła twarz w dłoniach i cicho jęknęła.

– Max, nie to miałam na myśli. Max, proszę cię, chodź tam ze mną. Nie chcę być z nim sama.

– Postaram się, żeby twoja matka mogła z wami zostać. Przynajmniej przez jedną noc.

– Nie, chcę, żebyś ty był przy nas, Max. Proszę.

– Jako jego ojciec? Czy może w charakterze lekarza? Odpowiedz, Jenny. Muszę to wiedzieć.

– Jako jego ojciec – wyszeptała.

– A co będzie z nami?

– Z nami?

– Przecież wiesz, co do ciebie czuję, Jen. Owszem, doskonale wiem i na tym właśnie polega cały problem, pomyślała.

– Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Ale teraz chodźmy. Uważam, że nie powinniśmy już dłużej zostawiać naszego syna pod opieką Frań – oznajmiła, z rozmysłem kładąc nacisk na

słowa „naszego syna”. – Niebawem przewiozą go na pediatrię.

– Wobec tego ty idź z nim na oddział – powiedział, spoglądając na nią pełnym rozpaczy wzrokiem. – Ja przyjdę tam za chwilę.

– Chodź ze mną, Max – błagała.

– Nie, muszę coś załatwić. Ale nie potrwa to długo. Zgodnie z zapowiedzią zjawił się niemal natychmiast.

Jenny bardzo ucieszyła jego obecność.

– Czy nastąpiły jakieś zmiany? – spytał, a kiedy potrząsnęła głową, usiadł naprzeciwko niej, po drugiej stronie łóżka Jamiego.

Przez następne trzydzieści sześć godzin, które Jenny wydawały się wiecznością, stan zdrowia Jamiego nie ulegał zmianie. Max spędzał przy łóżku syna każdą wolną chwilę, ale był jakiś nieobecny, jakby nic go z Jenny nie łączyło.

Jenny przez cały czas siedziała przy Jamie i prawie nie spała. Jej matka odwiedziła ich kilkakrotnie i bezskutecznie próbowała namówić ją, żeby trochę odpoczęła.

Bez przerwy zaglądali też do nich znajomi lekarze i pielęgniarki, chcąc dowiedzieć się o stan Jamiego.

Kiedy w końcu temperatura spadła i chłopiec wypił kilka łyków wody, we wszystkich wstąpiła otucha i nadzieja, że niebawem wróci już do zdrowia.

– Co z twoją głową, synu? – spytał Max czule.

– No, jest na miejscu – mruknął słabym głosem Jamie, dotykając rączką skroni.

Po raz pierwszy od dnia, w którym Jamie zachorował, Jenny zaśmiała się. Max uścisnął jej dłoń.

Od tej chwili ich stosunki zaczęły stopniowo się poprawiać. Max z przyjemnością spędzał czas w jej towarzystwie i był pewny, że ona czuje to samo. Dzięki temu mógł patrzeć z nadzieją w przyszłość.

W kilka dni później, kiedy Jamie czuł się już znacznie lepiej, a jego babcia czytała mu książkę, Max zaproponował Jenny, że zabierze ją do domu, gdzie zjedzą dobry posiłek, trochę odpoczną i miłe sobie pogawędzą.

– To brzmi cudownie – odparła. – Jamie, wrócimy za jakieś dwie godziny.

Gdy w pośpiechu opuszczali oddział, natknęli się na rozpromienioną panią Hobson.

– Zabieram dziś Kyle’a do domu. To dzięki pani, siostró. Jego ojciec wyprowadził się do tamtej Sharon, a mnie przyznano prawo do opieki nad synem.

– Miło mi to słyszeć, pani Hobson.

– Podobno pani synek też czuje się już znacznie lepiej. Bardzo się z tego powodu cieszę.

– Wszystko będzie dobrze. U pani również.

– Też mam taką nadzieję – odrzekła pani Hobson, energicznie kiwając głową.

Jenny i Max pożegnali ją i ruszyli w kierunku parkingu.

– Nie będzie jej łatwo, ale myślę, że da sobie radę – oświadczył Max.

– Podobnie jak wszystkie samotne matki.

Miał ochotę powiedzieć jej, że nie musi już dłużej sama wychowywać Jamiego. Postanowił jednak poczekać z tym, aż dotrą do domu.

Kiedy wyszli na świeże powietrze, Jenny poczuła się niezwykle szczęśliwa. Wiedziała, że swój radosny nastrój zawdzięcza Maxowi. Przez cały czas, kiedy ona siedziała przy łóżku Jamiego, Max był świetnym kompanem i robił dla niej oraz ich synka wszystko, co tylko mógł.

Otworzyła drzwi domu, a potem odwróciła się do Maxa i pod wpływem impulsu pocałowała go w policzek.

– Dziękuję ci za to, co dla nas zrobiłeś. Wejdiesz?

– A już myślałem, że nigdy mnie o to nie poprosisz – odparł z szerokim uśmiechem. Wziął ją na ręce i przeniósł przez próg, nie przestając jej czule całować. W końcu postawił ją na podłodze i zamknął drzwi.

– Sądziłam, że ten obyczaj jest zarezerwowany wyłącznie dla nowożeńców – wymamrotała.

– Niekoniecznie. Zrobiłem to, żeby uczcić nowy początek... Rozpoczęcie życia małżeńskiego, nowej” fazy naszego związku. Zresztą, cóż to za różnica?

– Max, jestem naprawdę szczęśliwa, że tak dobrze układa się między nami. Musisz jednak zrozumieć, że nie zamierzam za ciebie wychodzić. Pogodziłam się już z myślą, że mnie nie kochasz. Cieszę się, że jesteśmy przyjaciółmi, a nie mężem i żoną. Widziałam wystarczająco dużo pozbawionych miłości związków małżeńskich i nie zamierzam popełnić tego błędu.

– I znów ta sama śpiewka – mruknął Max, głęboko wzdychając. – Kto twierdzi, że ja ciebie nie kocham, Jenny?

– Twoja matka.

– Moja matka? – powtórzył, spoglądając na nią z niedowierzaniem. – Kiedy wspominałaś o niej wcześniej, miałem zamiar spytać cię, jak się poznałyście.

– Och, wcale jej nie poznałam. Nigdy nie widziałam jej nawet na oczy. Rozmawiałam z nią tylko przez telefon, kiedy zadzwoniłam do ciebie, zamierzając powiedzieć ci, że jestem w ciąży. Wówczas dała mi wyraźnie do zrozumienia, że Clare jest miłością twojego życia, a ja...

– Dzwoniłaś do mnie? Do domu? Jenny, nie miałem pojęcia, że...

– Zostawiłam ci dwie wiadomości na sekretarce... w jednej podałam mój nowy numer telefonu.

– Moja matka w ogóle... Czy powiedziałaś jej o ciąży?

– Chyba żartujesz... skoro poinformowała mnie, że kiedy tylko Clare poczuje się lepiej, ustalicie datę waszego ślubu?

– Nie wiedziałem, że zostawiłaś mi tutejszy numer telefonu. Musiałem błagać o niego twoich przyjaciół w Rexford.

– Błagać? A potem nawet nie zadałeś sobie trudu, żeby się ze mną skontaktować.

– Miałem jak najlepsze chęci, ale twoi znajomi z Rexford powiedzieli mi, że wyjechałaś do Swojego... narzeczonego. Pomyślałem wówczas, że pewnie nie chciałaś wyjawić mi prawdy. Przyznać się, że masz kogoś innego. Ale daję słowo, że dzwoniłem do ciebie, Jenny. I rozmawiałem z... – Urwał, nagle doznając olśnienia. – Sądziłem, że to twój partner. Teraz



mówisz mi, że taki w ogóle nie istniał. Więc dlaczego ten mężczyzna twierdził tak stanowczo, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego?

– To musiał być mój ojciec, który świata poza mną nie widział. Pewnie bał się, że znów zranisz jego ukochaną córeczkę i chciał mnie przed tym uchronić. Nigdy nie wspomniał mi ani słowem o twoim telefonie...

Max wybuchnął radosnym śmiechem.

– Dziwna historia. Kocham cię, Jenny. Z całego serca. Zawsze cię kochałem i będę kochał. Teraz chyba mi już wierzysz, prawda? – Objął ją i zaczął czule całować.

– I nie będziemy liczyć się ze zdaniem naszych rodziców? – wyszeptała.

– Nie. Straciliśmy już przez nich zbyt dużo czasu. Udowodnimy im, że nie mieli racji. Wydaje mi się, że twoją matkę już do siebie przekonałem. Mam też nadzieję, że my nie powtórzymy ich błędów w stosunku do naszych dzieci, kiedy one już dorosną.

– Naszych dzieci? Powiedziałeś „dzieci”... w liczbie mnogiej? – zawołała zupełnie zbita z tropu.

– Owszem. Tylko w ten sposób możemy uchronić Jamiego przed paskudnym losem jedynaka – odparł ze śmiechem.

– A propos, jeśli zamierzamy dotrzymać obietnicy i wrócić do szpitala przed upływem dwóch godzin, to musimy natychmiast ruszać – dodał, trzymając ją mocno w objęciach.

– Nie wiem, o czym ty mówisz, Max – wyszeptała, rozpinając jego nieodłączną kamizelkę.

– Zaczekaj! – zawołał, wyjmując z kieszeni zegarek.

– Ostrożnie. To cenny klejnot rodzinny. Kiedyś dostanie go Jamie, jako mój prawowity syn pierworodny.

– Prawowity?

– Uważam, że powinniśmy wziąć ślub, kiedy Jamie poczuje się już na tyle dobrze, żeby uczestniczyć w uroczystościach. Co ty na to?

– Myślę, że Jamiemu spodoba się taki pomysł.

– A jego matce?

– Ona uważa się za najszcześniejszą kobietę w Catonbury – powiedziała półgłosem, całując go w usta. – Udowodniłaby ci to, gdyby nie trzeba było wracać do szpitala – dodała, wskazując zegarek, który Max położył na stole.

– Nasz syn nas potrzebuje.